

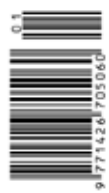
www.archeologia.com.pl

nr 1 (63) styczeń - marzec 2017 cena 16,80 zł (w tym 5% VAT)

ARCHEOLOGIA

M A G A Z Y N P O P U L A R N O N A U K O W Y **ŻYWA**

GRODZISKA ŁUŻYCKIE • ARCHEOLODZY I SAPERZY • BITWA POD MACIEJOWICAMI



POWSTANIA WOJNY REBELIE



Muzeum
Górnośląskie

ul. Korfanteo 34, Bytom
www.muzeum.bytom.pl
www.facebook.com/MuzeumGornoslaskie

od
2
lutego

do
31
maja

REKONSTRUKCJE PRZESZŁOŚCI

ŚLĄZACY POD GRUNWALDEM



ORGANIZATOR:



Muzeum Górnośląskie
w Bytomie i okolicy
Kultura i Dziedzictwo
Współczesność i Przyszłość

PARTNERZY:



Chorągiew
Konrada VII
Śląska



PATRONI MEDIALNI:



Szanowni czytelnicy

dr Paweł Konczewski
redaktor naczelny



Archeologia, jak każda nauka, ulega ciągłym transformacjom. Wśród zmian zachodzących w ostatnich latach zauważamy, że archeolodzy coraz częściej podejmują badania nad nieodległą przeszłością. Obserwujemy też ciągły wzrost zainteresowania wokół materialnych śladów przeszłości naszego gatunku, co jest z resztą podstawą źródłową archeologii. Rośnie również chęć zobrazowania naszych dziejów z wykorzystaniem szerokiego spectrum informacji źródłowych. Takie całościowe podejście do poznawania przeszłości wymusza szeroką współpracę archeologii z innymi naukami humanistycznymi, społecznymi i przyrodniczymi. Przynosi to doskonałe efekty, ale jest jednocześnie źródłem pytań o granice archeologii jako nauki.

Do konsensusu w sprawie tego, czym jest współczesna archeologia, możemy dojść tylko w toku dyskusji i wzajemnej edukacji. Realizując ten cel postanowiliśmy, że w każdym numerze „odrodzonej” Archeologii Żywej będziemy prezentować blok tematyczny, dotyczący ważkich aspektów życia ludzkiego. Na początek zajęliśmy się archeologią konfliktów zbrojnych. Aby zrozumieć podstawy naszych agresywnych zachowań, warto przyjrzeć się im w kontekście poczynań pokrewnych nam małym naczelnych, o czym traktuje artykuł Katarzyny Król. Wojny epoki kamienia omawia Mirosław Furmanek. O kon-

fliktach z początku epoki żelaza mówi tekst mojego autorstwa. Zachęcam również do lektury artykułu Michała Mackiewicza o badaniach archeologicznych prowadzonych na polach bitwy pod Maciejowicami. Wyjaśnia on jak ogromną wartość naukową i społeczną mają nawet pojedyncze artefakty pobiteczne. Tragicizm współczesnych konfliktów zbrojnych przybliżają: Alfredo Gonzales-Ruibal pisząc o wojnie domowej w Hiszpanii oraz Magdalena Konczewska w tekście o zbrodniach wojennych dokonanych na dzieciach.

Jako uzupełnienie tematu głównego prezentujemy między innymi reportaże z archeologicznych podróży do Sudanu i Armenii. A w nawiązaniu do interdyscyplinarności badań nad przeszłością, zamieszczamy tekst prof. Krzysztofa Boryślaskiego dotyczący współpracy antropologów i archeologów.

Mam nadzieję, że dobór tematów i forma ich prezentacji skłonią Was, Drodzy Czytelnicy, nie tylko do stałej lektury naszego czasopisma, ale może również natchną do jego współtworzenia, do czego zapraszam w imieniu własnym i Zespołu Redakcyjnego.

dr Paweł Konczewski
redaktor naczelny



Adres Redakcji:

ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław
tel./fax. 71 328 83 71
e-mail: redakcja@archeologia.com.pl
www.archeologia.com.pl
http://www.facebook.com/Archeologia Żywa Nowa

Redaktor naczelny:

Paweł Konczewski,
e-mail: konczewski@archeologia.com.pl

Sekretarz redakcji: Magdalena Duleba,
e-mail: duleba@archeologia.com.pl

Redaktor wpisów internetowych i administrator
strony www: Radosław Biel,
e-mail: biel@archeologia.com.pl

Studio graficzne: Małgorzata Biernacka,
Marcin Makarewicz

Wydawca: Instytut Badań Historycznych
i Krajoznawczych Sp. z o.o.

ul. Wojska Polskiego 15c, 62-500 Konin

Prezes Zarządu: Magdalena Haber

Dział reklamy i promocji Wydawnictwa IBHiK

Tel. 71 329 71 71

e-mail: reklama@odkrywca.pl

Dział prenumeraty i sprzedaży wysyłkowej

Wydawnictwa IBHiK

Tel. 71 329 71 71

e-mail: prenumerata@archeologia.com.pl

Konto bankowe: Alior Bank SA

BIC/SWIWT – ALBPPLPW

numer PL 98 2490 0005 0000 4520 6153 2533

Druk: Zakład Poligraficzny TECHGRAF

ul. Przemysłowa 7, 37-100 Łańcut

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Zastrzega także prawo przedruku nadesłanych tekstów i materiałów graficznych w czasopiśmie współpracujących z „Archeologia Żywa”. Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych materiałów wymaga pisemnej zgody Wydawcy. Sprzedaż egzemplarzy aktualnych po cenie innej niż detaliczna, ustalona przez Wydawcę, jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

Na okładce wykorzystano:

- Plan oblężenia Stawiszcz przez wojska Stefana Czarneckiego, miedzioryt autorstwa Caspara Meriana z około 1670 r. (rycina ze zbioru P. Konczewskiego)

- Bitwa pod Maciejowicami (rysunek Jana Piotra Norblina de la Gourdaïne’a ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie)

- Kula karabinowa znaleziona w miejscu bitwy pod Maciejowicami (fot. M. Mackiewicz)



SPIS TREŚCI

Czy mały prowadzą wojny? 4
Katarzyna Król

Wsi spokojna? Neolityczni rolnicy
a przemoc i wojna 8
Mirosław Furmanek

Przez Łużyce ...szlakiem "łużyckich"
osad obronnych sprzed 2500 lat 16
Paweł Konczewski

Maciejowice - archeologiczne ślady ostatniej
bitwy Tadeusza Kościuszki 22
Michał Mackiewicz

Miedzy pamięcią a zapomnieniem.
Archeologia pierwszowojennego obozu
jenieckiego w Czersku 30
Dawid Kobiątka, Kornelia Kajda,
Mikołaj Kostyrko

Archeologia o przemocy w Hiszpanii
(1936-1975) 32
Alfredo González-Ruibal

Dzieci - najmłodsze ofiary współczesnych
konfliktów zbrojnych 40
Magdalena Konczewska

Archeolodzy i saperzy 47
Sylwia Rodak

Bołszowce - długie i trudne dzieje
kresowego miasteczka 50
Paweł Konczewski

Górnicy złota na tropie homo erectus
w Sudanie 58
Mirosław Masojć, Ahmed Hamid Nassr

Kwitnące krzyże Armenii 64
Artur Bowska

Rzecz o antropologach i archeologach 70
Krzysztof Borystawski

Szkielety z kloaki: dzieciobójstwo
w antycznym Aszkelonie? 74
Aleksandra Grzegorska

Religia starożytnych Celtów 76
Przemysław Dulęba

Wpuszczeni w Puszcze 80
Radosław Biel

Archeologiczna niespodzianka
w Puszczy Białowieskiej 84
Rafał Zapłata, Krzysztof Stereńczak

Konferencja "50 twarzy zbrodni"
Wrocław 2016 86
Weronika Cieszyńska

Wsi spokojna? Neolityczni rolnicy
a przemoc i wojna

8.



Sielskie i spokojne życie rolników to nie tylko romantyczna wizja poetów i pisarzy. W ten sposób społeczności rolnicze postrzegane były do tej pory również przez przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych.

Maciejowice - archeologiczne ślady
ostatniej bitwy Tadeusza Kościuszki

22.



Konflikty zbrojne niezwykle często przetaczały się przez Polskę, pozostawiając po sobie ruiny, zarysy fortyfikacji polowych, cmentarze wojenne i niezliczoną ilość militariów zalegających w ziemi. Po te ostatnie sięgają przede wszystkim prywatni poszukiwacze uzbrojeni w wykrywacze metalu. I chociaż spotyka ich fala krytyki, trzeba uczciwie przyznać, że działają w „pustce operacyjnej”, albowiem u nas archeologia militarna w postaci zinstytucjonalizowanej niemal nie istnieje!

Archeologia o przemocy w Hiszpanii (1936-1975)

38.



Wojna domowa, która spustoszyła Hiszpanię między 1936 a 1939 rokiem, stawiając po dwóch stronach barykady republikańców i nacjonalistów, pozostawiła po sobie 400 tysięcy ofiar oraz zniszczone wielkie połacie kraju. Pod wieloma względami, konflikt w Hiszpanii był zapowiedzią brutalności II wojny światowej.

Górnicy złota na tropie
homo erectus w Sudanie

58.



Za twórcę kultury aszelskiej uznaje się gatunek *homo erectus*, a właściwie jego afrykańskiego przedstawiciela – *homo ergaster*. Ślady aktywności tych hominidów, zostały ostatnio odkryte w dość zaskakujących okolicznościach: gorączka złota na Pustyni Wschodniej w Sudanie przyniosła zupełnie nieoczekiwane rezultaty.

Wpuszczeni w Puszcze

80.



Puszcza Zgorzelecka nigdy nie była w centrum zainteresowań polskich archeologów. Do tej pory kojarzyła się głównie z forsowaniem Nysy Łużyckiej przez II Armię Wojska Polskiego w 1945 r. Okazuje się jednak, że spotykanym tam reliktom nieodległej przeszłości, towarzyszy o wiele starsze dziedzictwo kulturowo-przyrodnicze, badane od 2014 r. przez interdyscyplinarny zespół naukowców.

CZY MAŁPY PROWADZĄ WOJNY?

Czy wojny są wymysłem naszego gatunku? Z obserwacji relacji pomiędzy szympanсами wynika, że potrafią one eliminować grupy sąsiadów aż po ich całkowitą zagładę.

Stosują ku temu przemoc fizyczną, której efektywność potęguje prosta broń, jak kije czy kamienie.

KATARZYNA KRÓL



TE MELANCHOLIJNE OLBRZYMY MALAJE NAZWALI ORANG HUTAN, CO OZNACZA „LEŚNY CZŁOWIEK”

„Małpa z dżungli wyjdzie, ale dżungla z małpy nigdy.” – w ten sposób prymatolog Frans de Waal zwraca uwagę na głęboko zakorzenione instynkty obserwowane u naszych najbliższych krewnych. Człowiek z punktu widzenia zoologii należy do jednej rodziny człowiekowatych (Hominidae) wspólnie z orangutanami, gorylami oraz szympanсами. Etolodzy uważają zatem, że nic nie stoi na przeszkodzie, by szukać podobieństw w modelach zachowań małp i człowieka. Jane Goodall po wieloletnich obserwacjach wysnuła następujący wniosek (1974, s. 163): „Stosunki towarzyskie panujące wśród szympanсів bardzo często przypominają zachowanie się ludzi. Być może nawet częściej, niż byśmy chcieli się do tego przyznać. Jedynie więc prowadzenie wieloletnich badań i studiowanie zależności socjalnych w grupie, w której znane są nam stopnie pokrewieństwa, może zapewnić

poznanie całej ich złożoności i zawłości”. W lepszym zrozumieniu mechanizmów występujących w społecznościach ludzkich (szczególnie pierwotnych) antropologia wykorzystuje zatem obserwacje zachowań małp, głównie z rodziny Hominidae. Nie jest im obce wykazywanie altruizmu lub używanie protonarzędzi z gałązek czy kamieni. Ale jak wyglądają u nich zachowania związane z agresją i dlaczego występują? Czy można mówić tu o wojnie? Czy przykładowo, zaobserwowane w latach 70-tych ubiegłego wieku wydarzenia w Parku Narodowym Gombe w Tanzanii były tylko serią przypadkowych ataków czy też świadomie rozegranym konfliktem? Odpowiedzi na te pytania uzyskać można dzięki analizie prowadzonych od wielu lat obserwacji dotyczących zachowań małp zarówno w warunkach naturalnych, jak i zamkniętych (ogrody zoologiczne i stacje badawcze).

Żyjące w grupach zwierzęta wykazują najczęściej silny terytorializm. Jest to według Bogdana Sadowskiego wrodzona tendencja do zajmowania określonego obszaru środowiska. Areal zajęty i broniony przez zwierzę nazywa się więc terytorium lub rewirem. Zatem posiadacz danego terenu, tzw. rezydent, nie będzie tolerować na wladanym przez siebie obszarze osobników obcych (swojego bądź innego gatunku). Będzie się starać jak najszybciej i najsprawniej usuwać intruzów (Sadowski 2009).

Ssaki naczelne, do których należą małpy, są zdecydowanie zwierzętami terytorialnymi. Aby grupa sprawnie funkcjonowała na swoim rewirze, jej struktura wewnętrzna przybiera postać hierarchiczną. Najwyżej w tej strukturze znajduje się tzw. osobnik *alfa*, a najniżej - osobnik *omega*. Przeważnie małpą o najwyższej randze jest dorosły samiec, często najstarszy i najbardziej doświadczony w grupie. U szympanсів zwyczajnych status dominanta nie zależy tylko od cech fizycznych, takich jak siła czy wielkość ciała, ale również od cech psychicznych, takich jak temperament, spryt czy odwaga. Uzyskując najwyższą pozycję w hierarchii samiec ma zarówno szereg praw, jak i obowiązków. To on będzie miał pierwszeństwo w dostępie do najlepszego pokarmu, jako pierwszy będzie kopulował z samicami w rui i to on będzie najczęściej iskany przez podległe mu osobniki. Natomiast do jego obowiązków należy obrona stada poprzez ciągle obserwowanie otoczenia oraz przez natychmiastowe stawianie do walki. Musi mieć również stale na uwadze rywali kwestionujących jego pozycję, dlatego często demonstruje im swą siłę i sprawność. Z czasem dojść może również do sytuacji, gdy dominant zmuszony jest ustąpić miejsca temu, który okaże się bardziej godny pozycji numer jeden.

Jednak u małp sytuacje takie nie przebiegają bezkonfliktowo. W czasie starć zwierzęta przyjmują szereg postaw, wydają okrzyki i używają mimiki, by ukazać przewagę nad konkurentem.

SPOKOJNE OLBRZYMY

Specyficzne demonstracje obserwujemy u dorosłych goryli. Dominujący tzw. srebrnogrzbity samiec, ukazując swą siłę i rangę, staje na tylnych kończynach i bębni dłońmi w muskularną klatkę piersiową. Z racji tego, że w pozycji wyprostowanej osiąga prawie 2 metry wysokości, bezsprzecznie jest to wygląd imponujący i przerażający zarazem. Ponadto wydaje niskie, grożące dźwięki, eksponując okazałe kły. Do prawdziwych, fizycznych potyczek między rywalami najczęściej jednak nie dochodzi. Mimo swojej wielkości (dorosły samiec waży przeciętnie 150 kilogramów!) goryle są roślinożernymi wielbicielami spokoju. Najczęściej cały konflikt kończy się tylko na odgrazaniu się, a spierające się zwierzęta wracają do swoich rewirów.

Podobne podejście obserwuje się u azjatyckich wielkich małp człekokształtnych – orangutanów. Walki o samice, podczas których samce głośno wokalizują oraz gryzą się wzajemnie, występują relatywnie rzadko. Żyjące w koronach drzew olbrzymy starają się najczęściej utrzymywać spory dystans od rywali, samotnie przemierzając las. Zarówno prowadzące harem goryle,

jak i samotnicze orangutany, nazywane są często przez etologów introwertykami wśród małp.

ŻYWIŁOWI BRACIA MNIEJSI

Wśród małp człekokształtnych jest i grupa ekstrawertyków – szympansy. W Afryce żyją dwa gatunki tych blisko spokrewnionych z człowiekiem zwierząt. Jeden z nich to szympan zwyczajny (*Pan troglodytes*), dzierżący miano najbardziej walecznego z człowiekowatych. Natomiast drugi gatunek, szympan karłowaty (*Pan paniscus*) zwany bonobo, ma kompletnie odmienną strategię funkcjonowania w dużej grupie. W przypadku tego gatunku ład i porządek w stadzie utrzymuje się dzięki częstym kontaktom seksualnym. Jak porównuje to Frans de Waal (2015, s. 32): „Fundamentalną różnicą między naszymi dwoma najbliższymi krewnymi jest to, że jeden rozwiązuje kwestie dotyczące seksu, korzystając z posiadanej władzy, podczas gdy drugi rozwiązuje problemy związane z władzą za pomocą seksu”.

U bonobo obserwuje się zjawisko promiskuityzmu, polegające na utrzymywaniu przypadkowych, losowych kontaktów seksualnych między osobnikami. Nie dochodzi wówczas do wybiórczości partnera (np. na podstawie pozycji w hierarchii), a kopulacje odbywają się ze wszystkimi dostępnymi małpami w grupie. Ponadto zachowania płciowe, np. pocieranie anogenitalne, występują także wśród młodych i osobników tej samej płci. W taki sposób małpy te witają się ze sobą, zażegnują nerwowe spory, rozładowują emocje, tworzą nowe relacje i zacieśniają istniejące więzi. Zachowania agresywne obserwuje się tu wyjątkowo rzadko. Jerzy Kowalski porównał zachowania seksualne bonobo z seksualnością *Homo sapiens* (Kowalski 2011, s. 18): „Wydluzony okres aktywności seksualnej oraz duża ilość seksu niereprodukcyjnego upodabnia zachowania seksualne bonobo do zachowań ludzkich”.

WALKI NA PIĘŚCI, KAMIEŃ I KIJE

Silna agresja, walki i napady występują u drugiego z gatunków – szympansa zwyczajnego. Dzięki wieloletnim obserwacjom Jane Goodall świat nauki dowiedział się, że szympansy potrafią posuwać się w konfliktach do wyjątkowo brutalnych kroków. By okazywać swą siłę, wykonują bardzo efektowne demonstracje. Taki pokaz



SZYMANSY TO EKSTRAWERTYCY WŚRÓD MAŁP CZŁEKOŚKŁATNYCH



składa się z serii niskich pohukiwań, pokazywania zębów, kołysania się na boki i stroszenia sierści. Dodatkowo osobnik demonstrujący trzęsie gałęziami, bębni kończynami w pnie drzew lub ciska w rywala kamieniami. Często zirytowany wykonuje szarżę na przeciwnika. Demonstracja taka jest nie dość, że spektakularna (obserwatorka często nazywała to widowiskiem), to jeszcze bardzo głośna. Dominant musi bowiem w pełni pokazać swoją sprawność fizyczną i przewagę. Ponadto u *Pan troglodytes* istotną rolę w zwycięstwie odgrywa posiadanie sojusznika. Szympansy zjednują sobie jednego lub kilka osobników (często rodzeństwo) tworząc koalicję. Mogą liczyć na takich „przyjaciół” szczególnie w sytuacjach wymagających dodatkowego, liczebnego wsparcia.

Szympansy zajmujące określone terytorium często patrolują jego granicę. W skład takiego patrolu wchodzi najczęściej kilka dorosłych, silnych samców. W momencie zaobserwowania intruza wypędzają go serią krzyków i demonstracji. Takie zachowanie najczęściej wystarcza, by obcy szybko oddalił się z niebezpiecznego obszaru i wrócił w głąb swojego terytorium. Gdy na granicach obu rewirów spotkają się sąsiadujące ze sobą społeczności, obie grupy na zmianę urządzają długie i donośne demonstracje. Przeciętnie takie pokazy trwają pół godziny i kończą się rozejściem się obu grup w „swoją stronę”. Zadaniem tych pokazów jest zamanifestowanie swojej obecności i nastraszenie sąsiadów.

W czasie ataku szympansy zwyczajnie wykorzystują gałęzie i kamienie

„WOJNA CZTEROLETNIA” W GOMBE

Najbardziej znanym przejawem zachowań związanych z bezpośrednią walką u szympanсів zwyczajnych jest historia, która rozegrała się w latach 70-tych XX wieku w Parku Narodowym Gombe w Tanzanii, a szczegółowo opisana została w 1995 roku. Grupa obserwatorów pod kierownictwem Jane Goodall była świadkami całkowitej eksterminacji jednej szympansiej grupy przez drugą – sąsiadującą.

Od początku badań jej szczególnej uwadze podlegała grupa rodzinna nazwana przez badaczkę Kasakela. To na jej podstawie zaznajamiała się z podstawami funkcjonowania szympansiej społeczności, poziomem relacji między osobnikami i siłą istniejących między nimi więzi. Z początkiem lat 70-tych grupa Kasakela zaczęła się dzielić. Rozłam rozpoczął się w momencie,

w którym samce wchodziły w okres dojrzałości. Część osobników coraz częściej przebywała w południowej części terytorium, natomiast druga grupa zajmowała obszar północny. Po dwóch latach nastąpił pełen, zauważalny podział. Stado na południu otrzymało nazwę Kahama i składało się z sześciu dorosłych samców, jednego dojrzewającego oraz trzech dorosłych samic z potomstwem. Tymczasem północna społeczność (Kasakela) liczyła ośmiu dorosłych samców, dwanaście samic oraz ich młode. Gdy dwie grupy spotykały się ze sobą na terenach granicznych, zawsze wykonywały charakterystyczne demonstracje sił.

Dnia 7 stycznia 1974 roku badacze obserwowali szympansy ze stada Kasakela patrolujące swoje graniczne tereny.

Sytuację panującą między grupami Kasakela i Kahama okrzyknięto mianem „Wojny Czteroletniej”

W pewnym momencie osobniki te spostrzegły samca z grupy Kahama. Młody Godi siedział na drzewie i spokojnie żerował. Samce zaczęły wyjątkowo cicho skradać się do intruza. W momencie gdy Godi zauważył niebezpieczeństwo i zaczął uciekać, dorośli rozpoczęli pościg. Podrostek został prędko złapany przez bardziej doświadczonych. Silny Humphrey obezwładnił go, a najstarszy, Rodolf, pogryzł. Ponadto wszystkie samce były i deptały Godiego. Z grupą Kasakela obecna była również samica Gigi. W czasie ataku intensywnie demonstrowała wokół walczących. Po dziesięciu minutach Godi został puszczoney. Napastnicy odeszli w głąb swojego terytorium donośnie hałasując. Zszokowani obserwatorzy porównywali ich zachowanie do dzikiej euforii. W czasie kolejnych dni obserwacji badacze nie widzieli już młodego samca, który silnie poturbowany najprawdopodobniej zmarł.

Wydarzenie to na zawsze zmieniło opinię panującą o tych małpach. Nie była to bowiem ani demonstracja sił pokazująca przewagę, ani odpędzenie obcego, ale celowe, świadome zaatakowanie intruza. Sytuację panującą między grupą Kasakela, a Kahama okrzyknięto mianem wojny, którą nazwano później „Wojną Czteroletnią”. Samo użycie słowa „wojna” tłumaczono tym, że była to wyraźnie planowana przemoc jednej społeczności wobec drugiej. W tym przypadku celem było powiększenie swojego terytorium i uzyskanie dostępu do większej niszy pokarmowej kosztem usunięcia sąsiadującego stada.

W ciągu następnych czterech lat obserwowano kolejne napaści patrolujących ze społeczności Kasakela na osobniki z Kahama. Następnym był atak na młodego samca Dé, który również przyplacił życiem zbliżenie się do obcego terytorium. Kolejną ofiarą był Goliat. Zadziwiające okazało się to, że przed rozłamem grupy był to samiec o wysokiej pozycji społecznej, żyjący w bliskiej przyjaźni z tymi, którzy okazali się jego oprawcami. Ponadto ofiarami napadów były nie

tylko samce, ale również samice z młodymi. Odnotowywane ataki zawierały w sobie takie akty przemocy jak kopanie, uderzanie pięściami, szarpanie za kończyny, przewracanie, gryzienie, wykręcanie kończyn, uderzanie gałęziami czy rzucanie kamieniami. Nie dziwi zatem, że ofiara po takim starciu miała wiele ran, złamań lub traciła przytomność. Taki szympans poruszał się z trudnością, nie był w stanie się bronić i najczęściej w wyniku odniesionych obrażeń umierał.

Po licznych napaściach społeczność Kahama coraz bardziej traciła na liczebności i sile. Nie wszystkie ataki zostały zaobserwowane przez grupy badawcze. Mimo to, wciąż kolejne osobniki coraz rzadziej pojawiały się w raportach obserwatorów, a tubylcy relacjonowali, że słyszeli donośne szympansie krzyki dochodzące z rejonu granic obu terytoriów.

W 1977 roku śmierć ostatniego samca, Sniffa, wyznaczyła kres społeczności Kahama. Przez pewien czas widywano jeszcze dwie samice z młodymi należące do tej grupy, jednak i one z upływem dni zniknęły z oczu badaczom. Domyślać się można jedynie, że spotkał je ten sam los, co pozostałych członków stada.

Zwycięska grupa Kasakela z czasem zdomowała się na nowym obszarze. Ich terytorium zwiększyło swą powierzchnię z 12 do ponad 15 km². Cel walki został osiągnięty. Z czasem w społeczności zaczęły dojrzewać kolejne samce. Teraz to one prowadziły coraz to bardziej spektakularne demonstracje podczas patroli granicznych. Zapewniały swojej grupie bezpieczeństwo – jakże ważne dla wszystkich społeczności – także ludzkich.

Napady i morderstwa między osobnikami z przeciwnych stad udowodniły, że szympansy potrafią być równie brutalne jak najinteligentniejszy z królestwa zwierząt – człowiek. Międzygrupowa agresja u tych małp i konflikty ludzkie wykazują uderzające podobieństwa. W obu przypadkach zaobserwować można bowiem duże koalicje silnych samców, śmiertelne ataki na osobniki z sąsiadujących grup czy zajęcie rewiru wroga. Podobne są cele walk – obrona swojego terytorium (zarówno zasobów, jak i samic). Często mają miejsce wzajemne demonstracje przewagi i siły. Zatem jakże wiele racji miał Einstein mówiąc: „Nie wiem jaka broń będzie użyta w trzeciej wojnie, ale czwarta będzie na kije i kamienie.”

ZDJĘCIA:

str. 4-5: CC0 Public Domain; www.pixabay.com
str. 6: By Dakshin90 (Own work) [CC BY-SA 4.0 (<http://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/>)], via Wikimedia Commons

WYKAZ CYTOWANEJ LITERATURY:

DE WAAL F. 2015. *Małpa w każdym z nas*, Kraków.
GOODALL J. 1995. *Przez dziurkę od klucza. 30 lat obserwacji szympanсів nad potokiem Gombe*, Warszawa.
KOWALSKI J. 2011. *Homo eroticus*, Opole.
SADOWSKI B. 2009. *Biologiczne mechanizmy zachowania się ludzi i zwierząt*, Warszawa.
VAN LAWICK-GOODALL J. 1974. *W cieniu człowieka*, Warszawa.



O „ciemnej stronie życia” szympanсів zwyczajnych dowiedzieliśmy się dzięki brytyjskiej badaczce Jane Goodall (fot.: by U.S. Department of State from United States [Public domain], via Wikimedia Commons)

O autorce:



MGR KATARZYNA KRÓL
Antropolog, absolwentka Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, asystentka w Katedrze Antropologii tegoż uniwersytetu. W pracy zawodowej zajmuje się analizą behawioru małp hodowanych w warunkach zamkniętych. Jej zainteresowania naukowe to prymatologia (w szczególności badania porównawcze dotyczące etologii ssaków naczelnych w zoo i środowisku naturalnym) oraz antropologia fizyczna. Prywatnie pasjonuje się podróżowaniem, zwiedzaniem ogrodów zoologicznych oraz tańcem klasycznym i ludowym. (fot. N Kuśmerek)

WSI SPOKOJNA?

Neolityczni rolnicy a przemoc i wojna



INDIAŃSCY WOJOWNICY Z PÓŁNOCNEJ FLORYDY OKALECZALI ZABITYCH WROGÓW, ODCINALI IM KOŃCZYNY, KTÓRE ZABIERALI Z POLA WALKI JAKO TROFEA. WYPRAWIALI TEŻ KANIBALISTYCZNE UCZTY.

Sielskie i spokojne życie rolników to nie tylko romantyczna wizja poetów i pisarzy. W ten sposób społeczności rolnicze postrzegane są również przez wielu przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych. A jak było w rzeczywistości?

MIROSŁAW FURMANEK

Badania archeologiczne dokumentują coraz starsze przejawy przemocy i konfliktów, jak na przykład odkryte ostatnio w Kenii (Nataruk nad jeziorem Turkana) świadectwa walk międzyplemiennych wśród społeczności łowiecko-zbierackich sprzed 10 000 lat, które wskazują na okrutną przemoc stosowaną również w stosunku do dzieci i kobiet w ciąży.

Pojawienie się pierwszych społeczności rolniczych w Europie Środkowej w drugiej połowie VI tysiąclecia przed Chrystusem wiąże się z całym szeregiem przemian społecznych, kulturowych i gospodarczych mających decydujący wpływ na

dalszą historię regionu. Dzięki badaniom starożytnego DNA wiemy, że proces ten związany był z przybyciem nowych grup ludności, różniące się genetycznie od lokalnych ugrupowań łowiecko-zbierackich i reprezentujące również zupełnie nowy model kultury. Rolnicy najpierw zajęli najbardziej urodzajne gleby, sprzyjające rozwojowi rolnictwa i hodowli zwierząt, rozpoczynając proces coraz bardziej intensywnych zmian środowiska przyrodniczego i krajobrazu. W przeciwieństwie do łowców i zbieraczy, rolnicy prowadzili osiadły tryb życia, zamieszkując wsie zabudowane charakterystycznymi dużymi domami o długości kilkudziesięciu i szerokości około 7-8 metrów.

Z pierwszymi rolnikami wiązało się także wynalezienie i upowszechnienie nowych technik m.in. obróbki kamienia, wytwarzania tkanin i produkcji naczyń glinianych. Dla ludności tej niezwykle charakterystyczne były naczynia gliniane, bogato zdobione rytami, nakłuwanymi oraz malowanymi ornamentami w formie pasm, wstęg, spiral i meandrów. Z tego właśnie względu społeczności te określane są przez archeologów terminem: kultura ceramiki wstęgowej rytej (w skrócie KCWR). Początkowo w całej Europie naczynia i ich zdobienia są do siebie bardzo podobne. Z czasem, stopniowo zaczynają się one różnicować, powstają odmienne



style zdobnicze, ograniczone występowaniem tylko do pewnych regionów. Ciągłe jednak istnieje duże podobieństwo wyposażenia kulturowego KCWR, obejmujące zarówno zdobioną ceramikę, jak również formy domów, plastykę figuralną czy inne dziedziny wytwórczości. Może to dowodzić istnienia wspólnej tożsamości społecznej, podkreślanej poprzez kulturę materialną i związanej z przynależnością grupową czy etniczną. Więzy społeczne podtrzymywane były przez istniejącą wówczas rozległą sieć wymiany, której świadectwem są importy surowców kamiennych, ceramiki i innych przedmiotów. Obejmowała ona także wymianę idei i ludzi.

Wybrane stanowiska kultury ceramiki wstęgowej rytej w Europie Środkowej



DŁUGIE DOMY WIDOCZNE NA MAKIECIE OSADY NEOLITYCZNEJ W MUZEUM MIEJSKIM W WELS (GÓRNA AUSTRIA)



LUZKIE SZCZĄTKI KOSTNE W ROWIE OTACZAJĄCYM OSADĘ LUDNOŚCI KULTURY CERAMIKI WSTĘGOWEJ RYTEJ W SCHLETZ/ASPARN W AUSTRII (WG WINDL 1996, RYC. 3)

KONCENTRACJĄ SZCZĄTKÓW KOSTNYCH W JEDNEJ Z WYDŁUŻONYCH JAM W HERXHEIM (© GDKE, DIREKTION LANDESARCHÄOLOGIE – SPEYER)



CO WYDARZYŁO SIĘ W TALHEIM?

Odkrycia archeologiczne pokazują nam coraz więcej przykładów gwałtownych wydarzeń, które miały miejsce w Europie Środkowej za czasów pierwszych rolników. Wydaje się, że są one szczególnie liczne pod koniec istnienia kultury ceramiki wstęgowej rytej (KCWR), na przełomie VI i V tysiąclecia przed Chrystusem. Przypuszcza się, że zachodzące wówczas przemiany społeczne i gospodarcze mogły być w wielu miejscach przyczyną konfliktów związanych z rywalizacją pomiędzy grupami (a być może i jednostkami), ze współzawodnictwem w dostępie do źródeł różnych surowców, a także z chęcią kontroli ich dystrybucji. Wśród przyczyn rodzących się wówczas napięć upatruje się czasami wpływ czynników przyrodniczych, takich jak zmiany klimatyczne czy epidemie.

Wiosną 1983 r. pewien rolnik z Talheim (w południowych Niemczech) natrafił podczas budowy przydomowej szklarni na ludzkie kości. Powiadomieni przez lokalne władze archeolodzy przeprowadzili wykopaliska, odkrywając prostokątną jamę o wymiarach 1,2-1,5 na 2,9 m wypełnioną dwudziestocentymetrową warstwą kości. Znalaziono w niej szczątki 34 osób. Zmarli leżeli jedni na drugich, wielu z nich twarzą ku ziemi, inni w nienaturalnych, powykręcanych pozycjach. Sposób ułożenia zwłok mógł świadczyć, że ich zgon nastąpił w tym samym czasie, po czym zostali oni wrzuceni do wykopanej w ziemi jamy, którą zaraz po tym zasypano. Przypuszcza się, że spoczęli w niej prawie wszyscy mieszkańcy pobliskiej osady, położonej na terenie rzeki Neckar, około 500 m na zachód od grobu.

Według antropologów w grobie pochowano 16 dzieci i osobników młodocianych oraz 18 dorosłych, w tym 7 kobiet, 9 mężczyzn oraz 2 osoby o nieokreślonej płci. Reprezentowali oni trzy pokolenia tej samej populacji. Na czaszkach 18 osób odkryto głębokie rany będące prawdopodobną przyczyną ich śmierci. Wgłębienia te pasują do kształtu narzędzi kamiennych używanych przez przedstawicieli kultury ceramiki wstęgowej rytej, co wskazuje na sprawców zbrodni, którzy pochodzili najprawdopodobniej z innego pobliskiego osiedla rolników. Dodatkowo u 3 osób odkryto ślady postrzału z łuku. Zwrócono też uwagę na deficyt szczątków małych dzieci (do 4 roku życia). Na podstawie ilości pochowanych kobiet w wieku rozrodczym przypuszcza się, że „brakuje” przynajmniej czwórki takich dzieci. Obserwacje te można wytłumaczyć tym, że dzieci zmarły z przyczyn naturalnych jeszcze przed masakrą i zostały pochowane w innym miejscu zgodnie z rytuałem, albo wydłużył się średni czas pomiędzy ciążami, co mogło być spowodowane przyczynami środowiskowymi (np. brakami żywności, stresu itp.) lub też, że dzieci te zostały uprowadzone przez atakujących.

Na podstawie szczegółowych badań zaproponowano próbę rekonstrukcji wydarzeń, które miały



miejsce ok. 7000 lat temu w Talheim. Mieszkańcy osady zostali zaskoczeni przez napastników wczesnym rankiem, podczas snu, a wykorzystanie łuku i strzał może sugerować, że atak nastąpił w dniu o dobrej widoczności. Sądząc po śladach i ilości obrażeń liczba atakujących najprawdopodobniej przewyższała liczbę ofiar. Większość napadniętych została zaatakowana od tyłu i nie stawiała oporu, ale próbowała uciekać. To może również potwierdzać zakładaną przewagę ilościową napastników, w przeciwnym razie można przypuszczać, że mieszkańcy podjęliby próbę obrony swoich domów. Atak był wyjątkowo brutalny i bezlitosny, nie oszczędzono nawet dzieci.

Brak śladów działalności zwierząt na szkieletach wskazuje, że ofiary zostały pochowane wkrótce po morderstwie (maksymalnie 48 godzin później). Brak jakichkolwiek ozdób oraz przedmiotów osobistych może sugerować, że zmarli zostali z nich ograbieni i rozebrani przed pochówkiem. To może sugerować, że pochówku dokonali najeźdźcy, którzy planowali również przejąć dobra znajdujące się w napadniętej wiosce i zapewne osiedlić się w niej. Po układzie ran można wnioskować, że większość atakujących była praworęczna. Forma kamiennych siekier użytych w ataku charakterystyczna jest dla narzędzi odkrywanych w okolicy dzisiejszego Stuttgartu, oddalonego od Talheim o około 8-9 godzin marszu i wskazuje na domniemany kierunek pochodzenia napastników.

WOJNY ROLNIKÓW

Jakie motywy mogły kierować napastnikami? Zew krwi? Sąsiedzkie waśnie? Zemsta? Głód spowodowany klęską nieurodzaju? A może chęć uprowadzenia kobiet i dzieci? Pewnych informacji na ten temat dostarczają badania zawartości izotopów azotu, węgla, tlenu i strontu, w kościach i zębach pobranych z 22 szkieletów. Dzięki nim, badając „biografie” pojedynczych osób, można uzyskać informacje na temat diety i miejsca urodzenia zmarłych. W efekcie tych analiz można wyróżnić wśród ofiar masakry trzy grupy: W skład pierwszej, liczącej 13 osób wchodził mężczyźni i dzieci, w tym 11-letnia

dziewczynka. Należy przypuszczać, że grupa ta reprezentowała przedstawicieli lokalnej społeczności, żyjącej w pobliskiej osadzie, natomiast brak kobiet może być efektem ich uprowadzenia przez atakujących. Drugą grupę stanowił 20-letni mężczyzna, 20-letnia kobieta, chłopiec i dziewczynka w wieku 11 lat oraz dorosła, ok. 50-letnia kobieta. Jej członkowie charakteryzowali się dużym podobieństwem genetycznym, sądzi się więc, że byli to członkowie jednej rodziny. Trzecia grupa, złożona była z dwóch kobiet i dwóch mężczyzn, którzy dorastali w innym miejscu niż reszta badanych osób i w inny sposób się odżywiali. Byli to prawdopodobnie pasterze, którzy być może w efekcie funkcjonującej już wówczas wśród społeczności KCWR specjalizacji, trudnili się wędrowną hodowlą zwierząt, spędzając dużą część czasu poza okolicą, w której zostali pochowani.

Inny masowy grób z tego czasu odkryto w 2006 roku w Schöneck-Kilianstädten koło Frankfurtu nad Menem. Odkrycie to również było dziełem przypadku. Podczas budowy drogi natrafiono na wydłużoną jamę (o wymiarach 0,3-1 na 7,5 m), w której odkryto zmieszane szczątki przynajmniej 26 osób. Wielkość pochowanej grupy oraz struktura wieku jest bardzo podobna do występującej w Talheim. Zwraca uwagę brak młodszych kobiet, które zapewne zostały wzięte do niewoli. Choć stan zachowania kości jest bardzo słaby, to czaszki noszą jednoznaczne ślady urazów zadanych kamiennymi siekierami. Większość z nich widoczna jest na lewej kości ciemieniowej, co jest typowe dla ciosów zadawanych podczas walki twarzą w twarz. Wśród ludzkich kości znaleziono dwa kościane groty, które pierwotnie utkwily w ciałach zmarłych i wraz z nimi zostały złożone do grobu. Oprócz obrażeń czaszkowych odnotowano również dużą ilość złamań i pęknięć kości długich wywołanych intencjonalnymi działaniami.

Kości z tego grobu przyniosły kolejne, nieznane wcześniej informacje dotyczące brutalności pierwszych rolników. Osoby pochowane w grobie nie tylko zostały zamordowane, ale możliwe, że wcześniej poddane zostały bezwzględny torturom polegającym

Rekonstrukcja ostatnich chwil życia jednego z mężczyzn i chłopców pochowanych w zbiorowym grobie w Talheim (wg Wahl J., Trautmann I. 2012, s. 87, fig. 5.6)



Negatyw fragmentu domu słupowego społeczności kultury ceramiki wstęgowej rytej oraz towarzyszących mu jam, odkryty w trakcie remontu autostrady A4 w Kostomłotach, woj. dolnośląskie

jącym m.in. na celowym i systematycznym łamaniu kończyn dolnych. Taki sposób traktowania, zarówno żyjących jeszcze ofiar, jak również zamordowanych jest ostentacyjnym wyrażeniem nienawiści i pogardy.

NEOLITYCZNE FORTYFIKACJE (?)

Z konfliktami rodzącymi się w kulturze ceramiki wstęgowej rytej niektórzy z archeologów próbują łączyć pojawienie się wówczas osad otoczonych rowami. Pierwszą z nich odkryto już w latach 30-tych XX wieku (1928-1935) podczas dużych badań ratowniczych prowadzonych w Kolonii (Köln-Lindenthal). Przestrzeń osady zabudowanej długimi domami otoczona była systemem rowów i palisad. Interpretacja tych konstrukcji wydawała się prosta: odkryto wioskę otoczoną prymitywnymi fortyfikacjami. Od tego czasu ilość tego typu odkryć ciągle wzrasta, przede wszystkim dzięki coraz częściej wykorzystywanym zdjęciom lotniczym, prospekcji geofizycznej, a także szerokopłaszczyznowym badaniom ratowniczym, poprzedzającym powstanie autostrad, linii kolejowych czy obiektów przemysłowych. Przy okazji okazało się, że obiekty te są bardzo zróżnicowane pod względem kształtu,

wielkości czy też złożoności i rodzaju elementów konstrukcyjnych, a ich interpretacja jako osiedli obronnych nie jest taka jednoznaczna. W większości przypadków ich chronologia nie jest dokładnie określona, co dotyczy w szczególności obiektów nie badanych wykopaliskowo. Jednak również na stanowiskach badanych w sposób tradycyjny datowanie rowów bywa niejednoznaczne i nieprecyzyjne. Dotyczy to chociażby relacji chronologicznych pomiędzy zabudową mieszkalną a momentem powstania rowów i palisad.

Generalizując informacje o tych specyficznych stanowiskach można wyróżnić kilka ich wariantów. Niektóre z nich charakteryzują się brakiem wewnętrznej zabudowy i mają owalny lub trapezowaty kształt, który tworzony jest zwykle przez jedną lub kilka fos (np. Langweiler w Niemczech). Przez niektórych archeologów takowe obiekty uznawane są za *refugia* (miejsca schronienia) albo zagrody służące do przetrzymywania stad zwierząt hodowlanych. Wydaje się jednak, że najprawdopodobniej pełniły funkcje obrzędową, będąc być może pierwowzorem dla młodszych o kilka stuleci kolistych konstrukcji określanых terminem *rondele*.

Inne stanowiska to osady z typową dla tego czasu zabudową w formie długich domów, którym towarzyszą różne rodzaje konstrukcji grodzących: fosy, wały, palisady lub plecionkowe parkany. Na niektórych stanowiskach te różnorodne formy konstrukcji współwystępują ze sobą. Ich fosy mają ciągly przebieg, z przerwami w miejscach przejść lub bram.

Jednym z tego typu stanowisk jest założenie zlokalizowane w Schletz/Asparn w Austrii, gdzie w przebadanych odcinkach rowów otaczających osadę odkryto szczątki około 67 osób (w tym 27 dzieci, 26 mężczyzn, 13 kobiet). Zakłada się, że w całym założeniu (wliczając również nieprzebadaną przestrzeń) może znajdować się ok. 300 osób. Szkielety były niekompletne, ułożone w nietypowych pozycjach, często pogrupowane po kilka. Szczegółowe analizy kości 67 osobników wykazały obecność śmiertelnych urazów na prawie wszystkich kościach czaszek i liczne uszkodzenia na kościach długich. W kilku przypadkach śmierć została zadana w wyniku postrzału z łuku. Zwraca również uwagę wyraźnie zaniżona ilość młodych kobiet. Znaleźiska te można interpretować jako świadectwo wczesno-neolitycznej masakry, której powodem, podobnie jak w przypadku wcześniej wspomnianych, było uprowadzenie kobiet w wieku rozrodczym. Do zadawania ciosów wykorzystano typowe dla KCWR narzędzia. Ślady pozostawione na kościach przez dzikie zwierzęta sugerują, że ciała zostały porzucone w rowach i przez jakiś czas (najprawdopodobniej kilka miesięcy) nie były zasypane.

Stanowisko w Schletz/Asparn jest ważnym argumentem dla zwolenników interpretacji założeń z rowami, jako form ufortyfikowanych osiedli. Ludzkie szczątki, czasami w dużej liczbie, odkrywane są również w rowach innych stanowisk z tego czasu. Najczęściej pochodzą z nieco innych typów założeń, które wyróżniają się obecnością fos o charakterze odcinkowym i tworzących system segmentów otaczających przestrzeń osady. W trakcie badań osady w Menneville (Pikardia, Francja) w 6 z 15 badanych rowów odkryto groby i izolowane skupiska kości ludzkich. Szczątki zmarłych w rowach występowały przeważnie chaotycznie, rzadko w układzie anatomicznym, występując w formie pochówków pojedynczych i zbiorowych. Nie towarzyszyły im typowe dary grobowe, jak w przypadku grobów z wnętrza osady, natomiast współwystępują z nimi kości zwierzęce, często specjalnie selekcyjonowane: bydła, owiec, kóz, przy braku kości świni i zwierząt łownych. Ich analiza sugeruje, że bydło zabijane było w trakcie ceremonii związanych z tymi pochówkami, a mięso owiec i kóz było ofiarowane zmarłym. Tego rodzaju znaleźiska nie należy traktować jako świadectwa przemocy, ale raczej jako dokumentację szczególnej formy rytuałów w społecznościach wczesnorolniczych.

ŚWIADECTWA KANIBALIZMU

Pochówki ludzkie (często o nietypowym dla obrządku pogrzebowego KCWR układzie) występują także na innych stanowiskach z fosami, w tym wielokrotnie w obrębie rowów. Stanowiska w Vaihingen i Herxheim w Niemczech (poddawane ostatnio intensywnym badaniom interdyscyplinarnym) należą do najważniejszych tego typu osad.

Stanowisko w Vaihingen obejmuje przestrzeń osady zabudowanej domami słupowymi otoczonej nieckowatym rowem. Po jego wewnętrznej stronie występuje dodatkowo 2 do 4 wąskich rowków lub palisad. W obrębie przebadanej powierzchni stanowiska odkryto około 120 pochówków, z czego 80 zlokalizowanych było w rowach, a pozostałe 40 wewnątrz osady. Analizy izotopowe (wykonane na próbie 46 kości) sugerują, że pochówki z wnętrza osady należą do osób, które dorastały w okolicy, natomiast w rowach pochowano osoby nie należące do grupy lokalnej, lub spędzające dużą część czasu poza regionem, w którym położona jest

System neolitycznych rowów składających się z połączonych wydłużonych jam odkryty w Dzielnicy, woj. opolskie





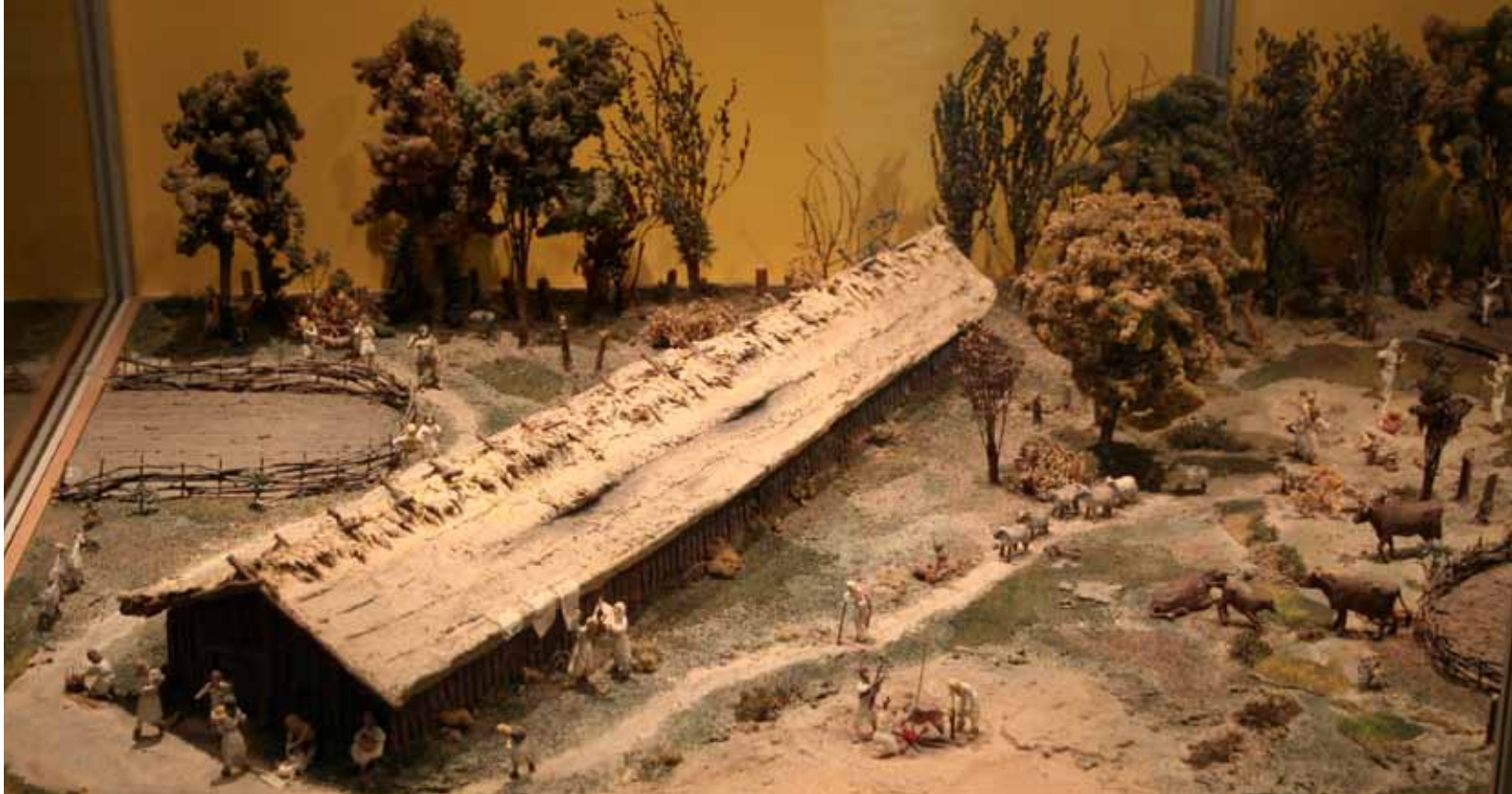
Ślady na czaszkach z Herxheim wskazujące na oddzielanie tkanek miękkich od kości
(© GDKE, Direktion Landesarchäologie – Speyer)

osada. To zaobserwowane zróżnicowanie pozwala osoby pochowane wewnątrz osady identyfikować z miejscowymi rolnikami, zaś pochówki w rowach mogą należeć do prowadzących mobilny tryb życia pasterzy lub zasymilowanych łowców i zbieraczy. Z tą grupą wiążą się także pojedyncze kości znajdujące w obiektach gospodarczych osady. Występowanie dwóch głównych typów pochówków pokazuje funkcjonowanie zróżnicowania społecznego pomiędzy osobnikami lokalnymi i pozalokalnymi.

Stanowiskiem, które obecnie odgrywa znaczącą rolę w zmianie podejścia do interpretacji przynajmniej niektórych osad KCWR otoczonych rowami, jest Herxheim. Na pierwszy rzut oka jest ono złożone z dwóch równoległych trapezowatych rowów, ale w rzeczywistości żadne rowy nigdy nie istniały w tym miejscu. Widoczne struktury są efektem nakładania się wielu podłużnych jam o różnej formie, długości i głębokości, które zostały wykopane w czasie kilku stuleci, według wcześniej założonego planu. Kolejne odcinki przecinały wcześniejsze rowy, które były już częściowo wypełnione, co powodowało, że obszar wewnętrzny nigdy nie został całkowicie otoczony przez zamknięty ciąg rowu. W wypełniskach rowów odkryto liczne szczątki ludzkie, deponowane w rozproszeniu i w stanie fragmentarycznym. Tylko niewielka ich ilość wystąpiła w układzie anatomicznym. W przebadanej części rowów odkryto kości około 500 osobników, a pełną liczbę pochowanych tu osób szacuje się na około 1000. Ludzkim szczątkom kostnym towarzyszyły kości zwierzęce oraz fragmenty ceramiki. Duża

część kości jest pokawałkowana, nosząca wyraźne ślady rozłupywania, cięcia, łamania. Charakterystyczne nacięcia na czaszkach świadczą o zabiegach skalpowania. Analiza tych kości jest bardzo trudna, uważa się jednak, że zachowane są właściwe proporcje według podziału na płeć i wiek zmarłych. Pewna część kości nosi również ślady wcześniejszych urazów. Aktualnie prowadzone analizy szczątków ludzkich z tych depozytów nie pozwalają określić bezpośredniej przyczyny śmierci pochowanych w nich osób, choć nie można wykluczyć również zabójstw metodami, które nie pozostawiają śladów na kościach. Zidentyfikowane w trakcie tych badań ślady mogą jednak wskazywać na praktykę kanibalizmu. Przypuszcza się, że dobrowolnie przybywający na ceremonie ludzie, czasem pochodzący z daleka, uczestniczyli w obrzędach, w których ważną rolę odgrywał kanibalizm. Wcześniej odkrycia w Herxheim traktowane były również jako świadectwo konfliktów, w które zaangażowane były społeczności kultury ceramiki wstęgowej rytej. Takiej interpretacji przeczy jednak duża ilość występujących w rowach osobników nieposiadających wyraźnych śladów przemocy na kościach. Obecnie naukowcy bardziej skłaniają się ku tezie, że łańcuch podwójnych jam w Herxheim nigdy nie służył do ochrony, ale raczej wyznaczał symboliczną granicę obszaru osadniczego lub obrzędowego i był prawdopodobnie wykorzystywany także w czasie ceremonii. Taki rodzaj założeń wydaje się niezwykle rzadki we wczesnym neolicie. Stanowiska takie pełniły zapewne niezwykle istotną rolę jako miejsce centralne w skali zarówno regionalnej, jak i ponadregionalnej. O dalekosieźnych związkach osady świadczą pozalokalne fragmenty ceramiki odkryte w rowach, wykonane w stylistyce charakterystycznej dla różnych obszarów środkowoeuropejskiej kultury ceramiki wstęgowej rytej. Herxheim wydaje się być specjalnym ośrodkiem rytualnym związanym z obrzędowością pogrzebową, gdzie członkowie różnych grup spotykali się i wspólnie chowali swoich zmarłych w trakcie ceremonii, w których pewną rolę odgrywał kanibalizm.

Odkrycia w Herxheim każą zweryfikować powszechną dotąd wizję większości stanowisk z rowami, jako obiektów o charakterze fortyfikacji. Pewne informacje pochodzące ze starszych badań wskazują, że Herxheim nie było wyjątkowym obiektem i miało również swoje odpowiedniki w innych regionach. Dużo analogii można znaleźć zwłaszcza na wspomnianym wcześniej stanowisku Veihingen. Chociaż stanowiska te należy wyeliminować z grupy obiektów związanych z istnieniem konfliktów u schyłku KCWR, to jednak pozostaje pewna grupa stanowisk (Schletz/Aspar, Talheim, Schöneck-Kilianstädten) dokumentujących zbrodnie, za którymi kryły się antagonizmy międzygrupowe. Okres funkcjonowania KCWR, a zwłaszcza



jej późne etapy wydają się być czasem gwałtownych i zróżnicowanych przemian, często nie pasujących do ugruntowanych wyobrażeń sielankowego życia pierwszych rolników. Odkrycia zdają się wskazywać, że eksterminacje całych społeczności nie były tylko pojedynczymi, ale raczej licznymi zdarzeniami w końcowej fazie KCWR. Przyczyny eskalacji masowej przemocy w późnej fazie funkcjonowania kultury ceramiki wstęgowej rytej były zapewne złożone. Znaczący wzrost populacji oraz pogorszenie się warunków klimatycznych (jak na przykład susza) mógł wywrzeć tutaj istotny wpływ. Brak równowagi ekologicznej oraz rzekome lub faktyczne utrudnienia związane z dostępem do zasobów były traktowane jako przyczyny wojny i masakry. Pod koniec funkcjonowania tej kultury mogło być to spotęgowane przez zróżnicowanie społeczne, trudności związane z dostępem do gruntów rolnych, żywności czy dóbr prestiżowych.

Niejednokrotnie badania pokazują, że zmiany klimatyczne, szczególnie te, które prowadzą do znacznych spadków produkcji rolnej, a w konsekwencji do dużej niepewności bytu, odgrywają ważną rolę w zmianach społeczeństw i mogą prowadzić nawet do ich upadku. Zdaniem niektórych klimatologów podobny proces odbywa się właśnie na naszych oczach. Intensywna susza, która dotknęła Syrię w latach 2006-2010, miała spowodować potężną migrację pozbawionych środków do życia rolników, którzy zaczęli się osiedlać na obrzeżach miast. Przy udziale innych czynników wywołało to konflikty społeczne, prowadzące ostatecznie do krwawej, trwającej do dzisiaj wojny, której konsekwencje wykraczają poza granice Bliskiego Wschodu. 

RYCINA I ZDJĘCIA:

str. 8- autor: Jacques le Moine de Morgues [public domain], via Wikimedia Commons

str. 9- autor : Wolfgang Sauber (praca własna) [gfdl (<http://www.gnu.org/copyleft/fdl.html>) lub cc by-sa 3.0 (<http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/>)], via Wikimedia Commons

str. 15- autor: Einsamer Schütze (praca własna) [CC BY-SA 3.0 (<http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/>)], Wikimedia Commons)

str. 12-13: M. FURMANEK

WYBRANA LITERATURA:

BOULESTIN B., ZEEB-LANZ A., JEUNESSE C., HAACK F., ARBOGAST R.-M., DENAIRE A. 2009. *Mass cannibalism in the Linear Pottery Culture at Herxheim (Palatinate, Germany)*, *Antiquity*, 83, 968-982.

MEYER CH., LOHR CH., GRONENBORN D., ALT K. W. *The massacre mass grave of Schöneck-Kilianstädten reveals new insights into collective violence in Early Neolithic Central Europe*, *Proceedings of the National Academy of Science* 112 (36): 2015, 11217-11222.

SCHULTING R., FIBIGER L., STICKS, STONES, AND BROKEN BONES: *Neolithic Violence in a European Perspective*. Oxford 2012.

WAHL J., KONIG H. 1987. *Anthropologisch-traumatologische Untersuchung der menschlichen Skelettreste aus dem bandkeramischen Massengrab bei Talheim, Kreis Heilbronn, Fundberichte aus Baden-Württemberg*, 12, s. 65–193

WILD E. M., STADLER P., HÄUSSER A., KUTSCHERA W., STEIER P., TESCHLER-NICOLA M., WAHL J., WINDL H. 2004: *Neolithic Massacres: Local Skirmishes or General Warfare in Europe?*, *Radiocarbon*, 46 (1), s. 377–385.

Rekonstrukcja długiego domu w muzeum w Biskupinie

MIROSLAW FURMANEK.
Adiunkt w Zakładzie Archeologii Epoki Kamienia Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Zajmuje się głównie badaniami nad najstarszymi społecznościami rolniczymi Europy Środkowej.

PRZEZ ŁUŻYCE

... szlakiem „łużyckich” osad obronnych sprzed 2500 lat

Obowiązkowym punktem wycieczek dla miłośników archeologii w Polsce jest rezerwat archeologiczny w Biskupinie, gdzie można podziwiać częściowo zrekonstruowaną osadę obronną ludności kultury łużyckiej. Kto chciałby poszukać jeszcze innych świadectw odległej przeszłości w krajobrazach, tego zapraszam na wycieczkę przez Łużycę, szlakiem osad obronnych i wojen z wczesnej epoki żelaza.

PAWEŁ KONCZEWSKI

ŁUŻYCE TO KRAINA ZACHWYCAJĄCEJ PRZYRODY I ZABYTKÓW, GDZIE NIESPIESZNY BIEG HISTORII CO JAKIŚ CZAS MĄCIŁY KONFLIKTY ZBROJNE

SI VIS PACEM, PARA BELLUM

To znaczy: chcąc zachować pokój, szykuj się do wojny. Mądrość wyrażona w przysłowiu przypisywanemu rzymskiemu historykowi Tytusowi Liwiuszowi, żyjącemu od 59 r. p.n.e. do 17 r. n.e., przyświecała ludziom od wieków. Już w neolicie starali się oni zabezpieczać swój majątek i życie, wznosząc fortyfikacje wokół domostw – tym samym szykując się do wojny obronnej.

W Europie Środkowej nasilenie się tendencji fortyfikowania osad miało miejsce w początkach epoki żelaza (od VIII do V stulecia przed narodzinami Chrystusa). Wówczas dość powszechnie osiedlano się w miejscach z natury obronnych, jak wyspy i wzgórza. Dodatkowo tak usytuowane osady otaczano różnorodnymi fortyfikacjami (rowami, wałami, palisadami).

Te wymagające znacznego nakładu pracy i kosztowne materiałowo konstrukcje pojawiły się między innymi w zachodniej części Polski, którą zamieszkiwały wówczas społeczności nazywane przez archeologów kulturą łużycką. Czym kierowali się ci ludzie, podejmując trud fortyfikowania swych siedzib? Archeolodzy jako przyczyny wskazują domniemane

ważnie sąsiedzkie, zagrożenie atakami ze strony wschodnioeuropejskich koczowników (Kimerów i Scytów) lub też naśladowanie urbanizacyjnych nowinek z kręgu kultury greckiej.

Abstrahując od motywacji jakimi kierowali się budowniczości osad obronnych kultury łużyckiej, zauważmy, że były to konstrukcje trwałe i monumentalne jak na owe czasy. Ich reliktów dotrwały do współczesności nie tylko w postaci ukrytych pod ziemią nawarstwień archeologicznych, ale również są widoczne w otaczających nas krajobrazach.

NA KRÓLEWSKIM SZLAKU

Podróż proponuję rozpocząć w Zgorzelcu/Görlitz. Te dwa miasta położone na przeciwległych brzegach Nysy Łużyckiej do 1945 r. stanowiły jeden organizm, który został rozdzielony powojenną granicą polsko-niemiecką. Od czasu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej i strefy Schengen oba miasta powoli spajają się powtórnie, a ich mieszkańcy znów tworzą barwny konglomerat społeczno-kulturowy. Fenomen wielokulturowości miasta sięga jego początków. Powstało ono bowiem na skrzyżowaniu głównych europejskich szlaków handlowych, którymi transportowano towary, a ludzie je przemierzający nieśli ze sobą różnorodne światopoglądy i zjawiska kulturowe. Od średniowiecza przez Görlitz przechodził, przecinający Europę równoleżnikowo szlak *Via Regia*, prowadzący z Hiszpanii, przez Paryż, Moguncję, Lipsk, Wrocław, Kraków aż po Ruś. Jeszcze starszą metrykę ma szlak wiodący z południa na północ, którego odcinek prowadził doliną Nysy Łużyckiej. Niektórzy badacze sądzą, że w starożytności właśnie wtedy biegła jedna z odnóg „szlaku bursztynowego”.

Aby poczuć „ducha” miasta i poznać dzieje Łużyc, proponuję udać się do Kulturhistorisches Museum Görlitz. Najprościej ze strony polskiej dotrzemy tam przez Most Staromiejski. Dalej, pójdźmy uliczką Neißstraße do Rynku Dolnego (Untermarkt). Mijając ratusz kierujemy się na Rynek Górny (Obermarkt), skąd na jego zachodnim krańcu dojrzymy potężną basteję zwaną Kaisertrutz, będącą główną siedzibą muzeum. W bastei (zbudowanej w XV wieku) prezentowana jest wystawa ukazująca czternaście tysięcy lat obecności ludzi na Górnych Łużycach. Ekspozycja jest pomyślana jako ścieżka wiodąca nas od społeczności zbieracko-łowieckich schyłku paleolitu po czasy współczesne. Niemalą część tej podróży w przeszłości zajmują dzieje twórców kultury łużyckiej – z ich charakterystycznymi cmentarzyskami popielnicowymi, obronnymi osiedlami i skarbami wyrobów z brązu. Wystawa jest nowoczesnie zaaranżowana, wyposażona w multimedia i pozbawiona przeszkód dla osób niepełnosprawnych ruchowo.

Po zwiedzeniu Kaisertrutz proponuję wspiąć się na położoną tuż obok Reichenbacher Turm –



XIV-wieczną wieżę przy bramie miejskiej, skąd biegnie droga do pobliskiego Reichenbach i dalej do Budziszyna (był to fragment wspomnianej powyżej *Via Regia*). Wysiłek dotarcia na szczyt wieży opłaci się nam podwójnie. Po pierwsze, będziemy mogli obejrzeć jej oryginalne wyposażenie z czasów, kiedy pełniła ona nie tylko funkcję obronną, ale była również zamieszkała przez rodziny straży miejskiej. Po wtóre, ze szczytu możemy podziwiać panoramę miasta i okolicy. Warto dłużej zerknąć w stronę północno-wschodnią na dolinę Nysy Łużyckiej, ginącą w oddali przy Wzgórzach Żarskich – tam właśnie udamy się w dalszej części wycieczki.

Wracając na polską stronę miasta warto zwiedzić kolejny oddział muzeum – Dom Barokowy (Barockhaus, Neißstraße 30). W jego wnętrzach zgromadzony jest dorobek Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego, założonego w 1779 r. W zbiorach tej

Stolicą Górnych Łużyc jest Görlitz – miasto pełne zabytków i muzeów



instytucji już od początków działalności znalazły się liczne zabytki archeologiczne, a jej członkowie byli prekursorami badań nad kulturą łużycką na długo przed tym, zanim Rudolf Virchow w drugiej połowie XIX wieku wymyślił jej nazwę. Dom Barokowy jest wręcz „zagracony” zabytkami związanymi z tą kulturą, a archiwa Kulturhistorisches Museum zawierają ogromny zbiór dokumentacji na jej temat, nie wspominając o wspaniałej bibliotece.

Jeśli nie macie jeszcze dość zwiedzania, to proponuję zajrzeć do Muzeum Łużyckiego w Zgorzelcu (ul. Daszyńskiego 15). Mieści się ono w barokowej kamieniczce sąsiadującej z domem Jakuba Böhme (1575-1624) – słynnego mistyka i filozofa religii. Muzeum to, powstałe zaledwie kilka lat temu, prezentuje ciekawą wystawę etnograficzną dotyczącą Łużyczan – tych słowiańskich, a nie pradziejowych. Skromną ekspozycję rekompensuje sympatyczny personel, który chętnie służy radami o tym, co warto jeszcze w okolicy zobaczyć, jak dojechać itp.

„ŁUŻYCKIE FORTALICJE”

Mając uzyskaną w muzeach „łużycką podstawę teoretyczną”, czas ruszyć w teren. Na początek test na spostrzegawczość: Udajmy się wzdłuż Nysy Łużyckiej na północ do miejscowości Nieder-Neundorf. Na łące położonej około kilometra na północny-zachód od centrum wsi, pomiędzy drogą do Rothenburga a skarpą doliny Nysy, w miejscu zwanym „Góra Ojciec Nasz” (Vaterunserberg) widnieją zarysy wałów ufortyfikowanej osady obronnej sprzed 2600 lat. Znaleźliście? Jeśli tak, to pewnie zadajecie sobie pytanie gdzie ta góra? Aby zrozumieć nazwę trzeba zejść jednym z jarów otaczających stanowisko na starą drogę w dolinie Nysy. Stąd można spostrzec, że jednak była to niewielka dominanta terenowa.

Z badań archeologicznych realizowanych tam w latach 30-tych XX wieku oraz w roku 2001, wiemy, że pagórek powstał w efekcie działalności

ludzi. Badania ujawniły, że niepozorne nierówności gruntu, znajdujące się przed Waszymi oczami, są pozostałością przemysłanej konstrukcji wałów. Ich podstawę stanowił szeroki na około 3 m cokół gliniany wzmocniony glazami, na którym ukladano na przemian, na wzór rusztu, 16 warstw belek drewnianych. Przestrzeń pomiędzy belkami budowniczy wypełnili gliną i gałęziami. Wał otaczał owalną przestrzeń o wymiarach około 80 na 130 m, z przerwą od strony północno-zachodniej. Zapewne tam usytuowane było wejście (brama?) do fortalicji. W jej wnętrzu archeolodzy odkryli między innymi relikty dużego czworokątnego budynku o słupowej konstrukcji ścian, pozostałości spichlerza wypełnionego prosem, pszenicą, soczewicą, grochem i fasolą oraz pozostałości warsztatu odlewniczego, w którym produkowano ozdoby charakterystyczne dla kultury łużyckiej. Całość odkryć wskazuje, że w początkach epoki żelaza ta ufortyfikowana osada pełniła ważną rolę dla lokalnej społeczności. Był to ośrodek produkcji rzemieślniczej, gdzie zapewne spotykano się na targach, i gdzie być może zamieszkiwał jakiś lokalny przywódca. Nagromadzenie tak wielu dóbr w osadzie mogło być przyczyną ataku zbrojnego, który doprowadził do jej upadku. Tak bowiem archeolodzy interpretują ślady pożaru, który strawił osiedle oraz fakt, że nie została ona odbudowana. Napastników zaś nadal kryją mroki przeszłości.

Nasyćwszy ciekawość, ruszamy dalej drogą na północ, wzdłuż Nysy, mijając po drodze liczne świadectwa niespokojnej historii Łużyc. Na przedmieściach pobliskiego Rothenburga ujrzymy pomnik – radziecki czołg T-34/85 zniszczony w trakcie walk o miasto w kwietniu 1945 r. Jadąc dalej wzdłuż rzeki i przejeżdżając przez most na Nysie w miejscowości Podrosche, dotrzemy do miasteczka Przewóz, które prawie w całości zgorzało w efekcie działań wojennych w lutym 1945 r. Na zachód od rynku w Przewozie znajdują się pozostałości zamku Piastów żagańskich, z imponującą XIV-wieczną wieżą. W niej to, jak głosi legenda, miał skonać śmiercią głodową książę Baltazar, którego uwięził okrutny brat Jan II, po tym jak w wyniku wojny domowej odebrał mu władzę nad Żaganiem.

W Przewozie opuszczamy dolinę Nysy Łużyckiej, by udać się w głąb polskiej części Dolnych Łużyc. Jadąc drogą do Żar zatrzymajmy się we wsi Straszów. Na wzgórzu, ponad skrzyżowaniem głównych dróg w tej miejscowości, stoi ruina XIV-wiecznego kamiennego kościoła parafialnego. Kościół wzniesiono w miejscu z natury obronnym. Widnieją wokół niego resztki fortyfikacji, takie jak ślad fosy od zachodniej strony. Kiedy wzgórze zostało ufortyfikowane? Pozostaje to zagadką, bowiem nigdy nie prowadzono tam badań archeologicznych. Sądzę jednak, że mogło się tak stać już w czasach kultury łużyckiej. To moje intuicyjne przekonanie wynika z obserwacji relacji



RUINA ŚREDNIOWIECZNEGO KOŚCIOŁA W STRASZOWIE

wzgórza do lokalnego krajobrazu kulturowego. Usytuowane jest ono na skraju rozległej doliny strumienia Przełęk, nad którym znajdują się pozostałości osad otwartych tej kultury. Sugeruje to, że we wczesnej epoce żelaza istniało tu skupisko osadnicze. Jak wskazują badania innych mikroregionów osadniczych na Dolnych Łużycach, koncentracji osad otwartych prawie zawsze towarzyszyła osada ufortyfikowana. Gdzie powinniśmy jej poszukiwać? Odwołując się do analogii wynikających z usytuowania innych znanych nam osad, zauważmy, że umiejscowienie takiego grodu na wzgórzu w Straszowie ma pewne podstawy teoretyczne.

Najbliższą analogię terenową znajdziemy w pobliskich Żarach. Stańmy na wzgórzu w parku, u zbiegu ul. Poznańskiej i al. Jana Pawła II, na którego szczycie stoi ruina cylindrycznej wieży. Jeżeli spojrzycie na południe i użyjecie wyobraźni „usuwając” z krajobrazu współczesne miasto, to ukaże się Wam krajobraz bardzo podobny do tego, jaki można kontemplować stojąc na wzgórzu z ruinami kościoła w Straszowie. Zobaczycie oczami wyobraźni rozległą dolinę rzeczki Żarki, obfitującą w ptactwo wodne i ryby, z żyzną glebą pod uprawy rolne. Za plecami będzie się rozciągała wysoczyzna porośnięta borami oferującymi nie tylko wszelkie „dary lasu”, ale umożliwiającą również wypas zwierząt

gospodarskich. Ze wzgórza w Żarach (oraz tych w Straszowie i Nieder-Neundorf) bez problemu można było szeroko objąć wzrokiem (a tym samym doraźnie kontrolować) wskazane powyżej bogactwa środowiska naturalnego.

Myszę, że właśnie takie względy praktyczne skłoniły grupę ludności kultury łużyckiej do osiedlenia się i ufortyfikowania wzgórza w żarskim parku, co potwierdziły badania archeologiczne. Korzystne uwarunkowania środowiskowe powodowały, że ludzie osiedlali się na tym wzgórzu również w młodszych okresach dziejowych. W IX wieku funkcjonował w tym miejscu niewielki gródek zamieszkały, jak sądzą niektórzy badacze, przez Słowian z plemienia Sara/Zara, którego nazwę wymienił Thietmar w swojej Kronice, opisując wydarzenia zaszłe na Łużycach w latach 1007-1008. Po raz trzeci wzgórze ufortyfikowano na przełomie XII i XIII stulecia, kiedy to miała funkcjonować tam siedziba rodu Dziwiniów, władającego wówczas okolicą. Grodowi towarzyszyła osada ulokowana



BADANIA ARCHEOLOGICZNE OSADY W WICINIE UJAWNIŁY, JAK BARDZO CZASO- I PRACOCŁONNYM ORAZ SKOMPLIKOWANYM PRZEDSIĘWZIĘCIEM INŻYNIERYJNYM BYŁY WZNIESIONE TAM FORTYFIKACJE. (FOT. S. KAŁAGATE)



ODKRYTE W TRAKCIE BADAŃ BELKI KONSTRUKCYJNE DOMÓW (TU WYKORZYSTANE PRZEZ MIESZKAŃCÓW GRODU WTORNIE, JAKO MATERIAŁ DO BUDOWY NAWIERZCHNI DROGI) POZWOLIŁY NA OSZACOWANIE ICH WIELKOŚCI. (FOT. S. KAŁAGATE)

Czołg z pomnika na przedmieściu Rothenburga to „niemy” świadek dramatu wojennego z kwietnia 1945 roku



Replika wczesnośredniowiecznej ziemianki w parku przy pałacu Kittlitzów w Świdnicy (fot. Julia Orlicka-Jasnoch, archiwum MASN)

w miejscu, gdzie znajduje się zachowany do dnia dzisiejszego późnoromański kościół św. Piotra (tuż obok wzgórza grodowego). Gród został opuszczony w drugiej połowie XIII wieku, kiedy to w dolinie Żarki powstało miasto lokacyjne wraz zamkiem. Jego bryłę (znacznie rozbudowaną w następnych stuleciach) możemy podziwiać ze wzgórza. W nowożytności teren grodu został włączony w obszar parku, a ruinę średniowiecznej wieży przebudowano na romantyczny domek ogrodnika. Liczne transformacje wzgórza zatarły ślady najstarszej osady kultury łżyckiej na tyle skutecznie, że niewiele możemy powiedzieć o jej wyglądzie. Tym bardziej, że badania archeologiczne realizowane w tym miejscu miały bardzo ograniczony zasięg.

NAJAZD SCYTÓW (?)

Inaczej jest w przypadku Wiciny – kolejnej ufortyfikowanej osady kultury łżyckiej, położonej na północny zachód od Żar, w dolinie rzeki Lubszy. Odkryty tam kompleks stanowisk archeologicznych jest w moim przekonaniu jednym z najciekawszych w naszym kraju! Czemu tak sądzę? Wynika to z niezwyklej historii, jaką „wydobyli” spod ziemi archeolodzy w trakcie wieloletnich badań umocnionej osady nad Lubszą.

W VIII stuleciu przed narodzinami Chrystusa, na suchej kępie w podmokłej dolinie Lubszy, powstała rozległa ufortyfikowana osada o powierzchni około 3 hektarów. Obwód obronny wokół osiedla składał się z wału, którego jądro w przeważającej części stanowiła tzw. konstrukcja skrzyniowa. Szeroki u podstawy na około 10 m i wysoki na około 6 m wał wyposażony był w bramę od strony



północno-zachodniej. Do grodu przez rozlewiska rzeki, podobnie jak w Biskupinie, biegła droga w formie drewnianego pomostu. Wewnątrz fortyfikacji, wokół centralnie położonego dziedzińca ze studnią zbudowano kilkadziesiąt obszernych budynków mieszkalnych. Naukowcy sądzą, że osadę zamieszkiwało wówczas około 250-300 osób. Poza rolnictwem trudnili się oni rzemiosłem. Podobnie jak w Nieder-Neundorf odkryto tutaj spichlerze pełne produktów rolnych i zabytki świadczące o produkcji brązowniczej oraz pozostałości pracowni garncarskich. Ewenementem są najstarsze w Polsce narzędzia kowalskie świadczące o miejscowej obróbce żelaza! Inne spośród odkrytych zabytków dowodzą zamożności i dalekosiężnych kontaktów handlowych jej mieszkańców. Była to między innymi biżuteria wykonana ze złota, bursztynu i szklanych paciorków. Dodać trzeba, że przedmioty takie odkrywano nie jednostkowo, lecz masowo.

Cale to bogactwo zabytków trafiło do ziemi w efekcie tragicznego końca funkcjonowania osady. Na przełomie VI i V stulecia przed narodzinami Chrystusa na gród napadli prawdopodobnie Scytowie – koczowniczy wojownicy zamieszkujący Niziny Nadczarnomorskie, słynący z dalekosiężnych

wypraw łupieżczych. W wyniku nagłego ataku osada została doszczętnie spalona, grzebiąc w popielisku nie tylko dobytek mieszkańców, ale i ich szczątki. Dzięki analizom antropologicznym wiemy, że ofiarami ataku były głównie kobiety i dzieci. Wśród poległych nie było praktycznie mężczyzn w sile wieku. Nie znaleziono też prawie militariów, które mogłyby świadczyć o podjęciu obrony. Odkryto natomiast liczny zestaw broni należącej do napastników. Były to przede wszystkim charakterystyczne dla Scytów trójkątne groty strzał. Dają one świadectwo, że najeźdźcy byli powiązani z kręgiem kultury scytyjskiej. Rodzi się pytanie, gdzie w trakcie ataku przebywali dorośli mężczyźni zamieszkali w tej osadzie? Być może próbowali odeprzeć buszujących po okolicy napastników i zapewne nie dopisało im wojenne szczęście, skoro nie wrócili do osady, aby pogrzebać swoich bliskich. Pogorzelisko przykryło ofiary ataku w miejscach gdzie dosięgnęła ich śmierć. Ich ciała nie tylko nie pochowano, ale nie odarto nawet ze złotych ozdób! Sprzyjające zachowaniu zabytków warunki środowiskowe spowodowały, że ślady dawno zapomnianej wojennej tragedii sprzed ponad dwóch i pół tysiąca lat mogły dotrzeć do naszych czasów.

Jeśli chcecie obejrzeć zabytki odkryte w Wicinie, musicie udać się do Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza w Świdnicy, tuż koło Zielonej Góry. Znaczną część ekspozycji prezentowanej w tej zacnej placówce muzealnej zajmują zabytki związane z kulturą łżycką, wśród których na poczesnym miejscu znajdują się skarby z Wiciny.

Mam nadzieję, że powyższy tekst zachęci Was do odwiedzenia nie tylko Łżyc, ale również do dalszych penetracji szlakami dawno już zanikłych kultur, po których pozostały ślady w otaczającym nas krajobrazie. Jeśli tak się stanie, to zapraszamy do dzielenia się wrażeniami z Waszych wojaży na naszych łamach. ☒

ZDJĘCIA:

S. KAŁAGATE
P. KONCZEWSKI
J. ORLICKA-JASNOCH

WYBRANA LITERATURA:

KAŁAGATE S., ORLICKA-JASNOCH J. 2010. Gród obronny kultury łżyckiej w Wicinie, „Z Otchłani Wieków” 1-4 (65), s. 147-156.

KOŁODZIEJSKI A. 1996. Próba odtworzenia struktury osadnictwa w okresie halsztackim na obszarze wschodniej części Dolnych Łżyc, [w:] J. Chochorowski (red.), Problemy epoki brązu i wczesnej epoki żelaza w Europie Środkowej. Księga jubileuszowa poświęcona Markowi Gedłowi, Kraków, s. 281-290.

RICHTHOFEN VON J. 2009. Die früheisenzeitliche Burg von Niederneundorf, „Z Otchłani Wieków” 1-4 (64), s. 86-90.

O autorze:



dr PAWEŁ KONCZEWSKI . Archeolog, redaktor naczelny AŻ. Jego zainteresowania naukowe oscylują wokół archeologii historycznej i krajobrazowej oraz wykorzystania archeologii w kryminalistyce i naukach przyrodniczych. Miłośnik niespiesznych podróży.

Ilustracje - z archiwum MASN (fot. Julia Orlicka-Jasnoch):

Fot. 1. Pałac Kittlitzów w Świdnicy

Fot. 2. Rekonstrukcja paleolitycznego szalasu (Wystawa „Łowcy i rolnicy epoki kamienia na Środkowym Nadodrzu”)

Fot. 3. Wystawa „Obrona granicy zachodniej państwa polskiego”

Fot. 4. Kopia złotego okucia tarczy w kształcie ryby ze scytyjskiego skarbu z Witaszkowa

Fot. 5. Kolia z brązu i szkła z osady obronnej w Wicinie

Fot. 6. Brązowa zawieszka – konik z Wiciny

Fot. 4-6: eksponaty z wystawy „Wicina – gród metalurgów sprzed 2500 lat”





Aplikacja z „rybami”
(być może pochodząca
z pasa ładownicy)

MACIEJOWICE

– archeologiczne ślady ostatniej bitwy Tadeusza Kościuszki

Po niezliczoną ilość militariów zalegających w ziemi sięgają przede wszystkim prywatni poszukiwacze uzbrojeni w wykrywacze metalu. I chociaż spotyka ich fala krytyki, trzeba uczciwie przyznać, że działają w „pustce operacyjnej”, albowiem u nas archeologia militarna w postaci zinstytucjonalizowanej niemal nie istnieje!

MICHAŁ MACKIEWICZ

Przyjęto uważać, że dzieje Polski to nieustający ciąg wojen, powstań i przemarszów różnych armii. Być może jest w tym twierdzeniu nieco przesady, ale rzeczywiście konflikty zbrojne niezwykle często przetaczały się przez nasze ziemie, pozostawiając po sobie ruiny, zarysy fortyfikacji polowych, cmentarze wojenne i niezliczoną ilość militariów zalegających w ziemi. O owej „pustce operacyjnej”, w której poruszają się poszukiwacze, można mówić zwłaszcza w kontekście okresu nowożytnego i historii najnowszej. Badania pod Maciejowicami, przeprowadzone w 2011 roku przez Muzeum Wojska Polskiego (MWP), były próbą zwrócenia uwagi na problem braku szerszego zainteresowania pobojuwiskami.

DLACZEGO MACIEJOWICE?

Wybór miejsca badań nie był przypadkowy. Pobojuwisko z czasów Insurekcji Kościuszkowskiej 1794 roku od wielu lat intensywnie eksplorowali

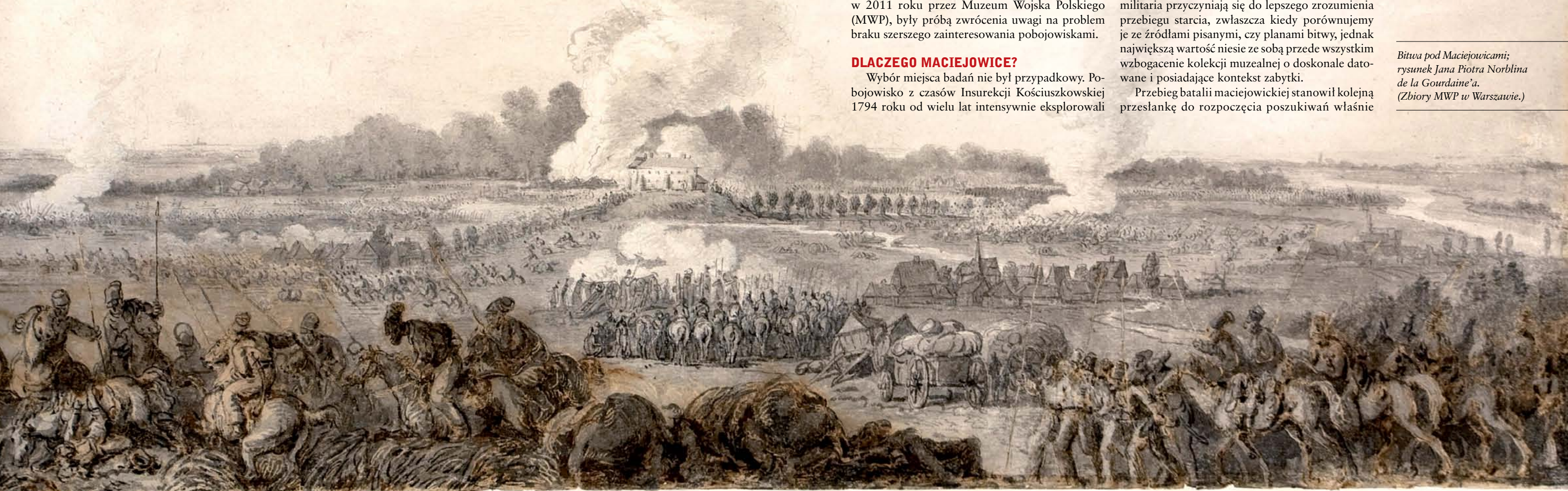
niezrzeszeni nigdzie prywatni pasjonaci historii, przy czym część odnalezionych artefaktów prezentowano potem w muzeum regionalnym w Maciejowicach. Dzięki kontaktom nawiązanym przez archeologów z MWP ze środowiskiem poszukiwaczy militariów, uzyskano

szereg interesujących informacji, a teren przyszłych badań oceniono jako perspektywiczny. Znaczenie potencjalnych znalezisk wydawało się kolosalne, zwłaszcza biorąc pod uwagę stosunkowo niewielką liczbę oryginalnych zabytków z epoki. To właśnie ich pozyskanie stanowiło najważniejszy cel projektu. W klasycznej archeologii wytwory kultury materialnej nie stanowią istoty badań, są tylko elementami większej układanki, dzięki którym odtwarzamy historię danego miejsca, odkrywamy kontekst stanowiska. Owszem, odnalezione na pobojuwisku militaria przyczyniają się do lepszego zrozumienia przebiegu starcia, zwłaszcza kiedy porównujemy je ze źródłami pisаныmi, czy planami bitwy, jednak największą wartość niesie ze sobą przede wszystkim wzbogacenie kolekcji muzealnej o doskonale datowane i posiadające kontekst zabytki.

Przebieg batalii maciejowickiej stanowił kolejną przesłankę do rozpoczęcia poszukiwań właśnie



Bitwa pod Maciejowicami;
rysunek Jana Piotra Norblina
de la Gourdain'a.
(Zbiory MWP w Warszawie.)



tutaj. Otóż większość pól bitewnych była intensywnie eksplorowana. I nie chodzi tu nawet o współczesnych „detektorystów”, ale o żołnierzy zwycięskiej armii, a potem rzeszę lokalnej ludności, dla której pozostawione na pobojuwisku przedmioty miały wymierną wartość, a wiele znajdowało zastosowanie w gospodarstwie. Dobrym przykładem są badania średniowiecznych starć, rzadko kiedy niosące ze sobą większą ilość artefaktów (*vide* Grunwald). A jednak zdarzają się wyjątki, jak np. Beresteczko. W trakcie tej gigantycznej bitwy, stoczonej w 1651 roku pomiędzy armią koronną i sprzymierzonymi siłami kozacko-tatarskimi, Polakom udało się osaczyć kozacki tabor na mokradłach. Podczas jego panicznej ewakuacji setki ludzi, a wraz z nimi liczny dobytek wpadły do bagna. Podjęte w ubiegłym wieku badania archeologiczne dostarczyły ogromnej ilości bezcennych artefaktów, w tym doskonale zakonserwowanej broni palnej i siecznej. Bitwa pod Maciejowicami miała równie dramatyczny przebieg. Miejsce, które Naczelnik Tadeusz Kościuszko wybrał na stoczenie walki z Rosjanami okazało się zgubne dla powstańczej armii. Ale z perspektywy archeologii militarnej nie mógł wybrać lepiej...

BITWA

Bitwa pod Maciejowicami stoczona została 10 października 1794 r. Zamiarem Tadeusza Kościuszki było pobicie korpusu generała lejtnanta Iwana Fersena, jednego z trzech rosyjskich zgrupowań operacyjnych dążących do koncentrycznego uderzenia na Warszawę. Plan bicia Rosjan częściąmi był słuszny, jednak polskie dowódz-

Guzik żołnierza
7. Regimentu
Piechoty

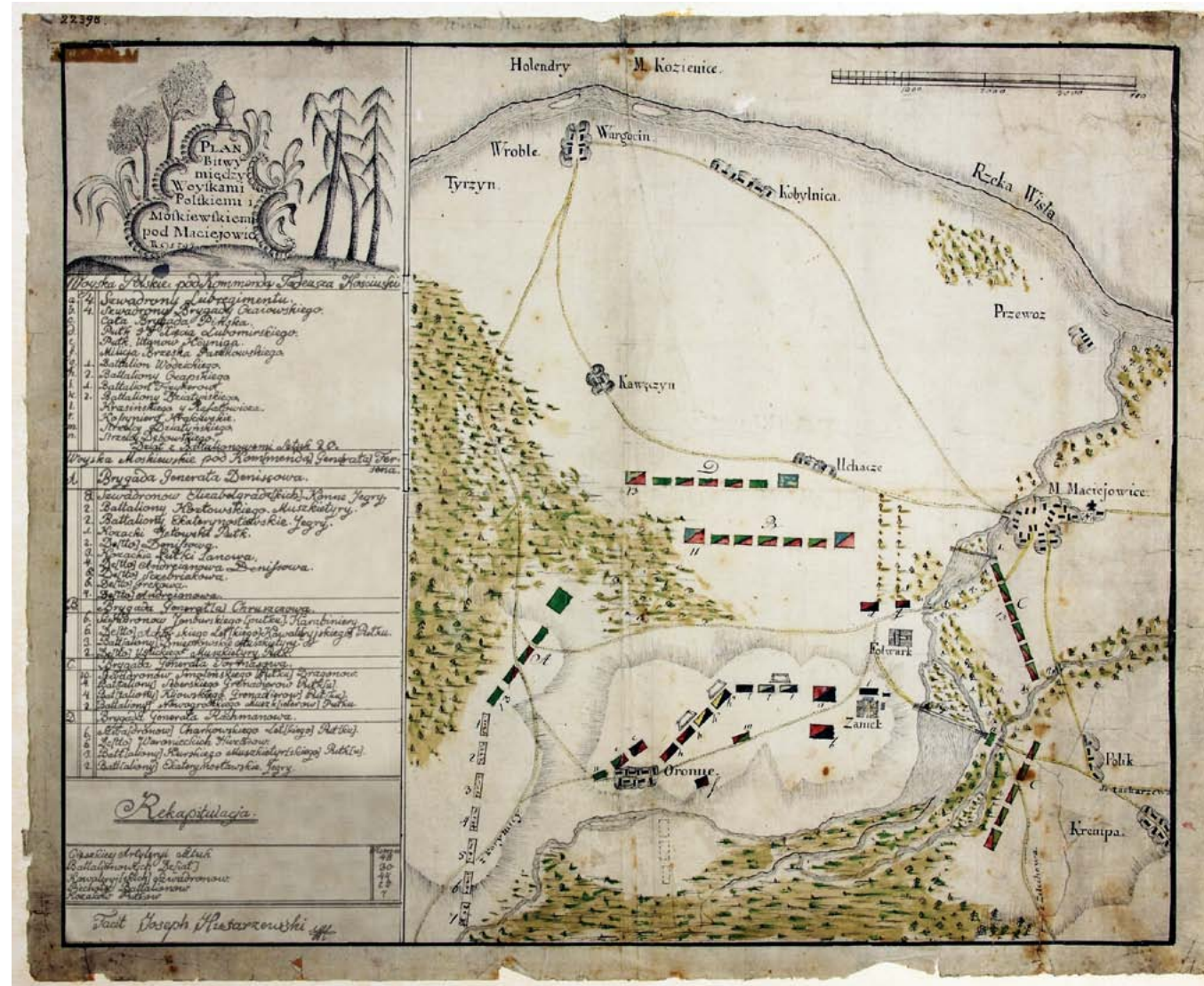


Duży guzik z rytą
cyfrą 1



two nie zdołało skoordynować działań i Naczelnik przystępował do walki z przeważającym liczebnie przeciwnikiem. Siły polskie szacuje się na 6 tysięcy ludzi, podczas gdy Rosjanie dysponowali przynajmniej 10 tysiącami. Insurgentów wesprzeć miała dywizja gen. Adama Ponińskiego, której oczekiwano na lewym skrzydle, ostatecznie jednak nie zdołała przybyć na czas. Kościuszko zajął płaskie wyniesienie terenowe znajdujące się na wschód od Maciejowic, pomiędzy Podzamczem i Oronnem, z frontem zwróconym w kierunku południowym. Pozycja ta, odpowiednio umocniona połowymi fortyfikacjami i nasyciona artylerią mogła okazać się bardzo trudna do zdobycia, tym bardziej, że zapewniała panowanie ogniowe nad niemal całym przedpoiem. Niestety na prace inżynieryjne zabrakło czasu, zaś artyleria liczyła zaledwie 20 armat i to małych wagomiarów (przewaga Rosjan była 4-krotna). Co więcej, na tyłach ugrupowania znajdowały się stawy rybne i podmokłe łąki, leżące pomiędzy bagnistymi rzeczkami Okrzejką i Pytlochą, znacznie utrudniające, czy wręcz uniemożliwiające sprawny odwrót. Są one doskonale widoczne na rysunku przedstawiającym bitwę, sporządzonym ówczesnie przez Jana Piotra Norblina de La Gourdaina’a. W przypadku porażki oddziały insurekcyjne zmuszone były wycofywać się poprzez dwie wąskie groble znajdujące się na flankach ugrupowania, a takie skanalizowanie dróg odwrotu i to w dodatku w obliczu nieprzyjaciela, prowadzi zazwyczaj do katastrofy.

Naczelnik urzutował wojsko w jedną linię. Centrum utworzyły doborowe jednostki piechoty – bataliony z następujących regimentów: 3. (najprawdopodobniej), 7. i 10. oraz batalion Gwardii Pieszej Koronnej wzmocniony rozbitkami z innych jednostek. Na prawym skrzydle, w rejonie Podzamcza, pozycję zajął batalion z 2. Regimentu Piechoty oraz batalion 5. Pułku Fizylierów; obie jednostki piechoty wzmocniały szwadrony Gwardii Konnej Koronnej oraz 5. Pułk Straży Przedniej, który zajął wysuniętą pozycję na drodze Uchacze – Podzamcze. Z kolei na skrzydle lewym, znajdującym się w rejonie Oronnego stanęły: kombinowany regiment płk. Antoniego Szuszkowskiego, którego trzon tworzył batalion z 3. Regimentu wzmocniony żołnierzami z regimentów 16. i 18. oraz zbiorczy pułk jazdy pod płk. Franciszkiem Wojciechowskim (w jego składzie byli m.in. Ułani Mirowscy). Obie flanki osłaniane były dodatkowo przez oddziały strzelców



wydzielone z regimentów piechoty. W odwodzie ogólnym pozostawały: 1. regiment grenadierów krakowskich oraz Pińska Brygada Kawalerii Narodowej. Trudno natomiast precyzyjnie ustalić miejsce zajęte w szyku przez dwa litewskie Pułki Staży Przedniej – 3. i 4. Przed frontem polskich wojsk usypano baterie dla dział.

Fersen, mając doskonale rozeznanie w ukształtowaniu terenu przyszłej bitwy oraz dysponując przewagą liczebną, opracował niezwykle śmiały plan ataku. Zaletą polskiej pozycji było utrudnione podejście – bagnisty las znajdujący się przed centrum ugrupowania Kościuszki wykluczał błyskawiczny atak frontalny całymi siłami. Fersen skierował do jego obejścia kolumnę gen. Denissowa, która miała związać walką lewe skrzydło przeciwnika. 10 października, o godzinie trzeciej, jako pierwsza wyruszyła ona w kierunku Polaków. Centrum zajęły oddziały gen. Chruszczowa, które czekał kilkugodzinny mozolny marsz przez

wspomniany las. Lewa kolumna dowodzona przez gen. Tormasowa ruszyła w kierunku Podzamcza, korzystając ze stosunkowo dogodnego podejścia. Drugą linię tworzyły pułki prowadzone przez gen. Rachmanowa. Kluczowym czynnikiem była koordynacja działań, zwłaszcza, że komunikacja pomiędzy poszczególnymi kolumnami była utrudniona i nacierały one de facto samodzielnie. Wszystkie dywizje składały się z kawalerii, piechoty i artylerii.

Bitwa zaczęła się pod Oronnem, na polskim lewym skrzydle. Tam też skoncentrowała się uwaga Kościuszki. Tymczasem odgłos walki był sygnałem dla pozostałych rosyjskich kolumn, zwłaszcza Tormasowa, który około godziny szóstej rozpoczął bój z piechotą i kawalerią insurgentów na prawym skrzydle. Choć walki na obu flankach przybrały zaciepły charakter, z pojedynkami kawaleryjskimi włącznie, należy założyć, że straty po obu stronach były jeszcze

Plan bitwy pod Maciejowicami sporządzony w epoce przez Józefa Hussarzewskiego. (Zbiory MWP w Warszawie) (Mapa zorientowana południem ku górze) Na dole widoczne polskie ugrupowanie, za którym (na północ od Oronnego) rozciągają się mokradła.

Ołowiane kule karabinowe z pobojowiska



niewielkie. Fersen działał bardzo przytomnie i szybko reagował na zmieniającą się sytuację, czego absolutnie nie da się powiedzieć o Kościuszcze. Polacy pozostawali przez cały czas niemal zupełnie bierni, nie próbując wykorzystać nadarzających się okazji. Pobicie choćby jednej z rosyjskich kolumn, działających przeciw w osamotnieniu w początkowej fazie bitwy, musiałoby oznaczać fiasko planu Fersena. Oczekiwano jednak Ponińskiego, którego dywizja wychodząca na polskie lewe skrzydło, miała przechylić szalę zwycięstwa. Tymczasem walka prowadzona na

Polska dywizja została *de facto* okrążona. Kilkogodzinny bój wyczerpał żołnierzy, kończyła się amunicja. Tymczasem dopiero teraz Rosjanie przystąpili do zdecydowanego natarcia. Carska piechota uderzyła na bagnety, aktywna była także kawaleria, zwłaszcza pułki kozackie, które głęboko penetrowały polskie tyły, utrudniając ewentualny odwrót. Kryzys szybko zarysował się na obydwu skrzydłach. Piechota i artylerzyści walczyli niemal fanatycznie, co znajduje potwierdzenie w źródłach rosyjskich, jednak polski szyk zaczął się chwiać. Pękł on zupełnie, gdy do walki włączyła się wresz-

wyczerpanie nie mogła przynieść niczego dobrego. Polacy byli po prostu dużo słabsi.

Fersen wykorzystał bierność Kościuszki, rzucając oddziały z drugiej linii do ataku oskrzydłającego. Po sforsowaniu Okrzejki i podmokłych łąk, kolumna Rachmanowa obeszła polskie prawe skrzydło, dochodząc do grobli prowadzącej od Podzamcza na północ i odcięła jedną z dwóch dróg odwrotu. Znacznie wcześniej, jeszcze głębszy manewr wykonała wydzielona kolumna dowodzona przez gen. Tolstoja, szefa sztabu Fersena, która poprzez Maciejowice wyszła na tyły polskiego ugrupowania.

cie kolumna Chruszczowa. Przewaga rosyjska była już teraz miażdżąca. Zupełnie bezczynna pozostawała jazda. Kościuszek dwoił się i troił, ale nic już nie można było zrobić. Ostatecznie znalazł się w grupie uchodzących jeźdźców. Dopadli ich kozacy pod wsią Krępa, a ranny Naczelnik trafił do niewoli. Wielu oficerów poległo, wśród nich płk Krzycki, który poprowadził do straceńczego kontrataku kosynierów z 1. Regimentu Grenadierów Krakowskich. Wielką daninę krwi złożyli m.in. żołnierze 10. Regimentu, słynni Działycy. Walka na wzgórzu trwała do samego końca (walczono m.in. w zabudowaniach pałacowych

na Podzamczu) i przybrała charakter rzezi, jako że Rosjanie nie dawali pardonu, mszcząc się za krwawą jatkę, jaką kilka miesięcy wcześniej Polacy urządzili im w stolicy.

KLAMRY, GUZIKI I ZAGADKA SPLECIONYCH RYB

Wstępne badania w terenie, jak również porównanie map współczesnych i archiwalnych wskazywały, iż pole bitwy nie uległo istotnym zmianom związanym z procesami urbanizacyjnymi i jest dostępne dla poszukiwaczy. Prace przy użyciu wykrywaczy metali prowadzono na północ od wsi Oronne, na łąkach położonych pomiędzy Okrzejką i Pytlochą, płynącymi tutaj równolegle względem siebie. Jak wiemy teren ten znajdował się na tyłach polskiego ugrupowania bojowego, a więc m.in. wtedy musiały uciekać pokonane powstańcze oddziały. Można sobie wyobrazić panikę, jaka ogarnęła Polaków chcących za wszelką cenę wydostać się z matni i ująć spod bagnetów bezlitosnych Rosjan. Nie dbano o broń i elementy wojskowego rynsztunku, porzucano wszelkie przedmioty, które mogły utrudniać ucieczkę. Gubiono także monety. To, co wpadło w podmokły grunt, było dodatkowo wdeptywane przez kolejne fale zbiegłych z placu boju. Nawet dzisiaj, pomimo znacznego osuszenia terenu, wystarczy jeden sztych łopaty, aby pokazała się woda. Ponad 200 lat temu zapewne niewielu żołdatom Fersena chciało się taplać w błocie w poszukiwaniu trofeów. Także miejscowa ludność miała utrudniony dostęp do tego miejsca, a odnalezienie niewidocznych na wierzchu przedmiotów było bardzo trudne. Zatem większość z tego, co trafiło do ziemi, pozostało tam na następne dwa wieki, aż do czasu upowszechnienia się wykrywaczy metali...

Owoc kilkunastu wypraw poszukiwawczych, zorganizowanych przez MWP, jest imponujący: pozyskano blisko 300 zabytków związanych z bitwą z 1794 roku, które tworzą jedną z największych archeologicznych kolekcji muzealnych do-

Walka na wzgórzu trwała do samego końca i przybrała charakter rzezi, jako że Rosjanie nie dawali pardonu, mszcząc się za krwawą jatkę, jaką kilka miesięcy wcześniej Polacy urządzili im w stolicy.

Orzeł z czapki polskiego piechura



tyczących konfliktów ery nowożytnej. Udało się pozyskać obiekty niereprezentowane dotychczas w państwowych instytucjach, a kontekst ich pochodzenia czyni je bezcennymi. W badaniach wykorzystano wykrywacze metali; klasyczne wykopy archeologiczne nie były otwierane. Wszystkie wydobyte przedmioty dokumentowano fotograficznie, a wydzielone zabytki (elementy uzbrojenia, oporządzenia i umundurowania) lokalizowano w terenie za pomocą urządzenia GPS. W zależności od ilości osób biorących udział w poszukiwaniach, starano się penetrować określony obszar szeroką tyralierą, idąc najpierw wzdłuż, a potem w poprzek, tak aby możliwie szczegółowo przebadać cały teren. Głębokość zalegania zabytków wynosiła od 15 do 40 cm. Co warto podkreślić, w prace zaangażowała się spora grupa prywatnych poszukiwaczy, których doświadczenie i znajomość zaawansowanego sprzętu do poszukiwań okazywały się niekiedy bardzo pomocne. Wolontariusze pracowali z ekipą MWP z czystej pasji i oczywiście nieodpłatnie.

Wśród odnalezionych zabytków najliczniej reprezentowana była amunicja do broni strzeleckiej – ołowiane kule różnych kalibrów i wag. Materiał ten doskonale koresponduje z różnorodnością używanej wówczas broni: wynikającą zarówno z mnogości typów formacji (odmienne zadania, inna broń, często inny kaliber), jak również ze zjawiska wykorzystywania obok now-

szych modeli także wzorów starszych. Istotnym czynnikiem były także rozmaite źródła pozyskiwania broni, cechujące przede wszystkim armię carską (tylko w drugiej połowie XVIII wieku Rosja wprowadziła m.in. siedem wzorów karabinów piechoty i trzy wzory dla jęgrów!). Wśród odnalezionych pocisków na uwagę zasługują zdeformowane kule. Część z nich nosi ewidentne ślady uderzenia w twardą przeszkodę, zapewne w drzewo, inne z kolei są przecięte jakimś ostrym narzędziem (uderzenie pługa?). Najbardziej jednak intryguje kula nosząca najprawdopodobniej ślady gryzienia. Identyczne kule pochodzą z polowiska pod Pułtuskim (bitwa z okresu napoleońskiego) i zinterpretowane zostały jako ślady po lazarecie, w którym żołnierze dla uśmierzenia bólu zagryzali drewno, szmaty lub własnie ołowiane kule. Być może żołnierze gryźli je także w trakcie bitwy w celu złagodzenia bojowego stresu.

Ciekawe są fragmenty amunicji artyleryjskiej: kartacze i odłamki granatów. Wśród tych ostatnich wyróżniają się dwa noszące ślad po otworze na zapalnik oraz jeden z wybitą rosyjską literą Y. Odłamki można dość bezpiecznie interpretować jako ślad ostrzału polskich pozycji przez rosyjskie jednorożce. Te uniwersalne działa, wprowadzone w armii carskiej w drugiej połowie XVIII wieku,

występowały w trzech rodzajach: 8- i 12-funtowe (kaliber odpowiednio: 102 i 122 mm) w artylerii pułkowej oraz ½ pudowe (kaliber 150 mm) w artylerii polowej. Zbiór amunicji artyleryjskiej uzupełnia żeliwna pełnolana kula od 3-funtowej armaty polowej, tzw. batalionowej. Armaty takie wykorzystywano w obu armiach, przy czym w wojsku polskim stanowiły one typ najliczniej spotykany – latem 1794 roku armia powstańcza miała ich 121.

Owoc kilkunastu wypraw poszukiwawczych zorganizowanych przez MWP jest imponujący: pozyskano blisko 300 zabytków związanych z bitwą z 1794 roku, które tworzą jedną z największych archeologicznych kolekcji muzealnych dotyczących konfliktów ery nowożytnej.

Najefektowniejszymi spośród odnalezionych przedmiotów są elementy żołnierskiego umundurowania i oporządzenia. Wyróżnia się zwłaszcza emblemat pochodzący z czapki polskiego piechura. Jest to odlany ze stopu cyny i ołowiu orzeł w koronie zamkniętej, zwrócony w prawo, ze skrzydłami podniesionymi do góry, trzymający w prawej łapie berło, a w lewej owalną tarczę z monogramem SAR (*Stanislaus Augustus Rex*). Orły tego wzoru nakładane były na mosiężną lub cynkową blachę i przytwierdzane do filcowych kaszkieł noszonych przez żołnierzy regimentów pieszych. Egzemplarz odnaleziony pod Maciejowicami jest w znacznym stopniu uszkodzony przez korozję (tzw. rak ołowiany) i ma ułamane końcówki skrzydeł. W zbiorach muzealnych zachowało się niewiele orłów tego wzoru.

Bardzo cenne są guziki mundurowe, na których znajduje się cyfra odpowiadająca konkretnemu



których umieszczony jest półksiężyc (?). Kilka niemal identycznych aplikacji zostało odnalezionych przez prywatnych poszukiwaczy w różnych częściach Polski. Znane są też przesuwki (prawdopodobnie z pasa ładownicy lub bandolier) z identycznym motywem zdobniczym. Pewną analogię dla tej aplikacji stanowi wizerunek dwóch skrzyżowanych ryb i półksiężyca umieszczony na blasze naczelnej grenadierskiej czapki (mitry) rosyjskiego Biełoozerskiego Pułku Piechoty. Choć jednostka ta przebywała na terenie Polski w dobie Wojny Siedmioletniej i konfederacji barskiej, w powstaniu kościuszkowskim udziału

Żeliwna 3-funtowa kula armatnia tuż po wydobywciu

regimentowi. Należy je łączyć z wojskiem powstańczym, jako że w armii rosyjskiej numery zaczęto stosować dopiero po wojnach napoleońskich. Dwa guziki z „3” i dwa z „7” odpowiadają 3. i 7. Regimentom Piechoty Koronnej, a guzik z cyfrą 5 należał najprawdopodobniej do żołnierza 5. Regimentu Fizylierów, którego jeden batalion walczył na polskim prawym skrzydle. Trzy guziki z numerem 31, znalezione w jednym miejscu, pochodzą z munduru żołnierza jazdy (numer odpowiada szwadronowi). Bardzo ciekawym, bo nieposiadającym jak dotychczas analogii zabytkiem, jest duży guzik z lekko zagiętymi do tyłu bokami i delikatnie, aczkolwiek bardzo precyzyjnie rytą, stylizowaną cyfrą 1. Być może pochodzi on z munduru oficera 1. Regimentu Grenadierów Krakowskich. Warto dodać, że guziki wojskowe z okresu stanisławowskiego oraz czasów insurekcji nie doczekały się jak dotąd naukowego opracowania, co wynika przede wszystkim z braku oryginalnych i dobrze datowanych (tzn. posiadających kontekst) egzemplarzy. Znaleziska spod Maciejowic mają więc kolosalną wartość jeśli chodzi o badania nad polskim mundurem wojskowym.

Intrygującym zabytkiem pozostaje ozdoba aplikacji, być może pochodząca z pasa ładownicy. Wyobrażone są na niej dwie splecione ze sobą ryby (a może raczej morskie stwory), nad ogonami

nie wzięła. Zagadka aplikacji z „rybami” pozostaje jak dotąd nierozwiązana.

Wśród militariów odnalezionych pod Maciejowicami nie brakuje części pochodzących od broni palnej i białej, elementów żołnierskiego oporządzenia, jak choćby kłamry i okucia końców pasów oraz srebrnych i miedzianych monet – polskich i pruskich.

Badania z 2011 roku nie były zapewne ostatnimi i można założyć, że kolekcja zostanie uzupełniona o kolejne ciekawe pamiątki związane z ostatnią w historii bitwą polową armii I Rzeczypospolitej. Bezcenny zbiór pamiątek łączony z bitwą pod Maciejowicami został szczegółowo opracowany i opublikowany. W przyszłości będzie prezentowany na ekspozycji stałej w nowej siedzibie Muzeum Wojska Polskiego na warszawskiej Cytadeli. □

ZDJĘCIA:
M. MACKIEWICZ

WYBRANA LITERATURA:

MACKIEWICZ M. 2013. Maciejowice - archeologiczne ślady bitwy z 1794 r., „Muzealnictwo Wojskowe” t. 9, s. 410-429.

MACKIEWICZ M. 2016. Archeologia militarna. Zbiory muzeów o profilu wojskowo-militarnym na przykładzie Muzeum Wojska Polskiego, „Odkrywca” nr 12 (215), s. 28-33.

MIKUŁA W. 1991. Maciejowice 1794, Warszawa.

O autorze:



MICHAŁ MACKIEWICZ Archeolog, pracownik Działu Historii Wojskowości MWP w Warszawie. Zajmuje się historią broni strzeleckiej i archeologią pól bitewnych. Autor wielu publikacji z zakresu dziejów wojskowości i broniostwa.

CMENTARZ JENIECKI



NIEMIECKA POCZTÓWKA PROPAGANDOWA PRZEDSTAWIAJĄCA OBÓZ W CZERSKU (ARCHIWUM URZĘDU MIEJSKIEGO W CZERSKU).

MIĘDZY PAMIĘCIĄ A ZAPOMNIENIEM

Archeologia pierwszowojennego obozu jenieckiego w Czersku

Archeologia wkracza na nowe pola. Coraz częściej materialne relikty XX wieku traktowane są jako wartościowe dziedzictwo archeologiczne. W taki sposób można również postrzegać relikty obozów jenieckich z czasów I wojny światowej.

DAWID KOBIAŁKA
KORNELIA KAJDA
MIKOŁAJ KOSTYRKO

Pierwszowojenne obozy są interesującymi, lecz słabo rozpoznanymi pozostałościami po niedawnej przeszłości. Jeden z nich został założony przez Niemców w Czersku (w woj. pomorskim). Jak się okazuje, archeologia może być pomocna w odzyskiwaniu pamięci o takich miejscach.

Takie też będzie przesłanie wystawy, którą od marca bieżącego roku będzie można oglądać w Czersku. Ukaże ona różnorodne kategorie materialnych pozostałości po obozie z czasów I wojny światowej. Uwzględnij także to, w jaki sposób pamiętano, ale i zapomniano o obozie przez kolejne dekady. Twórcy wystawy traktują jego przestrzeń jako stanowisko archeologiczne z niedawnej przeszłości.

Głównym celem jest zaprezentowanie wstępnych wyników badań dotyczących tego miejsca. Zamierzeniem jest prezentacja archeologii jako praktyki społecznej i kulturowej, jako nauki wykraczającej poza zainteresowanie najdawniejszymi czasami. Pokazujemy archeologię także jako naukę niekoniecznie związaną z badaniami wykopaliskowymi. Do ana-

lizy przestrzeni poobozowej zastosowano głównie metody nieinwazyjne (lotniczy skanowanie laserowe, rekonesans terenowy). Atrakcją wystawy będzie również możliwość obejrzenia artefaktów związanych z funkcjonowaniem obozu, które udało się pozyskać z lokalnych muzeów i od osób prywatnych. Wśród nich będą m.in. nieśmiertelniki jenieckie, manierki żołnierskie, guziki wojskowe, naczynia metalowe używane przez jeńców czy odznaczenia wojskowe.

Wystawa organizowana jest przez Instytut Archeologii UAM w ramach europejskiego projektu NEARCH, koordynowanego przez prof. Arkadiusza Marciniaka. Stanowi ona także część realizacji projektu pt. „Między pamięcią a zapomnieniem: archeologia a XX-wieczne dziedzictwo militarne na terenach zalesionych”, realizowanego w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN, którego kierownikiem jest dr Dawid Kobiąłka. Badania finansowane są przez Narodowe Centrum Nauki na podstawie decyzji numer DEC-2016/20/S/HS3/00001.

ZDJĘCIA:

D. KOBIAŁKA

M. KOSTYRKO

WYSTAWĘ MOŻNA OGLĄDAĆ:

17 marca - 17 kwietnia 2017 r. - CZERSK

Centrum Informacji Turystycznej
(otwarcie - piątek, 17 marca, godz. 12.00.),

21 kwietnia - 29 maja 2017 r. - CHOJNICE

Muzeum Historyczno-Etnograficzne
im. Juliana Rydzkowskiego
(otwarcie - piątek, 21 kwietnia, godz. 12.00.)



FRAGMENT DOKUMENTU DOTYCZĄCEGO JEŃCÓW ZMARŁYCH W NIEMIECKICH OBOZACH (ARCHIWUM PAŃSTWOWE W BYDGOSZCZY)



POMNIK W KSZTAŁCIE PIRAMIDY NA CMENTARZU JENIECKIM W CZERSKU

O autorach:

DAWID KOBIAŁKA – archeolog i antropolog kulturowy. Interesuje się archeologią współczesności, archeologią publiczną oraz studiami nad dziedzictwem. Obecnie pracuje w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie, gdzie realizuje grant badawczy pt. „Między pamięcią a zapomnieniem: archeologia a XX-wieczne dziedzictwo militarne na terenach zalesionych”. Jest również stypendystą Instytutu Szwedzkiego

KORNELIA KAJDA – archeolog i antropolog kulturowy. Obecnie pracuje w Instytucie Archeologii UAM w Poznaniu w ramach dwóch europejskich grantów badawczych (ANHER, NEARCH). Interesuje się archeologią współczesności, archeologią społeczną i archeologią postkolonialną.

MIKOŁAJ KOSTYRKO – archeolog, doktorant w Instytucie Archeologii UAM w Poznaniu. Interesuje się archeologią historyczną, badaniami krajoznawczymi oraz zastosowaniem nowych technologii (np. LiDAR) na potrzeby badań archeologicznych.



Carska manierka pochodząca z terenu obozu w Czersku



Emaliowana miska zadokumentowana w trakcie badań na terenie obozu w Czersku

ARCHEOLOGIA

o przemocy w Hiszpanii (1936-1975)

Wojna domowa, która spustoszyła Hiszpanię między 1936 a 1939 rokiem, stawiając po dwóch stronach barykady republikańców i nacjonalistów, pozostawiła po sobie 400 tysięcy ofiar oraz zniszczone wielkie połacie kraju.

ALFREDO GONZÁLEZ-RUIBAL

Konflikt zbrojny rozpoczął się od nieudanego zamachu stanu przeprowadzonego przez grupę dowódców wojskowych, popieraną przez Kościół i arystokrację. Próba obalenia demokratycznie wybranego rządu zagroziła lewicowej Republice i doprowadziła do rewolucyjnej reakcji i otwartej wojny. Zwyciężyli nacjonałści, którymi dowodził generał Francisco Franco. To dało początek dyktaturze trwającej aż do jego śmierci w 1975 roku. Pod wieloma względami konflikt w Hiszpanii był zapowiedzią brutalności II wojny światowej. Z dala od pól bitewnych, w czasie bombardowań miast, tysiące cywilów zostało zabitych lub okaleczonych. Masowe mordy przeciwników politycznych były częstym zjawiskiem „na zapleczu” frontu. Około 50 tysięcy osób zostało straconych na terytorium republikańców (głównie przez komunistów i anarchistów) i aż 100 tysięcy – przez rebeliantów (frankistów). Oficjalne zakończenie działań wojennych w dniu 1 kwietnia 1939 roku nie przerwało passy przemocy. Stan konfliktu utrzymywał się w latach czterdziestych w zaciętej walce pomiędzy siłami dyktatury, a republikańskimi partyzantami. Jeszcze na początku lat pięćdziesiątych partyzanci byli ścigani i zabijani gdzieś na odludziu. Dyktatura w latach czterdziestych zleciła lub zezwoliła na egzekucję około 30 tysięcy więźniów politycznych. Ustanowiła także gęstą sieć więzień, obozów pracy przymusowej i obozów koncentracyjnych, gdzie tysiące osób umierało z powodu pobicia, chorób i głodu. Chociaż obozy w latach pięćdziesiątych zostały zlikwidowane, to we frankistowskich więzieniach nadal przetrzymywano więźniów politycznych, a egzekucje przeprowadzano aż do ostatniego roku reżimu generała Franco.

PRZEMOC I REPRESJE, CZYLI JAK BUDOWANO „NOWĄ HISZPANIĘ”

Od przeszło 15 lat archeolodzy prowadzą badania nad pozostałościami wojny i dyktatury. Większość ich działań skupiła się na masowych grobach, ale badano również inne formy represji.

W rzeczywistości, możemy rozważyć wszystko razem: masowe groby, obozy i więzienia – jako swego rodzaju technologię kary, która została wykorzystana przez reżim Franco w procesie tworzenia nowej Hiszpanii – w jedynie słusznej sprawie. W pierwszych miesiącach wojny dominowała niepokonana przemoc. To właśnie w tym okresie najwięcej ofiar czystek politycznych poniosło śmierć. Stopniowo jednak ta „gorąca” przemoc ustępowała bardziej zinstytucjonalizowanym formom represji. Nacjonałści wciąż uciekali się do masowych mordów, ale pojawiły się też nowe przestrzenie kary, takie jak obozy koncentracyjne, które były symbolem nowej ery. Ich głównym zadaniem była klasyfikacja jeńców z armii Republiki. W przypadku stwierdzenia lojalności więźnia wobec idei nacjonalistycznej zwalniano go, a w przeciwnym wypadku wysyłano do więzienia, obozu albo nawet na śmierć.

Po zakończeniu wojny zaczęto stopniowo likwidację obozów. Wówczas wzrosła rola więzień, które były rozumiane jako bardziej tradycyjna i uregulowana forma kary. Jednak ich przeludnienie, gdzie przetrzymywano około ćwierć miliona ludzi (przy populacji 25 milionów), zmusiło władze do znalezienia jeszcze innego rozwiązania, jakim były obozy pracy. Więźniom politycznym można było anulować odsiadkę w zamian za pracę przy budowie dróg, kanałów, mostów, lotnisk, kolei. Po kilku latach byli oni zwalniani.

MASOWE GROBY

W 2000 roku przeprowadzono pierwszą naukową ekshumację w miejscowości Priaranza del Bierzo (prowincja León). Od tego czasu archeolodzy, antropolodzy fizyczni i eksperci nauk sądowych prze-

Masowe groby ofiar republikańskich w Mount Estépar, Burgos

badali tam szczątki ponad 6 tysięcy osób. Wciąż jest to jedynie ułamek spośród 88 tysięcy zaginionych. Hiszpania jest drugim po Kambodży krajem na świecie z największą liczbą osób zaginionych. Mimo to, rząd nie respektuje zaleceń ONZ i ekshumacje są przeprowadzane bez pomocy państwa (z wyjątkiem krótkiego okresu rządów socjalistów między 2007 a 2011 rokiem). Ekshumacje masowych grobów są bardzo ważne z powodów społecznych i humanitarnych. Wiele rodzin mogło po raz pierwszy od przeszło 70 lat opłakiwać swoich zmarłych. Niestety dla licznych wdów i sierot stało się to jednak za późno. Przez wiele lat, w okrutnym odwróceniu



prawdziwej historii, zabici oficjalnie przedstawiani byli jako przestępcy, a ich rodziny musiały znosić publiczną hańbę i prześladowanie. Ekshumacje odgrywają również ważną rolę polityczną, gdyż przyczyniły się do rewizji wizerunku reżimu Franco jako łagodnej dyktatury.

Ekshumacje masowych grobów są ważne również z naukowego punktu widzenia. Są źródłem cennych informacji o technologii mordów, które były powszechne w Hiszpanii w latach 30-tych i 40-tych. Ukazują skalę procederu, dostarczają wiedzy na temat osobistej i społecznej tożsamości zarówno ofiar jak i oprawców. Rodzaje amunicji, które pojawiają się w grobach pozwalają nam powiedzieć, czy zabójcy byli wojskowymi, członkami sił bezpieczeństwa czy też cywilami (lokalnymi faszystami – „falangistami” lub tradycjonalistami – „karlistami”). Występowanie ujednoliconej amunicji od karabinu jednego kalibru (zwykle 7 mm) lub naboju do pistoletu z 9x23 mm

Więzienia, obozy koncentracyjne i obozy pracy przymusowej naznaczone krajobrazem całej Hiszpanii.

wskazuje na wojskowych lub zmilitaryzowaną policję (*Guardia Civil*). Natomiast pojawianie się niejednorodnej amunicji do pistoletów zazwyczaj wskazuje na stronę cywilną. Wydaje się, że masowe groby były większe na początku wojny. W niektórych przypadkach kryły 40 lub więcej pochowanych osób. Zdarza się, że w tym samym miejscu dokonywano kilku egzekucji, a następnie pochówków. W prowincji Burgos, w jednym z regionów, gdzie zostało przeprowadzonych najwięcej ekshumacji, znajdowano trzy, cztery lub więcej dużych masowych grobów mieszczących ponad sto ciał. Sytuacja ta jest szczególnie tragiczna, albowiem w Burgos nie toczyły się działania wojenne. Ofiary konfliktu spoczywające w ujawnionych tam grobach to nieuzbrojeni przeciwnicy polityczni, pomordowani przez nacjonalistów.

Innym obszarem, gdzie rzeź nabrała olbrzymich rozmiarów, była południowo-zachodnia Hiszpania (Estremadura i zachodnia Andaluzja). Region ten został brutalnie zdobyty przez Armię Afrykańską gen. Franco. Rozpętała się tam spirala przemocy wobec cywilów. Należy pamiętać, że południowa Hiszpania słynęła jako mocno lewicowa, z dużym udziałem anarchistów i komunizujących socjalistów. Masowe groby wykazały, że masakry nie oszczędziły kobiet, nawet ciężarnych, ani młodzieży. Odkryto masowe pochówki samych kobiet, tak jak grób w Grazaalema (prowincja Grenada) – 14 kobiet. W Llerena (prowincja Badajoz) w dwóch masowych grobach z 44 ciał udało się zidentyfikować 15 mężczyzn i 14 kobiet oraz dwoje dzieci. Przemoc wobec kobiet

może być tłumaczona tym, że społeczeństwo południowej Hiszpanii było bardzo patriarchalne i wiele kobiet upatrywało w Republice okazję, by przeciwstawić się systemowi ucisku. Stały się one bardzo aktywne politycznie i słono zapłaciły za swą emancypację.

Duże zbiorowe groby lokowano także na cmentarzach miejskich. Na przykład w Maladze, zdobytej przez nacjonalistów na początku 1937 r., w ciągu trzech i pół roku stracono około 4 tysięcy osób. Jak dotąd ekshumowano ponad 2200 z nich. Te masowe groby są świadectwem gorącej przemocy okresu wojny, jak i instytucjonalnej przemocy okresu powojennego.

Ekshumacje dały też szeroki pogląd na temat sytuacji zdrowotnej Hiszpanów w pierwszych trzech dekadach XX wieku. Szczególnie dotyczy to przedstawicieli niższych klas społecznych, którzy nie korzystali z żadnej opieki lekarskiej i tym

samym nie pozostawili po sobie żadnych śladów w dokumentacji medycznej. Na przykład badania w Burgos wykazały, że średni wzrost mężczyzn to 1,59 m, czyli znacznie poniżej obecnej średniej (1,77 m). Niska postura jest wynikiem niedożywienia, braku opieki medycznej i ciężkiej pracy już od dzieciństwa. Widoczne w kościach są również dowody innych patologii, takich jak na przykład zły stan uzębienia oraz ślady nadmiernego wysiłku fizycznego. Szczątki zabitych pozwalają nam zrozumieć, dlaczego tak wielu ludzi z niższych warstw społecznych dołączyło do szeregów rewolucyjnych: w anarchizmie lub komunizmie widzieli bowiem szansę na wyjście z nędzy.

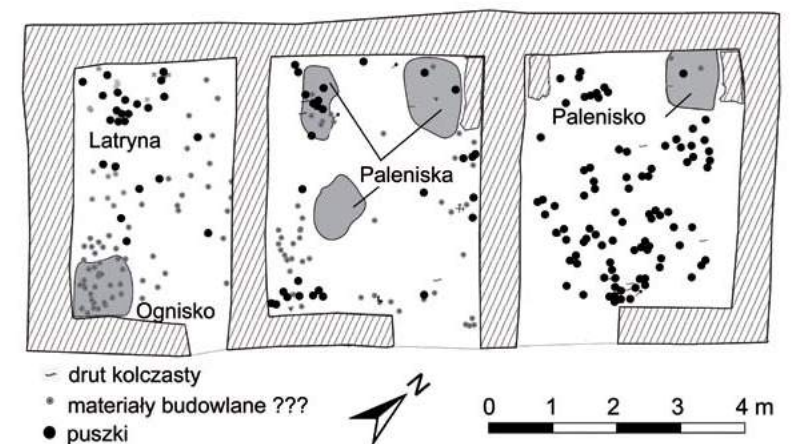
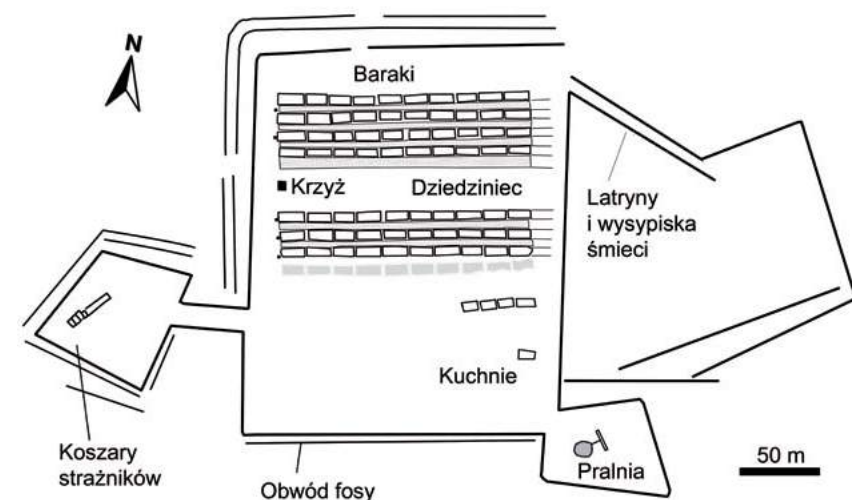
W grobach masowych znajdowano liczne przedmioty, które mówią o tożsamości politycznej, społecznej, religijnej i osobistej, a także pozwalają określić płeć. Znaleźiska, takie jak insygnia partii politycznych i związków zawodowych przypominają nam, że osoby te nie zostały zabite przypadkowo lub z jakiegoś błędnego powodu, jak się czasem powszechnie uważa, lecz w obronie konkretnych idei politycznych. Obecność wielu medali religijnych pokazuje jednak, że tożsamość społeczeństwa nie była monolitem: wbrew powszechnemu przekonaniu, wielu lewicowych bojowników było wciąż katolikami, albo przynajmniej chrześcijanami. Dzięki innym znalezionym przedmiotom możemy z kolei określić przynależność klasową ich posiadaczy. Na przykład wyraźną oznaką niskiego statusu społecznego są sandały na podeszwie ze sznurka, tzw. *alpargatas* – noszone przez chłopów w środkowej i południowej Hiszpanii aż do połowy XX w. Natomiast okulary, wieczne pióra, zegarki kieszonkowe oraz spinki do mankietów wskazują na klasę średnią. Zabójcy eliminowali reprezentatywne grupy spośród różnych sektorów społeczeństwa (polityków, nauczycieli, związkowców, najemnych robotników, kolejarzy) próbując zwalczać opozycję i szerzyć terror.

OBOZY KONCENTRACYJNE

Wraz z upadkiem północnego frontu w październiku 1937 r. dziesiątki tysięcy jeńców trafiło w ręce nacjonalistów. Umieszczono ich w obozach koncentracyjnych. Na potrzeby pierwszych obozów wykorzystano fabryki, szkoły i inne budynki. Do 1939 r. w Hiszpanii powstały ich setki, a umieszczono w nich ponad pół miliona żołnierzy republikańskich. Niektóre, jak na przykład niesławny obóz w Albaterra w Walencji, były po prostu terenem otoczonym drutem kolczastym, a więźniów przed warunkami atmosferycznymi chroniły jedynie namioty i poncza. Tylko nieliczne, jak te w Miranda de Ebro (Burgos) i Castuera (Badajoz), były bardziej trwałe, gdyż zostały stworzone od podstaw. Dały one początek typowemu układowi obozu: prostokątna przestrzeń otoczona drutem kolczastym i budkami wartowniczymi oraz prefabrykowane



LATRYNY OBOZU KONCENTRACYJNEGO CASTUERA WYPEŁNIONE ŚMIECIAMI



PLAN OGÓLNY OBOZU KONCENTRACYJNEGO CASTUERA W BADAJOZ I PLAN SZCZEGÓŁOWY KOSZAR STRAŻNIKÓW, KTÓRE POD KONIEC FUNKCJONOWANIA OBOZU (1939-1940) BYŁY ZASIEDLONE RÓWNIEŻ PRZEZ WIĘZNIÓW

baraki dla więźniów ustawione wewnątrz w równoległych rzędach

Obóz w Castuera jest dotychczas jedynym, który został przebadany archeologicznie. W latach 2010–2013 archeolodzy prowadzili tam badania powierzchniowe i wykopaliska oraz ekshumowali masowe groby więźniów. Swe działania skupili na ważnym elemencie, jakim były latryny, powszechnie zapamiętane przez byłych skazańców jako miejsca kar i upokorzeń. Kopano je zbyt płytko i za blisko baraków mieszkalnych, co było zresztą niezgodnie z oficjalnymi obozowymi przepisami, ale nade wszystko niehigieniczne. Wszędzie rozprzestrzeniał się obrzydliwy odór, a latryny stały się źródłem zagrożenia epidemiologicznego. Przy niedostatkach higieny powodowało to epidemie tyfusu, które dziesiątkowały więźniów. Co gorsza, latryny były również wykorzystywane jako śmietniki (również wbrew obozowym regulaminom). Setki znalezionych tam puszek po tuńczyku i sardynkach są świadectwem monotonnej diety. Nie udokumentowano natomiast żadnych kości zwierzęcych. Jedynym pożywieniem więźniów były małe porcje konserw rybnych i fasoli. Przy takich racjach żywieniowych wielu umierało z głodu. Archeolodzy znaleźli jednak również sporo leków i ampulek, co potwierdzało szerzenie się wielu chorób w obozie. Mały szpitalik (urządzony w stodole) był niewystarczający dla tysięcy więźniów. Najciekawsze odkrycie związane jest z krewnymi więźniów. Prawdopodobnie od śmierci głodowej wielu ocaliły

Improwizowane areszty lokowano w istniejących budynkach, gdzie więźniowie przetrzymywani byli w nieludzkich warunkach. Setki z nich zmarło z głodu, chorób lub w efekcie złego traktowania.

paczki żywnościowe otrzymywane od rodzin. Brak bliskich poza obozem równał się pewnej śmierci. W trakcie badań znaleziono fragmenty glinianych naczyń, w których kobiety przynosiły jedzenie, ale najbardziej zaskakujące są małe kawałki cynkowej blachy (z pokrycia dachowego baraków), na których więźniowie pisali „listy” do swych kobiet.

Ekshumacje prowadzone na cmentarzu w pobliżu obozu ujawniły trzy groby masowe, z których dwa kryły pochówki zastrzelonych więźniów. W pierwszym odkryto szczątki 11 osób zabitych strzałem z karabinu. W drugim zaś co najmniej 22 osoby, spętane parami za pomocą „kajdanek” z drutu i uśmiercone za pomocą sześciu różnych pistoletów i rewolwerów. Jak sądzą badacze, świadczy to o udziale cywilów w tej masakrze. Przy zamordowanych znaleziono medale, insygnia religijne, polityczne, portfele, długopisy czy okulary. Niektóre ze znalezisk, jak na przykład oznaki krajowego przedsiębiorstwa kolejowego lub kompletny sprzęt medyczny, umożliwiają ustalenie zawodu. Jednym z zabitych był rzemieślnik, który



OBÓZ PRACY PRYMUSOWEJ W BUSTARVIEJO KOŁÓV MADRYTU (FUNKCJONUJĄCY W LATACH 1944-1952). WIĘŹNIOWIE TAM PRZETRZYMYWANI BUDOWALI LINIĘ KOLEJOWĄ MADRYT-BURGOS

robił obrączki z miedzianych monet, aby potem wymieniać je na żywność ze strażnikami. W jego kieszeni znaleziono gotowe obrączki, a także na wpół przetworzone monety.

WIĘZNIENIA

Reżim frankistowski formował nie tylko improwizowane obozy, gdzie umieszczano wciąż rosnące rzesze republikanów, ale tworzył także więzienia. W okresie wojny i tuż po niej różnica między więzieniami i obozami w rzeczywistości była bardzo nikła. Tak więc życie np. w Fort San Cristóbal (Navarra) czy w Valdenoceda (Burgos) było bardzo podobne do życia (i śmierci) w obozach koncentracyjnych. Improwizowane areszty lokowano w istniejących budynkach (w pierwszym przypadku w XVIII-wiecznym forcie, w drugim – w starej fabryce), gdzie więźniowie byli stłoczeni i przetrzymywani w nieludzkich warunkach. Setki z nich zmarło z głodu, chorób lub w efekcie złego traktowania. W takich warunkach liczba więźniów stale się zmniejszała. W końcu w 1945 roku wybudowano docelowe więzienia. W San Cristóbal i Valdenoceda przeprowadzono badania archeologiczne.

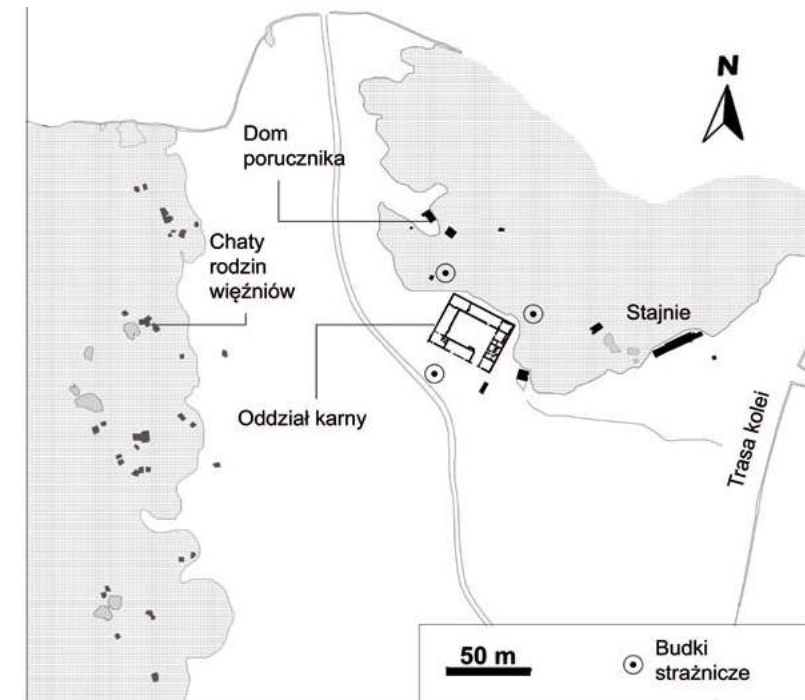
W San Cristóbal archeolodzy, antropolodzy i specjaliści nauk sądowych ekshumowali zwłoki 45 osób zmarłych między 1942 i 1945 r. Fort, pomimo braku odpowiedniej infrastruktury i jakichkolwiek warunków higienicznych, funkcjonował jako szpital więzienny. Osadzono tam setki chorych, z których 300 nie przeżyło: 99% z nich zmarło na gruźlicę. Zidentyfikowano ślady tej choroby na kościach co najmniej 29 więźniów, a w jednym przypadku stwierdzono nawet ślady po drenażu krwi z płuc. Krewni zmarłych prosili o pozwolenie, by umieścić butelkę z kartką z danymi osobowymi przy pochówku, tak aby później mogli odnaleźć ciała. Tak

uczyniono (użyto rozmaitych butelek – od tych po wodzie sodowej, po ampulki po lekach). Jednak w trakcie ekshumacji próby identyfikacji zwłok z użyciem tych „dokumentów” nie przyniosły rezultatu (z wyjątkiem kilku przypadków), gdyż papier w większości przypadków uległ już zniszczeniu.

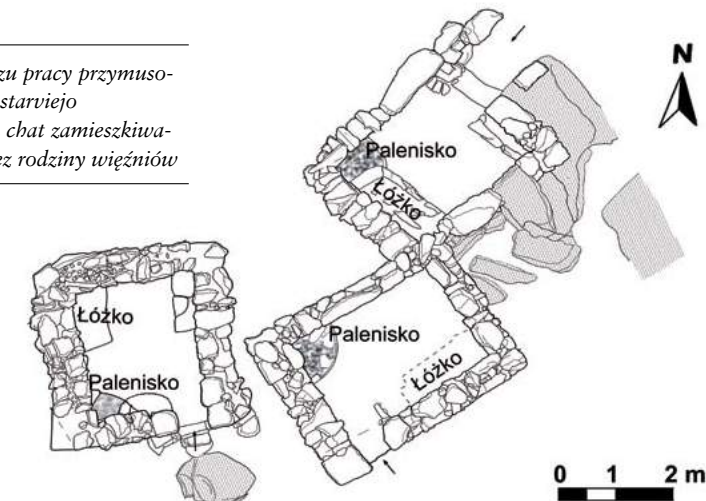
Badacze analizowali także liczne graffiti wydrapane przez osadzonych na więziennych murach. Dają one pogląd na temat ich tożsamości i życia codziennego naznaczonego głodem, zimnem i karami. Wielu wypisało swe imiona, daty, pochodzenie – dla badaczy to bogactwo informacji pozwala śledzić poszczególne historie, które nierzadko kończyły się śmiercią lub egzekucją. Liczne błędy ortograficzne pokazują, że większość więźniów była ludźmi niewykształconymi, albo wręcz półanalfabetami. Odkryto też i coś, co zasługuje na uwagę: wiersz Owidiusza ze zbioru elegii „Tristia”, który powstał w czasie jego wygnania do Tomis nad Morzem Czarnym (w dzisiejszej Rumunii).

Ponad 60% więźniów z Valdenoceda zmarła na gruźlicę, choć nie był to szpital więzienny, tak jak fort w San Cristóbal. W okresie powojennym choroba ta została opanowana w populacji wolnych obywateli, co pokazywały badania wśród miejscowej ludności. Ekshumacje w Valdenoceda pozwoliły odzyskać szczątki 80% osób (spośród 116), które zmarły w tym więzieniu. Do tej pory badania DNA i analizy osteologiczne pozwoliły rodzinom wielu więźniów na identyfikację szczątków ich bliskich.

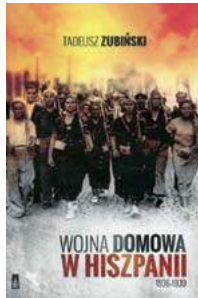
Docelowe więzienia zaczęto budować zaraz po wojnie. Największe z nich wzniesiono w Madrycie, w robotniczej dzielnicy Carabanchel. Było to w miejscu, gdzie zatrzymała się nacjonalistyczna ofensywa. Nowa architektura była w pewnym sensie symbolicznym odwetem na lewicowych sąsiadach.



Plan obozu pracy przymusowej w Bustarviejo oraz plan chat zamieszkiwanych przez rodziny więźniów



**KSIEGARNIA
ODKRYWCY**



TADEUSZ ZUBIŃSKI
WOJNA DOMOWA
W HISPANII 1936-
1939.

Hiszpańska wojna domowa była czymś więcej niż bratobójczymi walkami. W lipcu 1936 r. nikt nie mógł przewidzieć, że nieudany pucz wojskowy może zapoczątkować trzyletni zacieklły konflikt, przenikający granice państw i budzący namietności i podziały w całej Europie.

ZAMÓWIENIA:
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41

Artefakty związane z jednym z więźniów zamordowanych w obozie koncentracyjnym Castuera

Aż do 1975 roku przetrzymywano tam więźniów politycznych, a pospolitych przestępców do 1998 roku. Potem zostało ono definitywnie zamknięte i stopniowo uległo ruinacji, a w 2008 r. zostało rozebrane. Towarzyszył temu ostry sprzeciw okolicznych mieszkańców i członków stowarzyszeń społecznych, którzy chcieli przekształcić przynajmniej część więzienia w miejsce pamięci o walce za demokrację. Carabanchel, jak wszystkie inne więzienia budowane w Hiszpanii w latach 40-tych, wykorzystywały staroświecki promienisty układ, charakterystyczny dla XIX-wiecznych budowli tego typu. Architektura frankistowskich więzień ujawnia zmiany zachodzące w reżimie w tym okresie: z faszystowskich i totalitarnych form kary, na te oparte na bardziej konserwatywnych wartościach – porządku i dyscyplinie.

OBOZY PRACY PRZYMUSOWEJ – „RECEPTA” NA ODBUDOWĘ KRAJU

Pod koniec wojny, dziesiątki tysięcy więźniów miało zasądzone bardzo długie, a nawet dożywotnie kary więzienia. Wkrótce jednak zapanowała tendencja by je skracać, gdyż tragiczna sytuacja ekonomiczna kraju nie udźwignęła ogromnych kosztów utrzymania tak dużej liczby więźniów. Zamiast jednak uwolnić więźniów, umożliwiono im odbycie kary na pracach przymusowych.

Większość obozów pracy była zlokalizowana w miejscach odosobnionych i niedostępnych. Więźniowie mieli wykonywać prace, których nie chcieli podejmować ludzie wolni. Przykładem jest budowa linii kolejowej Madryt-Burgos w odludnym górskim terenie. Sieć obozów powstała tam wzdłuż zaplanowanej trasy kolei. Niektóre z tych obozów

były badane przez archeologów powierzchniowo, a w niektórych przypadkach przeprowadzono również wykopaliska. Układ przestrzenny tych obozów, które przetrwały jest jednorodny. Był to zazwyczaj niewielki plac otoczony kilkoma długimi barakami mieszkalnymi. Dziedziniec wykorzystywano w czasie parad, zgromadzeń, przemówień i do celów indoktrynacji. Skazańcy spali stłoczeni w barakach na zimnej betonowej podłodze i korzystali z jednej wspólnej latryny. Jeden z takich przybytków przetrwał na bardzo dobrze zachowanym stanowisku w Bustarviejo. Odkryta tam dziesięcioosobowa (!) latryna nie pozwalała na zachowanie jakiegokolwiek intymności, ale przynajmniej znajdowała się wewnątrz budynku. W stosunku do latryn w obozach koncentracyjnych dawało to i tak nieco więcej prywatności i schronienia. W pomieszczeniach dla strażników założono

Chatka komendanta – z betonową podłogą i kamiennymi ścianami, bez bieżącej wody, ogrzewania, energii elektrycznej, ani toalety – wskazuje na niski standard życia nie tylko wśród pokonanych.

Wykopaliska ujawniły, że strażnicy posiadali własną toaletę, a nawet prysznic.

Naukowcy zbadali również dom komendanta obozu. Była to mała chatka przyklejona do gołej skały, z betonową podłogą i kamiennymi ścianami, bez bieżącej wody, ogrzewania, energii elektrycznej, ani toalety. Wskazuje to na niski standard życia nie tylko wśród pokonanych. Życie porucznika było co prawda łatwiejsze niż w przypadku więźniów, pokazuje jednak, że okres powojenny był ciężki również dla zwycięzców.

Praca w kamieniołomach i przy budowie kolei była ciężka, a dodatkowo życia nie ułatwiały ani zimno, ani obfite opady śniegu zimą. Znój i wysiłek tych nieszczęśników poszedł niestety na marne! Kolej na tej trasie praktycznie nigdy nie została uruchomiona. Ten imponujący wyczyn inżynierii, z jego długimi tunelami i mostami łączącymi góry, to dzisiaj jedynie relikt archeologiczny.

BEZ DRUTU KOLCZASTEGO WOKÓŁ

W kamieniołomach dość zaskakującym odkryciem okazały się domy należące do rodzin więźniów. W kilku obozach udokumentowano

istnienie osad złożonych z kilku małych chat. W Bustarviejo zarejestrowano aż 80 takich struktur. We wszystkich przypadkach owe slumsy zlokalizowane były na terenie kamieniołomów, co wskazuje, że było to jedyne dozwolone miejsce do osiedlania się (mimo, że nie najkorzystniejsze – ze stertami gruzu i dużych bloków kamiennych wokół). Chaty były naprawdę mizerne – średnia ich powierzchnia to 4 m²! Powtarzający się we wszystkich obozach układ sugeruje, że kształt (na planie kwadratu) i wymiary konstrukcji były narzucone odgórnie. W takich warunkach, skazane na głód, niewygody i zimno, mieszkali całe rodziny, kobiety i dzieci. Niektórzy przebywali tam tylko w weekendy, inni spędzali miesiące. To więźniowie utrzymywali swoje rodziny oddając im ułamek swego wynagrodzenia. Kobiety, które się na to decydowały, musiały podzielić los swych ojców i mężów. Naukowcy wyeksplorowali kilka takich chałup. Kamienne platformy służyły za łóżka, a jedynym ogrzewaniem było małe ognisko. Obecność rodzin stanowiła psychologiczne wsparcie dla więźniów, ale też formę kary zbiorowej. To była część frankistowskiego planu: stworzyć trwałe poczucie winy wśród zwyciężonych - nie tylko ludzi zaangażowanych bezpośrednio w działania polityczne, ale także ich bliskich. Taki system dawał pewien rodzaj gwarancji, że więźniowie nie będą próbować ucieczki z obozu. Który mąż w takich warunkach opuściłby rodzinę, skazując ją na ubóstwo i represje władz? Wymowny zatem jest brak jakiegokolwiek udokumentowanego ogrodzenia z drutu kolczastego. Ogrodzenie było wewnątrz każdego Hiszpana! □

TEUM. MAGDALENA DULĘBA

ZDJĘCIA I RYSUNKI:

ALFREDO GONZÁLEZ-RUIBAL

JUAN MONTERO (fot. na str. 32)

LITERATURA DLA ZAINTERESOWANYCH:

FERRÁNDIZ, FRANCISCO (2013), *Exhuming the defeated: Civil War mass graves in 21st-century Spain*, *American Ethnologist*, vol. 40, 1, p. 38-54.

GONZÁLEZ-RUIBAL, A. (2012), *From the battlefield to the labour camp: archaeology of civil war and dictatorship in Spain*, *Antiquity* vol. 86, 332, p. 456-473.

MONTERO GUTIÉRREZ, JUAN (2009), *La visibilidad arqueológica de un conflicto inconcluso: la exhumación de fosas comunes de la Guerra Civil española a debate*, *Munibe Antropologia-Arkeologia*, vol. 60, p. 289-308.

RENSHAW, LAYLA (2011), *Exhuming loss: memory, materiality and mass graves of the Spanish Civil War*, *Walnut Creek, Left Coast Press*.

O autorze:



DR ALFREDO GONZÁLEZ-RUIBAL

Archeolog, absolwent Uniwersytetu w Madrycie zatrudniony w Instituto de Ciencias del Patrimonio – Consejo Superior de Investigaciones Científicas (CSIC). Głównym przedmiotem jego zainteresowań badawczych jest archeologia niedawnej przeszłości, w szczególności zagadnienia wojen, masowych migracji, kolonializmu i totalitaryzmu. Prowadził badania terenowe związane z tymi tematami w Hiszpanii, Etiopii, Brazylii i Gwinei Równikowej.

DZIECI – NAJMŁODSZE OFIARY

współczesnych konfliktów zbrojnych

Wojny XX wieku nie ograniczały się do odseparowanego pola bitewnego, gdzie zmagania toczyły przeciwne wojska. Atakowano całe społeczności, w tym dzieci, które w globalnym ujęciu ginęły częściej niż żołnierze.

MAGDALENA KONCZEWSKA

W trakcie konfliktów zbrojnych, które nękały świat w XX wieku, celem ataków nierzadko nie były już tylko walczące ze sobą siły zbrojne, lecz całe społeczności – uznane za wrogi i mordowane z całą bezwzględnością: eksterminacja Ormian w państwie tureckim (1915-1917), zagłada Żydów europejskich w czasie II wojny światowej, czystki antypolskie na Wołyniu i we Wschodniej Małopolsce (1943-1945), masakry ludności cywilnej w Salwadorze w czasie wojny domowej (lata 1979-1992), czystki etniczne w krajach byłej Jugosławii (lata 1992-1995), ludobójstwo Tutsi w Rwandzie (1994 r.). Przykłady można mnożyć i mnożyć. Co łączy te na pozór różne pod względem genezy, miejsca i czasu zbrodnie? W każdym z wymienionych przypadków doszło do zorganizowanych masowych mordów, dokonanych na bezbronnych mężczyznach, kobietach i dzieciach – uznanych za wrogów na podstawie kryteriów etnicznych, religijnych, społeczno-ekonomicznych lub politycznych, mających na celu wyeliminowanie ich z określonego terytorium. Aby doszło do aktów ludobójstwa na tak wielką skalę potrzebnych było kilka czynników, takich jak odpowiednia podbudowa ideologiczna, możliwości organizacyjne i potencjał militarny zbrodniarzy. Motywy dla których rządcy lub ugrupowania polityczne postanowiły unicestwić pewne grupy osób były w mojej ocenie pustą retoryką mającą zmniejszyć w ludziach naturalny opór przed zabijaniem. W rzeczywistości chodziło o władzę i korzyści materialne. W przełamaniu strachu przed mordowaniem, zwłaszcza kobiet i dzieci pomagała indoktrynacja. Przyszłe ofiary dehumanizowano, umiejętnie podsycając antagonizmy pomiędzy różnymi środowiskami. Obarczano je odpowiedzialnością za

sytuację ekonomiczno-polityczną i wskazywano jako zagrożenie dla bezpieczeństwa i stabilności państwa. Wrogowie – rzeczywisci lub wymagowani – przedstawiani byli jako podludzie, pasożyty, szkodniki, karaluchy, chwasty lub komórki rakowe, które należy wyrwać, usunąć, unicestwić, aby nie pozostał po nich żaden ślad.

Do eskalacji masowych mordów dochodzi najczęściej podczas długoletnich lub szczególnie krwawych konfliktów zbrojnych. Następuje wtedy brutalizacja życia. Niepewność jutra, strach, poczucie zagrożenia i straty czynią ludzi podatniejszych na zbrodnicze ideologie. Zabijanie bezbronnej ludności cywilnej, szczególnie małych i niewinnych dzieci, dla większości ludzi jest traumatycznym przeżyciem. Takie rozkazy często spotykały się z buntem i odmową ich wykonania, jednak groźba utraty życia lub sankcji wobec najbliższych skutecznie niwelowała wszelki opór. Zwyczajni ludzie pod presją, ze strachu i z przymusu stawali się mordercami. Naziści w trosce o morale i zdrowie psychiczne żołnierzy stworzyli fabryki śmierci, w których zagazowano i skremowano kilka milionów osób różnej narodowości. Turcy pozbyli się Ormian wypędzając ich na Pustynię Syryjską, gdzie masowo umierali z pragnienia i chorób.

Większość ofiar XX-wiecznych konfliktów zbrojnych to dzieci. Oto kilka przykładów:

Wołyń, 1943 r. – Stasia Stefaniak, 5 lat, zabita motyką; Marek Mekał, 2 lata, przebity bagnetem; Edward Łysiak, 4 lata, zastrzelony. Zginęli, bo byli Polakami. Salwador, 1981 r. – Mirna Chicas, 10 lat; Oskar Claros, 7 lat; Marta Lilián Claros, 3 lata. Zabici w imię walki z komunizmem. Bośnia, 1992 r. – Huso Szpiković, 3 lata; Amina Omerika, 1 rok; Amar Ploskić, 4 lata; Alja Ploskić, 9 miesięcy. Zginęli, bo byli bośniackimi muzułmanami. Rwanda, 1994 r. – Aurora Kirezi, 2 lata, spalona żywcem w kaplicy na Gikondo; Thierry Ishimwe, 9 miesięcy, ścięta maczetą w ramionach matki; David Mugiraneza, 10 lat, zamęczony na śmierć. Zginęli, bo byli Tutsi.

Dzieci zabijano wraz z całymi rodzinami, więc często nie ma ich na żadnych listach zaginionych, nikt ich nie szuka i nikt nie wie ile dokładnie ich zginęło. Szczątki małoletnich są słabo zmineralizowane, więc szybciej

Mieszkańcy parafii Ostrówki z ks. Franciszkiem Korwin-Milewskim ok. 1930 r., fotografia ze zbioru Leona Popka





*Mogila na Trupim
Polu po ekshumacji*

niz u osób dorosłych ulegają rozkładowi, łatwiej je przeoczyć podczas ekshumacji. Ich szczątki są też trudniejsze do imiennej identyfikacji. Zazwyczaj brak jest zindywidualizowanych przedmiotów osobistych, czy dokumentów przy zwłokach. Ponadto istnieje mniejsza możliwość zachowania się materiału genetycznego spowodowana niezakończonym procesem kostnienia szkieletu, a odnalezienie osoby spokrewnionej, od której można pobrać materiał do badań genetycznych jest bardzo trudne. W wyjaśnianiu tych niepojętych dziecięcych tragedii i przywracaniu pamięci o ofiarach bardzo ważną rolę odgrywa archeologia. Aby uzasadnić i wyjaśnić tę tezę, przytoczmy dwa przykłady. Pierwszy to badania archeologiczne masowej mogiły odkrytej w lesie, w miejscu zwanym Trupim Polem na zachodniej Ukrainie, gdzie w 1943 roku wymordowano mieszkańców wołyńskiej wsi Ostrówki. Drugi przykład dotyczy masowego grobu we wsi El Mozote w Salwadorze, w Ameryce Środkowej, którą doszczętnie zniszczono w 1981 roku, a jej mieszkańców wymordowano.

Wybór tych miejsc nie jest przypadkowy. Pomimo odległości geograficznej i chronologicznej zbrodnie dokonane w obu tych miejscach posiadają liczne cechy wspólne. Mianowicie doszło w nich do masakry ludności cywilnej. Większość zabitych stanowiły dzieci do 14 roku życia. Obie zbrodnie miały miejsce w czasie działań wojennych i zostały dokonane przez

zorganizowane siły zbrojne. Nie były to odosobnione i incydentalne mordy, ale część zaplanowanej strategii obliczonej na eliminowanie i zastraszenie określonej grupy ludności. Zarówno mieszkańcy Ostrówek, jak i El Mozote zostali zgromadzeni w jednym miejscu, gdzie ograbiono ich ze wszystkiego co posiadało jakąkolwiek wartość, a następnie poddani segregacji. Najpierw zabito mężczyzn, później kobiety i dzieci. Podstawowym narzędziem zbrodni była broń palna. Ciała zamordowanych nie zostały pogrzebane. Większość sprawców nie poniosła odpowiedzialności za pacyfikację wsi, a na temat obu masakr kłamano lub milczano.

Istotne znaczenie w odnalezieniu masowych grobów i w interpretacji wyników badań miały relacje świadków. Badania archeologiczno-ekshumacyjne przeprowadzone na zlecenie instytucji państwowych

na Trupim Polu i w El Mozote przyczyniły się do wyjaśnienia okoliczności zbrodni i oszacowania liczby, wieku i płci zabitych. Kości ofiar „przemówiły”.

TRUPIE POLE NA WOŁYNIU

W czasie II wojny światowej Wołyń był areną krwawych konfliktów zbrojnych – likwidacji i deportacji wrogów klasowych pod okupacją ZSRR, potem zagłady Żydów przez okupantów niemieckich, a także eksterminacji ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich oraz odwetu na Ukraińcach ze strony Polaków, wreszcie walk Sowietów z Niemcami. We wrześniu 1939 r., w wyniku agresji Niemiec i ZSRR na Polskę, tereny Wołynia na mocy porozumienia między agresorami znalazły się pod okupacją sowiecką. Dwa lata później, po ataku Niemiec na ZSRR, Wołyń został włączony do utworzonego 1 września 1941 r. Komisariatu Rzeszy Ukraina. Wśród ludności ukraińskiej odżyły nastroje niepodległościowe. Ich polityka narodowościowa zakładała usunięcie Polaków z Wołynia i Małopolski Wschodniej wszelkimi dostępnymi środkami. Zapewne wpływ na decyzje o fizycznej likwidacji tamtejszej mniejszości polskiej miał Holokaust. Po klęsce Niemiec pod Stalingradem Ukraińcy masowo dezertowali z policji niemieckiej i wstępowali do oddziałów partyzanckich. W akcjach organizowanych przeciwko Polakom wykorzystywali doświadczenie zdobyte w czasie eksterminacji ludności żydowskiej. W lutym 1943 r. z rozkazu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) przystąpiły do systematycznej likwidacji mniejszości polskiej.

Mieszkańcy zamieszkałej przez Polaków wsi Ostrówki zostali ostrzeżeni przez ukraińskich sąsiadów o planowanej przeciwko nim akcji. Wieczorem wystawiono warty. Przez całą noc patrole kontrolowały okolice wsi, wypatrując Ukraińców. Nad ranem uznano, że to fałszywy alarm, opuszczono posterunki i udano się do domów. I właśnie wtedy 30 sierpnia 1943 r. wieś została otoczona kordonem UPA. Mieszkańców wezwano na zebranie. Mężczyzn zamknięto w budynku szkoły, a kobiety, dzieci i starców, w sumie około 300 osób – w drewnianym kościele. Po jakimś czasie zaczęto grupami

wyprowadzać mężczyzn i mordować nad uprzednio wykopanymi dołami. W pewnym momencie w pobliżu wsi pojawił się oddział niemiecki i wywiązała się wymiana ognia pomiędzy Niemcami a Ukraińcami. Ci ostatni wyprowadzili zgromadzonych w kościele ludzi i zasłaniając się nimi jak tarczami pognali pod las Kokorawiec – w stronę zamieszkałej przez Ukraińców wsi Sokół, zabijając po drodze tych, którzy opóźniali marsz lub próbowali ucieczki. Kolumna zatrzymała się na polanie pod lasem, gdzie dowódca odczytał wyrok skazujący Polaków na rozstrzelanie. Ukraińcy zaczęli wyciągać z grupy po 10 osób i w pewnej odległości od pozostałych mordować, początkowo za pomocą bagnetów, a później broni palnej. Ofiarom kazano kłaść się twarzą do ziemi i strzelano im w plecy lub głowę. Wkrótce całe pole zasłane było setkami martwych lub ciężko rannych osób. Z masakry ocalało kilkunastu Polaków.

Z relacji Agnieszki Muzyki wynika, że część Ukraińców zbuntowała się i nie chciała zabijać Polaków, wówczas dowódca zagroził im śmiercią. Groźba okazała się skuteczna i ze wszystkich stron posypały się strzały, a w tłum rzucono kilka granatów. Miejsce tej strasznej zbrodni nazwano Trupim Polem. Po kilku dniach upowcy zmusili mieszkańców pobliskiego Sokoła do pogrzebania zwłok. Ciała z uwagi na posunięty rozkład spychano widłami i bosakami do wykopanych jam. Akcją, w której zamordowano co najmniej 474 Polaków z Ostrówki i 568 Polaków z pobliskiej Woli Ostrowieckiej dowodził Iwan Kłymczak, ps. „Łysy”. Zachował się tekst jego meldunku do kierownictwa OUN: „29 sierpnia 1943 r. przeprowadziłem akcję we wsiach Wola Ostrowiecka i Ostrówki główniańskiego rejonu. Zlikwidowałem wszystkich Polaków od małego do starego. Wszystkie budynki spaliłem, mienie i chudobę zabrałem dla potrzeb kurenia (batalionu)”.

W POSZUKIWANIU SZCZĄTKÓW OFIAR

Latem 2011 r. na zlecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa podjęto próbę odnalezienia mogiły ofiar rzezi na Trupim Polu (wcześniejsze badania zakończyły się niepowodzeniem). Obecnie miejsce zbrodni porośnięte jest lasem. Badacze założyli, że zbiorowy grób powinien znajdować się niedaleko miejsca egzekucji. Za pomo-

WYKOPALISKA
W RUINACH
PLEBANI
W EL MOZOTE



cę wykrywacza metali przeszukano teren i natrafiono na skupisko łusek pochodzących z różnych rodzajów broni, min. karabinów systemu Mauser i pistoletów maszynowych. Zalegały one na obszarze o powierzchni około 80 m². W odległości 1 metra na południe od krawędzi skupiska łusek odkryto mogiłę. Po odsłonięciu i zadokumentowaniu jamy grobowej nadeszły ulewne deszcze, w wyniku których poziom wód gruntowych gwałtownie się podwyższył. Źle zachowane szczątki ludzkie, poprzerastane korzeniami rosnących nad mogiłą karłowatych sosen znalazły się pod wodą i były przez nią wymywane. Szczątki kilkoro dzieci, nieposiadających jeszcze zębów mlecznych, udało się uchwycić jedynie w postaci negatywowej – zachowały się tylko smugi po całkowicie rozłożonych szkieletach. Z uwagi na panujące warunki

wybite na dnach łusek wskazują, że zbrodni dokonał oddział partyzancki i miało to miejsce w 1943 roku.

CO WYDARZYŁO SIĘ W EL MOZOTE?

Pod koniec 1979 roku w Salvadorze wybuchła wojna domowa między rządzącą dyktaturą wojskową a lewicowymi rebeliantami, obfitująca w liczne zbrodnie dokonywane przez stronę rządową na przeciwnikach politycznych i ludności cywilnej celem jej zastraszenia. Konflikt trwał długo – aż do 1992 roku. Strona rządowa była aktywnie wspierana przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, obawiające się powstania w Ameryce Łacińskiej kolejnego komunistycznego państwa.

Jedną z największych masakr wydarzyła się w miejscowości El Mozote – niewielkiej osadzie położonej w górzystych rejonach wschodniego Salvadoru, w departamencie Morazán. Stała się ona symbolem koszmarów wojny, która podzieliła społeczeństwo i kosztowała życie 75 tysięcy Salvadorczyków. Podczas antypartyzanckiej akcji zwanej „Operacja Odsiecz” wyszkolony przez Amerykanów elitarny rządowy batalion Atlacatl wymordował niemal wszystkich mieszkańców El Mozote oraz kilku okolicznych wiosek. Celem operacji było oczyszczenie i wyludnienie kontrolowanej przez rebeliantów strefy, rozbicie oddziałów partyzanckich i pozbawienie ich źródeł zaopatrzenia.

O zbliżających się oddziałach wojska mieszkańcy strefy wiedzieli i wielu z nich zdążyło uciec. Jednak mieszkańcy El Mozote nie współpracowali z partyzantką i postanowili pozostać w domach. Osada uważana była za bastion protestanckiego ruchu ewangelicznego, który służył w całej Ameryce Łacińskiej z antykomunistycznych przekonań. Mieszkańcy utrzymywali przyjazne stosunki z wojskiem, starając się jednocześnie nie zrażać do siebie partyzantów. Wielu mieszkańców sąsiednich wiosek przybyło do El Mozote w nadziei na znalezienie tu bezpiecznego schronienia. Nie przypuszczali, że w imię walki z komunizmem zostaną zamordowani i skazani na zapomnienie. Rząd w Salvadorze zaprzeczał później masakrze. O dokonanej zbrodni wiedzieli, ale milczeli także amerykańscy politycy i dyplomaci.

10 grudnia 1981 roku do El Mozote wkroczyły jednostki batalionu Atlacatl. Żołnierze, nie napotykając oporu, kazali mieszkańcom przyjść na plac i położyć się twarzą do ziemi. Nie uzyskawszy żadnych informacji na temat oddziałów partyzanckich i ukrytej broni odesłali wszystkich do domów. Następnego dnia rano ponownie zgromadzono ludzi na placu i podzielono na grupy. Mężczyzn zamknięto w kościele, kobiety i dzieci w kilku domach. Zabijanie rozpoczęło od mężczyzn, później przyszła kolej na kobiety, które wyprowadzano grupami i rozstrzeliwano z karabinów maszynowych. Na końcu otworzono ogień do dzieci stłoczonych w budynku plebani. Przed śmiercią mężczyzn torturowano, a dziewczęta wyprowadzono na pobliskie wzgórza i zgwałcono. Po dokonaniu zbrodni żołnierze splądrowali domy, wyrznęli cały żywy inwentarz, spalili zabudowania i pozostawiając nieopogrzebane ciała opuścili osadę. Masakrę cudem przeżyła Rufina Amaya i kilkuletni chłopiec zwany Chepe Mozote. Według niego około trzydzieścioro dzieci zabito na boisku szkolnym. Rufina ocalała by zaświadczyć o zbrodni i domagać się sprawiedliwości w imieniu pomordowanych: męża

i czwórki swoich dzieci, w wieku od 8 miesięcy do 9 lat, a także sąsiadów oraz tych, którzy przybyli do El Mozote w poszukiwaniu schronienia.

„KURHAN” SPALONEJ PLEBANII

Jedenaście lat po opisanym wydarzeniu w wiosce przeprowadzono badania archeologiczno-antropologiczne pod kierunkiem argentyńskich ekspertów antropologii sądowej, we współpracy z technikami z Salvadorskiego Instytutu Medycyny Sądowej oraz Specjalnej Jednostki Śledczej. Trwały one od 13 października do 17 listopada 1992 r. Po zakończeniu ekshumacji szczątki przewieziono do Instytutu Medycyny Sądowej w San Salvadorze, gdzie zostały zbadać przez amerykańskich specjalistów od medycyny sądowej. Rufina Amaya wskazała tuzin miejsc gdzie powinny znajdować się zwłoki. W czterech z nich założono wykopy archeologiczne. Tylko w dwóch znaleziono szczątki ludzkie.

Na stanowisku drugim natrafiono na jeden szkielet, natomiast na plebani oznaczonej jako stanowisko nr 1 odkryto kilkaset szkieletów. Wykop na stanowisku nr 1 podzielono na 20 kwadratów o bokach długości 1,5 m. W tak wyznaczoną siatkę pomiarową naniesiono trójwymiarowo na plan wszystkie odkryte artefakty, aby móc prześledzić relację między nimi i powiązać je z odkrytymi szczątkami ludzkimi. W trakcie prac wykopaliskowych wyróżniono 3 poziomy stratygraficzne. Najwyższą warstwę tworzyły grudki gliny, będące pozostałością ścian plebani z suszonej cegły. W poziomie 2 zalegały dachówki, gwoździe i kawałki przepalonego drewna z dachu. W warstwie 3 o grubości około 30 cm natrafiono na ludzkie szkielety, leżące na ceglanej podłodze w dwóch skupiskach. Szkielety nosiły ślady urazów będących pochodnymi ran postrzałowych z broni szybkostrzelnej oraz pośmiertnego zmiażdżenia na skutek zapadnięcia się ścian i dachu budynku oraz zniszczeń wywołanych przez ogień i wysoką temperaturę. Odkryte szczątki należały do co najmniej 143 osób, w tym 136 dzieci, 6 kobiet w wieku od 20 do 41 lat, z których jedna była w ciąży oraz około 50-letniego mężczyzny. Ponad 85% dzieci w chwili śmierci miało mniej niż 12 lat. Ich średni wiek wynosił w przybliżeniu 6 lat.

Oprócz odzieży, przy szczątkach kostnych i na podłodze znaleziono różne przedmioty osobiste: monety i banknoty o różnych nominałach, zabawki, dewocjonalia, okulary, spinki do włosów, grzebień, a także 263 fragmenty pocisków i 3 odłamki zidentyfikowane jako urządzenie wybuchowe lub zapalające. Ponadto na zewnątrz budynku i wewnątrz, w jego południowo-zachodniej części, odkryto 245 łusek. Ich rozmieszczenie wskazuje, że strzelcy (było ich prawdopodobnie 24) stali przy drzwiach frontowych, przy oknie i wewnątrz budynku. Fragmenty naboju należały do tego samego typu amunicji co odstrzelone łuski i pasowały, z wyjątkiem jednego,

do amerykańskich karabinów M-16. Stemple na dnie łusek informują, że amunicję wyprodukowano na użytek rządu Stanów Zjednoczonych. Chronologię wydarzeń określono na podstawie monet i łusek. Żadna z dat znajdujących się na nich nie była późniejsza niż rok 1981. Raport antropologiczny i wyniki ekspertyzy sądowej stwierdzały jednoznacznie, że w El Mozote dokonano masowej, pozasądowej egzekucji. Brak natomiast dowodów potwierdzających teorię jakoby dzieci uczestniczyły w walce lub dostały się w krzyżowy ogień podczas starcia dwóch stron, jak to utrzymywały władze Salvadoru.

Podczas Operacji Odsiecz zamordowano 767 osób – 370 w El Mozote, 190 w La Joya, 62 w Los Toriles, 17 w Jocote Amarillo, 113 w Cerro Pando i 15 w Joateca. Ponad połowę zabitych stanowiły dzieci. Dokładnych personaliów i wieku niektórych ofiar nie udało się ustalić, dotyczy to głównie najmłodszych, którzy muszą pozostać bezimienni.

Badania archeologiczne masowych grobów i identyfikacja antropologiczna ofiar, dla jednych oznacza utratę nadziei na odnalezienie swoich bliskich wśród żywych, dla innych koniec poszukiwań i możliwość pochowania zmarłych. To koniec kłamstw i zmywu milczenia. Oto zeznania świadków znalazły potwierdzenie w postaci dowodów i faktów, z którymi nie można dyskutować – z ludzkimi szczątkami. Bez pracy archeologów, antropologów, medyków sądowych, genetyków, balistyków i wielu innych specjalistów masowe groby ofiar ludobójstwa można by przedstawiać jako mogiły walczących bojowników, czy przypadkowych ofiar konfliktów zbrojnych. „Prawda

Mapa Salvadoru.



Na miejscu plebani założono ogród pamięci dzieci zamordowanych w El Mozote.

Plan wykopu w miejscu plebani w El Mozote z zaznaczoną planigracją znalezisk. W miejscu koncentracji szkieletów (kółka) znaleziono najwięcej pocisków (czerwony trójkąt). Łuski od karabinu M-16 zaznaczono czarną kropką.

ki i główny cel prac, jakim była ekshumacja zamordowanych, zastosowano uproszczone procedury wykopaliskowe. Szkielety wyjmowano w toku odsłaniania bez uprzedniego preparowania i dokumentowania. Ilość osób oszacowano na podstawie kości czaszkowych. Na wielu kościach widoczne były obrażenia typowe dla postrzałów. Zaobserwowano również ślady powstałe *postmortem*¹ po narzędziach, którymi wrzucano ciała do grobu. W mogile pochowano co najmniej 231 osób, w tym 61% dzieci (40% do 7 roku życia i 21% w wieku od 7 do 15 lat). Przy szczątkach znaleziono dużą ilość dewocjonalistów: 40 medalików szkaplerznych z inwokacjami w języku polskim, krzyżyki, różańce, a także inne przedmioty osobiste. Badania potwierdziły, że pochowane osoby były Polakami wyznania rzymskokatolickiego, które zostały rozstrzelane w masowej, pozasądowej egzekucji. Wśród 55 łusek i naboju amunicji strzeleckiej odkrytych na Trupim Polu, 41 było produkcji radzieckiej, 8 – niemieckiej, 5 – polskiej i 1 – węgierska. Różnorodność użytej amunicji i daty





Pomnik upamiętniający masakrę w El Mozote. Napis głosi: „Oni nie zginęli, są z nami, z Tobą, z całą ludzkością”.

nie wskrzesi umarłych, ale sprawia, że słyszymy ich głosy” (Koff 2007, s. 260).

Dziecięce tragedie niestety nie ustały w naszym stuleciu. Dzieci nadal są ofiarami zbrodni przeciwko ludzkości, np. na obszarze konfliktu toczącego się na Bliskim Wschodzie. Powstało wiele prac próbujących wyjaśnić i zrozumieć przyczyny masowych mordów. Są one niezmiernie ważne, ponieważ pozwalają poznać ich mechanizmy. Znając je, możemy podjąć kroki zapobiegawcze. Pamiętajmy jednak, że zrozumieć zbrodnie nie znaczy usprawiedliwić. Philip Zimbardo w książce „Efekt Lucyfera” napisał: „Podając problem zła, zwykle koncentrujemy się na agresywnych, destrukcyjnych działaniach sprawców, lecz brak działania także może być formą zła, gdy trzeba udzielić pomocy, sprzeciwić się, okazać nieposłuszeństwo lub ujawnić zło. Jedną z najistotniejszych, a najmniej uznawanych przyczyn zła, poza głównymi sprawcami, protagonistami krzywdy, jest milczący chór, który patrzy, lecz nie widzi, który słucha, lecz nie słyszy” Zło dojrzewa powoli, karmi się naszym strachem, ksenofobią, nietolerancją i chciwością. Rozzuchwala je obojętność i bezkarność. Reagujmy na zło, aby nie triumfowało. □

ZDJĘCIA I RYSUNKI:

str. 42: By Leon Popek (private collection) [CC BY-SA 3.0 (<http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/>)], via Wikimedia Commons

str. 43: fot. Mercedes Doretti, “Photo EAAF 1992”

str. 44: fot. Claudia Bernardi “Photo EAAF1992”

str. 45: fot. Matt Kopac, <http://rotarymattkopac.blogspot.com/2009/11/el-mazote-and-perquin.html>

str. 46: By Efrojas (Own work) [Public domain], via Wikimedia Commons

WYBRANA LITERATURA:

DANNER M. 2013. *Masakra w El Mozote. Opowieść o deprawacji władzy*, Warszawa.

KOFF C. 2007 *Pamięć kości. Pośród umarłych w Ruandzie, Bośni, Chorwacji i Kosowie*, Warszawa.

MIDLARSKY M. I. 2010. *Ludobójstwo w XX wieku*, Warszawa.

POPEK L. 2011. *Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo*, Warszawa.

POPKIEWICZ O. 2016. *Poszukiwania mogił ofiar rzezi wołyńskiej na terenie Ukrainy na podstawie wyników prac archeologiczno-ekshumacyjnych w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej*, [w:] A. Zalewska (red.), *Archeologia współczesności*, Warszawa, s. 107-122.

RHODES R. 2002. *Mistrzowie śmierci. Einsatzgruppen*, Warszawa.

TOCHMAN W. 2008. *Jakbyś kamień jadła, Wołowiec*.

TOCHMAN W. 2010. *Dzisiaj narysujemy śmierć*, Wołowiec

PRZYPISY:

¹ Zaszło po śmierci

Archeolodzy I SAPERZY

XX wiek pozostawił w krajobrazie Polski dziedzictwo militarne, które jest badane również przez archeologów. Wśród militarnych pozostałości jest ogromna ilość niewypałów i niewybuchów nadal zagrażających życiu ludzi. Realizowana w ostatnich latach pod nadzorem archeologów akcja oczyszczania lasów z tych niebezpiecznych przedmiotów zaowocowała odkryciem wielu cennych zabytków.

SYLWIA RODAK

Na terenie Polski znajduje się wiele zapomnianych obiektów wojskowych, do których można zaliczyć dawne poligony. Większa ich część powstała jeszcze przed II wojną światową. Natomiast po 1945 r. była użytkowana przez Armię Radziecką lub Siły Zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Były to obszary całkowicie zamknięte i niedostępne. W latach 1991-1992 wojska radzieckie opuściły terytorium Polski, a dawne poligony (często niedokładnie rozminowane) zostały przejęte przez Lasy Państwowe.

Działania mające na celu oczyszczenie dawnych poligonów oraz obszarów powojennych z licznych niewybuchów i niewypałów podjęto w latach 2007-2013. Prace saperские realizowano w ramach ogólnopolskiego projektu pt. „Rekultywacja na cele przyrodnicze terenów zdegradowanych, popoligonowych i powojennych zarządzanych przez PGL LP”, współfinansowanego przez Unię Europejską. Wzięło w nim udział łącznie ok. 60 nadleśnictw na terenie całego kraju. Rozminowano tysiące hektarów lasów państwowych.

Każda firma saperська, która brała udział w projekcie, współpracowała z archeologami. Penetracja terenów leśnych oraz praca z wykrywaczem metali dawała potencjalną możliwość odkrycia zupełnie nowych stanowisk oraz pozyskania zabytków archeologicznych¹. Podczas działań saperów, archeolog zawsze znajdował się w tzw. strefie bezpiecznej. Każdy patrol saperський, na który składał się saper i pomocnik saperа, po odbyciu szkolenia archeologicznego, był zobowiązany powiadomić archeologa o odkryciu obiektów, jeżeli zachodziło podejrzenie,

że nie są one związane z działalnością powojenną. Dopiero po uzyskaniu takiej informacji archeolog mógł podjąć dalsze działania w terenie.

POLIGONY LOTNICZE, CZŁŁGOWE I CHEMICZNE

Nadzór archeologiczny nad pracami saperскими objął m.in. dawne poligony na terenie obecnych Borów Dolnośląskich (Nadleśnictwo Przemków, Bolesławiec i Świętoszów) oraz na terenie woj. mazowieckiego (Nadleśnictwo Przasnysz) i warmińsko-mazurskiego (Nadleśnictwo Jedwabno).

Kompleks wojskowy Strachów – Pstrąże na Dolnym Śląsku (na północ od Bolesławca) był największym obiektem wojskowym, wykorzystywanym przez Północną Grupę Wojsk Armii Radzieckiej. W jego skład wchodził szkoleniowy lotniczy poligon bombowy Przemków-Trzebień. Do dzisiaj na zdjęciach lotniczych terenu widoczna jest makieta² lotniska wojskowego. Pozostałością po stacjonowaniu wojsk radzieckich w tej okolicy są też zachowane w lesie, choć mocno zdewastowane, schrony sztabowo-dowódcze w okolicach wsi Wilkocin.

Inne rozminowywane poligony powstały w latach 30-tych i 40-tych XX w.: Ślubowo – na obszarze Puszczy Mazuch (tereny na północny-wschód od Mławy, na zachód od Chorzeli) oraz Muszaki – w Puszczy Napiwodzko-Ramuckiej (położonej koło Olsztyna, na północ od drogi pomiędzy Wielbarkiem a Nidzicą). Po wojnie na poligonie Ślubowo funkcjonowała 15. dywizja Lotnictwa Bombowego. Następnie teren został przejęty przez Instytut

Topory i podkowy średniowieczne odkryte podczas prac saperских na terenie Nadleśnictwa Przemków.

Po zakończeniu rozminowania odbywało się wysadzanie podjętych materiałów niebezpiecznych.





Techniczny Wojsk Lotniczych. Z kolei dawny poligon czołgowy i chemiczny Muszaki po wojnie użytkowało Wojsko Polskie.

KLAMRY, KINDŻĄKY I SZABLE

Obszary objęte rozminowaniem to także miejsca intensywnych działań wojennych. Do najciekawszych należą miejsca związane z okresem I wojny światowej. Przez teren Puszczy Napiwodzko-Ramuckiej w 1914 r. przemieszczał się w kierunku Prus Wschodnich 13. korpus II Armii Rosyjskiej gen. Samsonowa. Legenda głosi, że po klęsce pod Tannenbergiem, złoto armii zostało zakopane właśnie na terenie tej puszczy. Podczas prac saperskich odkryto tam pojedyncze militaria związane z historią regionu, m.in. wojskową kłamrę od pasa

piechoty rosyjskiej z wyobrażeniem orla oraz kindżał tzw. *bebut*. Konstrukcja tej broni wzorowała się na kindżałach kaukaskich z XVIII i XIX w. *Bebut* był noszony po lewej stronie pasa i został wprowadzony do wyposażenia Armii Carskiej w 1907 r. Początkowo zastąpił on szablę – *szaszki* w żandarmerii. Oficjalnie broń ta była używana do wybuchu rewolucji w 1917 r.

Także tereny pomiędzy Łodzią a Kuluszkami (Nadleśnictwo Brzeziny) to obszar intensywnych walk na froncie wschodnim, tzw. operacji łódzkiej w 1914 r. Podczas II wojny światowej w okolicach Gałkowa funkcjonował niemiecki arsenał amunicji, który prawdopodobnie w wyniku sabotażu został wysadzony w 1944 r. przez Armię Krajową. Do tej pory w Lesie Gałkowskim znajduje się cmentarz z mogiłami żołnierzy niemieckich i rosyjskich z czasów I i II wojny światowej oraz z tablicami informacyjnymi. Natomiast w Lesie Łęckim, na południowy zachód od Opoczna (Nadleśnictwo Opoczno) znajdował się niemiecki magazyn uzbrojenia wojskowego, który po wojnie został tylko częściowo zdetonowany. Liczne niewybuchy i niewypały, na które można było natrafić w Lesie



Podejmowanie niewybuchów i niewypałów przez saperów wymaga przede wszystkim ogromnego doświadczenia.



Saper podczas pracy zawsze nosił żółtą kamizelkę odblaskową, pomocnik saperów – pomarańczową, a kierownik – niebieską, dzięki temu wszyscy byli dobrze widoczni w lesie.

Łęckim, spowodowały, że był on owiany legendą wśród saperów i lokalnych miłośników historii.

Z kolei na wschód od Szczecina w 1945 r. toczyły się ostatnie walki w obronie tego miasta (Nadleśnictwo Kliniska). Podczas prac saperskich w Puszczy Goleniowskiej natrafiono m. in. na szablę pruską z głownią (zachowaną w stanie szczątkowym) i z mosiężnym zdobionym jęczmem, datowaną na 2 połowę XIX w.

SAPERZY NA WAŁACH CHROBREGO

Najwięcej zabytków, związanych z okresem średniowiecza, zostało odkrytych na terenie Borów Dolnośląskich. Są to przede wszystkim militaria: topory żelazne, grot włóczni oraz grot oszczepu. Część z nich można datować na okres wczesnego średniowiecza i łączyć ze zlokalizowanym na tym terenie systemem umocnień tzw. wałów podłużnych, potocznie nazywanych wałami śląskimi lub wałami Chrobrego. Do licznych znalezisk należą również późnośredniowieczne końskie podkowy z charakterystycznym zębem w przedniej części ramy. Dzięki działaniom saperów, w innych regionach Polski również dokonano niezwykłych odkryć. Należą do nich m.in. krzyżackie topory na terenie Nadleśnictwa Wipsowo (na północny-wschód od Olsztyna) oraz skarb ozdób brązowych z IX/VIII w. p.n.e. na terenie Nadleśnictwa Okonek (niedaleko Szczecinka).

Nakreślone powyżej przykłady odkryć zabytków pokazują, że współdziałanie saperów i archeologów

przynosi wymierne korzyści dotyczące ubogacenia wiedzy o dziedzictwie kulturowym i historii naszego kraju.

ZDJĘCIA:
SYLWIA RODAK

WYBRANA LITERATURA:

CZULICKI M. 2014. „Wybrane aspekty pobytu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce w latach 1945-1993 oraz wykorzystanie infrastruktury po jednostkach Armii Radzieckiej po 1993 r., Analizy, raporty i notatki Biura Bezpieczeństwa Narodowego”, <http://www.bbn.gov.pl/ftp/dok/1945-1993.pdf> (dostęp 15.11.2015).

<http://olsztyn.wm.pl/218487,Topory-sprzed-setek-lat-w-nadleśnictwie-Wipsowo.html>

http://www.okonek.pila.lasy.gov.pl/aktualnosci/-/asset_publisher/1M8a/content/skarb-z-okonka#.Vp_2w-FITH3U

<http://www.cfps.lasy.gov.pl/rekultywacja-poligonow#.WHut1322pQ8>

PRZYPISY:

¹ Zasady monitoringu archeologicznego zostały opracowane przez Narodowy Instytut Dziedzictwa we współpracy z Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych. („Wytyczne do prowadzenia monitoringu archeologicznego przy pracach rozpoznania i czyszczenia saperskiego zleconych przez PGL LP w ramach projektu »Rekultywacja...«”, Warszawa, 2011 r.)

² Zbudowano tam model lotniska wojskowego w skali 1:1, na którym żołnierze „trenowali” bombardowania.

O autorce:



DR SYLWIA RODAK
archeolog, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, przez kilka lat prowadziła tzw. monitoring archeologiczny nad pracami saperskimi na terenie kilku nadleśnictw w Polsce. Obecnie pracuje w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Na co dzień zajmuje się grodziskami wczesnośredniowiecznymi na Dolnym Śląsku.

BOŁSZOWCE

– DŁUGIE I TRUDNE DZIEJE KRESOWEGO MIASTECZKA

Jak to często bywa,
gdy „klasyczne” źródła
historyczne są lakoniczne
i niepełne, w pisaniu historii
pomaga łopata archeologa,
wydobywająca spod ziemi
świadczenia przeszłości –
o wiele barwniejszej
i dłuższej niż można by
początkowo sądzić.

PAWEŁ KONCZEWSKI



rodowego Parku Historycznego „Dawny Halicz”. Z polskiej strony uczestniczyli w nich konstruktorzy, architekci i historycy architektury z Politechniki Śląskiej w Katowicach, archeolodzy i antropolodzy z Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu oraz badacze niezależni. „Dobrymi duchami” całego przedsięwzięcia byli pani Wiesława Holik – emerytowana nauczycielka historii z Gliwic, a także ojciec Grzegorz Cymbała – gwardian klasztoru franciszkanów w Bolszowcach. Bez ich uporu i wiary w pokonywanie niemożliwego ani badania, ani odbudowa zespołu klasztornego nie doszłyby do skutku. Z czasem, dzięki ich umiejętności zjednywania ludzi, powstała otwarta i nieformalna grupa badawcza, zaangażowana w odkrywanie tajemnic bolszowieckiego wzgórza klasztornego i jego otoczenia.

Najważniejszymi zabytkami miasteczka jest kościół Opatrzności Bożej i klasztor Karmelitów. Rycina (ze zbioru P. Konczewskiego) ukazuje stan z 1916 r.

BOŁSZOWCE POWSTAŁY NA STOKACH GÓR BRZEŻAŃSKICH, W MIEJSCU GDZIE DOLINA GNIŁEJ LIPY ŁĄCZY SIĘ Z KOTLINĄ NADDNIESTRZAŃSKĄ

DŁACZEGO BOŁSZOWCE?

Burzliwą, gęsto przetykaną konfliktami zbrojnymi przeszłość Rzeczypospolitej Obojga Narodów szeroko omawiają naukowcy, między innymi z Polski i Ukrainy. Jest ona również przedmiotem zainteresowania mieszkańców obu krajów. Nietrudno zauważyć, że osady badaczy polskich i ukraińskich często znacząco różnią się od siebie, zarówno co do głównych wątków jak i szczegółów wspólnej historii. Jako, że „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje”, świadomości tego naukowcy polscy i ukraińscy od lat próbują wypracować konsensus co do wspólnej historii. Jedną z dróg temu służących jest sięganie po nowe kategorie źródeł wiedzy, jak zabytki archeologiczne. Tak się też stało w przypadku badań nad przeszłością miasteczka Bolszowce, położonego nieopodal Halicza, na zachodniej Ukrainie. Realizowane tam

w latach 2006-2012 badania archeologiczne ukazały wspólnotę losów społeczności zamieszkujących to miasteczko w ostatnich stuleciach, tragizm toczących się tam konfliktów zbrojnych, a także głębię historii miejsca – sięgającą co najmniej kilkanaście tysięcy lat wstecz!

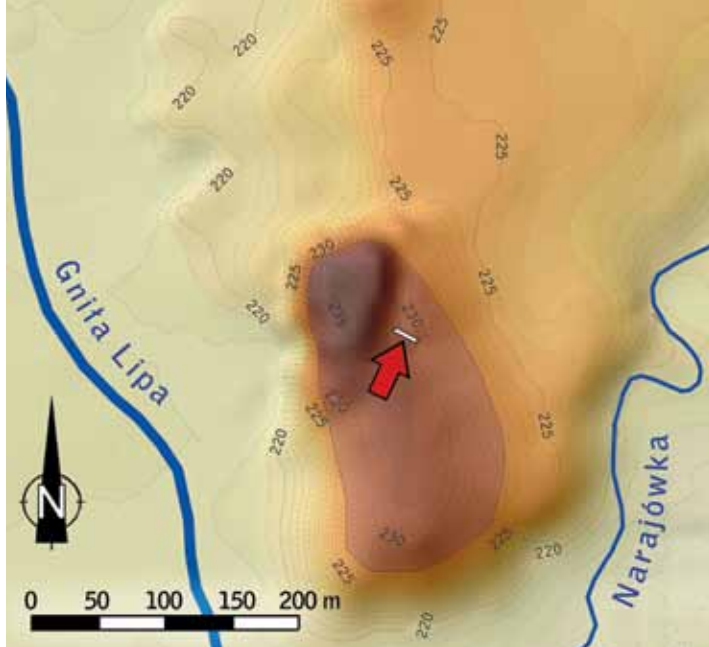
Jednak to nie spory naukowe zawiodły naukowców do Bolszowców. Badania były realizowane na zaproszenie Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (franciszkanów), którzy z ogromnym trudem i poświęceniem odbudowują „perłę” lokalnego dziedzictwa kulturowego – barokowy kościół Opatrzności Bożej oraz dawny klasztor karmelitów trzewickich. Działania zmierzające do odbudowy i restauracji zabytków wymusiły podjęcie szeroko zakrojonego programu badawczego. W prace zaangażowali się ukraińscy archeolodzy i historycy z Na-



Widok rynku w Bolszowcach pod koniec XIX w. (Pocztówka ze zbioru P. Konczewskiego)

Bolszowce na mapie dzisiejszej Ukrainy





Hipotetyczny zasięg osady neolitycznej na wzgórzu klasztornym, w widłach Narajówki i Gnilej Lipy, z lokalizacją przebadanego fragmentu otaczającego ją rowu (zaznaczony strzałką). Opr. M. Furmanek

Odbudowa klasztoru była realizowana ze środków finansowych przyznawanych przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej i polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Prace badawcze prowadzono zaś głównie dzięki przychylności władarzy wyżej wymienionych uczelni, jako własne działania dydaktyczne (co umożliwiło udział grup studentów z Polski) oraz w oparciu o wolontariat osób zaprzyjaźnionych z badaczami (jak np. autor). Częścią archeologiczno-antropologiczną badań kierował dr Mirosław Furmanek z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

W GŁĄB DZIEJÓW

Bolszowce zlokalizowane są w widłach dwóch niewielkich rzek: Narajówki i Gnilej Lipy. Ta ostatnia uchodzi nieopodal do pobliskiego Dniestru. Jest to miejsce, gdzie tzw. Góry Brzeżańskie stykają się z Kotliną Naddniestrzańską, tworząc razem wyjątkowo sprzyjające warunki klimatyczne i glebowe dla osadnictwa, dodatkowo spotęgowane obecnością źródeł wód mineralnych. Na karty

historii wstępują z początkiem XV wieku, kiedy to w aktach halickiego Sądu Grodzkiego wymieniana jest wieś nazywana „Bowszow”, „Bowszowec”.

Badania archeologiczne wzgórza klasztornego – ostańca marglowego ułożonego w Kotlinie Naddniestrzańskiej – ujawniają, że osadnictwo w tym miejscu ma o wiele dawniejszą metrykę. Najstarsze ślady obecności człowieka poświadczają narzędzia krzemienne o formach charakterystycznych dla tzw. kompleksu graweckiego sprzed około 25-13 tysięcy lat. Ich twórcami byli łowcy specjalizujący się w polowaniach na mamuty. W trakcie badań odnaleźliśmy również fragmenty ciosów tych pleistocenów zwierząt. Wszystko wskazuje na to, że w górnym paleolicie na wzgórzu klasztornym osiedliła się grupa myśliwych. Na wybór miejsca pod obozowisko wpłynęło zapewne położenie wzgórza na skraju rozległej doliny Dniestru, skąd łowcy mogli obserwować stada migrujących zwierząt. Równocześnie obozowiska łowieckie archeolodzy odkryli w pobliskich miejscowościach: Haliczu, Mariampolu i Jezupolu.

Po raz kolejny ludzie pojawili się na wzgórzu klasztornym w młodszej epoce kamienia (neolicie). Byli to już rolnicy, po których, oprócz kamiennych narzędzi, fragmentów naczyń ceramicznych oraz kościach hodowanych zwierząt, pozostały relikty trwałej osady (lub kilku funkcjonujących po sobie osiedli). Najciekawszym reliktem osady są pozostałości rowu o V-kształtnym profilu. Prawdopodobnie otaczał on rozległe osiedle zajmujące cypel w widłach Gnilej Lipy i Narajówki, którego najwyższą część zajmują obecnie zabudowania klasztoru wraz z kościołem. Na podstawie cech stylistycznych i technologicznych ceramiki możemy zidentyfikować mieszkańców tego osiedla z przedstawicielami archeologicznej kultury trypolskiej i datować jego funkcjonowanie okres od II połowy piątego do I połowy czwartego tysiąclecia przed Chrystusem.

Rowy kopane przez społeczności neolitycznych rolników pełniły bardzo różne funkcje. W przypadku tego odkrytego w Bolszowcach należy przyjąć, że najprawdopodobniej miał on funkcję grodzącą i obronną. Niezależnie od poprawności tej interpretacji, rów ten jest jednym z najstarszych przykładów budownictwa o charakterze monumentalnym w Europie Środkowowschodniej. Odkrycie to jest niezwykle ważne i cenne również dlatego, że dotychczas nie znano tego typu obiektów z zachodniej Ukrainy.

Kolejny etap zasiedlenia omawianego stanowiska związany jest ze starszą epoką brązu, tj. okresem około 1800 – 1400 lat przed Chrystusem. Tak datowana jest trapezowata w przekroju jama, która najprawdopodobniej pełniła funkcję piwniczki w obrębie niezachowanego budynku naziemnego. Na jej dnie spoczywało między innymi całe naczynie,

nie, zdobione plastycznymi aplikacjami w formie litery „T”.

Najprawdopodobniej bliżej nieokreślone formy osadnictwa funkcjonowały tu również w epoce żelaza, na co wskazywać mogą m.in. nieliczne znaleziska fragmentów naczyń.

Wiedza o wczesnośredniowiecznej fazie zasiedlenia stanowiska do niedawna opierała się wyłącznie na luźno znajdowanych fragmentach naczyń. W 2011 roku odkryto wkopany w podłoże obiekt o funkcji trudnej do sprecyzowania (obiekt gospodarczy? mieszkalny? fosa?), w którym wystąpił jednorodny materiał zabytkowy datowany ogólnie na XII-XIII wiek. To niejedyny zabytek z Bolszowców o takiej chronologii. Maksym Mackiewicz analizując fotografie satelitarne miejscowości, zauważył po południowej stronie doliny Gnilej Lipy formę terenową przypominającą relikty średniowiecznego tzw. gródka stożkowatego. Był to sztucznie usypyany kopiec, na którym postawiono wieżę lub dwór obronny. Dalsze rozpoznanie terenowe uwiarygodniło taką jego funkcję i chronologię. Gródek z Bolszowców był prawdopodobnie częścią systemu obronnego pobliskiego Halicza, będącego w XII-XIII wieku stolicą Rusi Halicko-Włodzimierskiej – państwa sięgającego swoimi granicami od wybrzeży Morza Czarnego po Lubelszczyznę.

Zabytki wczesnośredniowieczne odnalezione na wzgórzu klasztornym znajdowały się poniżej charakterystycznej warstwy związanej z funkcjonowaniem cmentarza. Dzięki tej relacji stratygraficznej wiemy, że początki cmentarza można określić na XIII wiek.

Groby ludzkie odkrywaliśmy prawie we wszystkich eksplorowanych wykopach, co wskazuje, że cmentarz zajmował obszar całego wzgórza klasztornego i funkcjonował przez kilka stuleci. Część zmarłych pochowano jeszcze przed powstaniem

niektórych elementów architektury. To wskazuje, że cmentarz z całą pewnością funkcjonował przed ufundowaniem klasztoru. Młodsze pochówki związane są już niewątpliwie z jego istnieniem. Zmarłych chowano w pozycji na wznak, z wyprostowanymi nogami i rękoma ułożonymi na łonie lub brzuchu. W grobach nie odkryto żadnych elementów wyposażenia, a nawet części strojów, co uniemożliwia określenie ich dokładniejszej chronologii. W przypadku grobów odkrytych na terenie cmentarza wokół klasztoru nie stwierdzono śladów po trumnach. Sposób ułożenia kości w niektórych pochówkach sugeruje, że zmarłych składano do grobów owiniętych w całuny. Ślady drewnianych trumien zarejestrowano jedynie w przypadku grobów odkrytych we wnętrzu kościoła.

Analizy antropologiczne odkrywanych szczątków ludzkich przyniosły istotne informacje na temat kondycji biologicznej i warunków życia dawnych mieszkańców Bolszowców. Wśród odkrytych grobów przeważają pochówki dzieci, w tym przede wszystkim w wieku do 7 lat. Wśród dorosłych zmarłych wyraźnie przeważają mężczyźni (9 osobników) nad kobietami (4). Kobiety umierały w wieku 15-40 lat, natomiast mężczyźni od 20 do powyżej 50 lat. Średni wzrost mężczyzny wynosił około 168 cm, a kobiet 160 cm. Na szczątkach kostnych zaobserwowano również szereg rozległych zmian świadczących o zabiedzeniu i schorowaniu lokalnej populacji. Mieszkańców Bolszowców trapił między innymi trąd. Niektórzy ze zmarłych byli ofiarami przemocy fizycznej. Na kościach stwierdzono ślady tzw. złamania parawanego (powstałego w efekcie zasłonięcia się ręką przed atakiem) oraz zagojonych urazów czaszek powstałych z użyciem narzędzi tępo- i ostrokrawędzistych.



Hetman Marcin Kazanowski – fundator klasztoru i kościoła w Bolszowcach. (Źródło: Wikimedia Commons, domena publiczna)



OD XIII WIEKU WZGÓRZE KLASZTORNE BYŁO CMENARZEM. ODKRYWANE SZKIELETY LUDZKIE „MÓWIĄ” O CIĘŻKIM ŻYCIU I TRUDNEJ ŚMIERCI LOKALNEJ SPOŁECZNOŚCI.



CO SKŁONIŁO WŁAŚCICIELI TEGO DOSKONAŁE ZACHOWANEGO NACZYNIA (Z WCESNEJ EPOKI BRĄZU) DO JEGO PORZUCENIA?



WZGÓRZE KLASZTORNE KRYJE LICZNE ZABYTKI PRADZIEJOWE, JAK TO, LICZĄCE OKOŁO 6 TYS. LAT, NARZĘDZIE KRZEMIENNE.

„SARMACKIE” POCZĄTKI MIASTECZKA

Historia nowożytna Bołszowców nierozdzielnie związana jest ze słynącym cudami obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem oraz osobą Marcina Kazanowskiego (1563-1636) – hetmana polnego koronnego, wojewody podolskiego i kasztelana halickiego. Jako rodowa siedziba Kazanowskich Bołszowce wymieniane są od XVI wieku. W 1590 roku za ich staraniem dotychczasowa wieś uzyskiwała prawa miejskie. Wraz ze zmianą statusu miejscowości rozpoczęły się zmiany urbanizacyjne. Możemy przypuszczać, że wkrótce po tej dacie wytyczono zachowany do dzisiaj obszerne miasteczko do dnia dzisiejszego nie rozrosło się poza bloki przyrynkowe i ze swą zwartą zabudową bardziej sprawia wrażenie dużej wsi niż organizmu miejskiego. Za ten stan rzeczy w dużej mierze odpowiedzialne były liczne najazdy: Kozaków, Szwedów, Turków i Tatarów. Także żywioły nie oszczędzały mieszkańców Bołszowców. Kroniki donoszą o licznych pożarach i regularnych powodziach. Najprawdopodobniej od 1617 roku, na południowy-wschód od rynku, na wzgórzu, gdzie, jak wykazały badania archeologiczne istniał już w tym czasie cmentarz, z fundacji Marcina Kazanowskiego zaczęto wznosić kościół i klasztor karmelitów. Miały być one wotum wdzięczności za jego ocalenie w bitwie pod Cecorą i uwolnienie z niewoli tureckiej. I tu napotykamy sprzeczność – bitwa pod Cecorą rozegrała się bowiem we wrześniu 1620 roku, a więc cztery lata później niż początki klasztoru. Być może w spisanej w początkach XX wieku legendzie doszło do przeinaczenia i w rzeczywistości kościół i klasztor

zaczął wznosić Kazanowski w podzięciu za szczęśliwy powrót z wyprawy na Moskwę w 1617 roku... Po bitwie cecorskiej w życiu Kazanowskiego miało zająć jeszcze jedno cudowne zdarzenie. Legenda głosi, że kiedy w pościgu za Tatarami przeprawił się promem przez Dniestr, jego pies wyłowił z rzeki zwinięty w rulon obraz Bożej Rodzicielki. Kazanowski Tatarów szczęśliwie pobił i przed dopiero co znalezionym obrazem kazał odprawić nabożeństwo. Przypisując zwycięstwo wstawiennictwu Matki Boskiej, jej wyłowiony z Dniestru wizerunek umieścił w kaplicy zamkowej w Bołszowcach. 20 marca 1624 roku obraz został uroczystie przeniesiony do nowo budowanego kościoła. Wkrótce zaczął on słynąć łaskami, a kościół stał się miejscem pielgrzymek. Prace budowlane przy kościele i klasztorze trwały w latach następnych. Ich powolny postęp wynikał zapewne m.in. ze śmierci fundatora w 1636 roku. Z kronik klasztornych wiemy, że hetman spoczął w krypcie pod kościołem, a dzieło budowy kontynuowała wdowa Anna Kazanowska.

W dniu 19 kwietnia 1648 roku arcybiskup lwowski Mikołaj Krosnowski poświęcił kościół. W tym samym czasie na Ukrainie za sprawą Bohdana Chmielnickiego rozszalała się wojna domowa. Kozacy i chłopcy powstańcy w 1649 roku zdobyli Bołszowce, niszcząc zamek Kazanowskich oraz rabując kościół i klasztor, nie oszczędzając grobowca hetmana. Zawieruchy wojenne drugiej połowy XVII wieku doprowadziły do upadku klasztoru i czasowego opuszczenia go przez karmelitów. Półwiecze wojen na ziemi halickiej zakończył dopiero pokój karłowicki, podpisany pomiędzy Polską a Turcją w 1699 roku. Wiek XVIII przyniósł odrodzenie gospodarcze, a wraz z nim do Bołszowców wrócili karmelici, sprowadzając ze sobą obraz wywieziony do Lwowa i budując na gruzach fundacji Kazanowskich nowy kościół i klasztor.

Wydawało się, że nowe barokowe budowle zniszczyły wszystkie ślady starszej świątyni wraz z kryptą grobową mieszczącą pochówek hetmana. Badania archeologiczne podjęte pod nawą główną kościoła ujawniły jednak istnienie pod nią starszych kamiennych fundamentów. Przypuszczamy, że są to pozostałości prezbiterium dawnego kościoła oraz towarzyszącej mu krypty grobowej. Prace przy nowo odkrytych relikwach kościoła prowadzono w bardzo trudnych warunkach: w zapyleniu, przy sztucznym świetle i w przestrzeni ograniczającej ruch do minimum. Słowa uznania należą się studentkom i studentom pracującym na tak ekstremalnie trudnym stanowisku. Ich zapal i poświęcenie zostały wynagrodzone: Na dnie fragmentarycznie odgruzowanej

krypty, w drewnianej trumnie spoczywał szkielet ludzki. Kim był zmarły?

Na dzień dzisiejszy mamy więcej pytań niż odpowiedzi. Właściwie nie jest znana chronologia odsłoniętych fragmentarycznie relikwów kościoła. Analiza stratygraficzna informuje nas tylko, że jest on starszy od budowli XVIII-wiecznej. Ale jak stary? Ograniczenia czasowe pozwoliły jedynie na fragmentaryczne odsłonięcie pochówku umieszczonego pomiędzy murami najstarszej odkrytej budowli. Czy jest on zachowany w całości? Czy uda się go datować? Czy towarzyszą mu inne pochówki? Lokalizacja krypty (w rejonie prezbiterium) pozwala przypuszczać, że zgodnie ze staropolskimi zwyczajami pochowano w niej fundatora świątyni lub osoby z jego rodziny. Mam nadzieję, że przyszłe badania przyniosą odpowiedzi na powyższe pytania.

Z powstaniem Chmielnickiego wiążą się kolejne zagadki w historii Bołszowców. Nie jest znana lokalizacja zamku Kazanowskich. Wiemy, że posiadał on kaplicę, był obszerny, otoczony czterema bastionami i uległ zniszczeniu w 1649 roku. Wskazówką jest informacja, że jego ruiny jeszcze w XIX wieku widoczne były w pobliżu pałacu rodu Krzeczunowiczów, który dotrwał do czasów współczesnych. Pałac jest posadowiony na stoku wzgórza bliźniaczego do wzgórza klasztorne. Szczyt tegoż wzgórza stanowi rozległe plateau z nikłymi relikwami fortyfikacji ziemnych. Ze wzgórzem klasztornym łączy je wał ziemny otaczający miasteczko od południa – jak jest to ukazane na XVII-wiecznej mapie Ukrainy autorstwa Wilhelma Beuplana. Czy wzgórze sąsiadujące z klasztornym kryje relikty zamku Kazanowskich? Mam nadzieję, że planowane badania archeologiczne pozwolą na wyjaśnienie tej kwestii.

Kolejną niewiadomą jest lokalizacja obozu armii polskiej, zbudowanego w początkach września 1653 r. w trakcie wyprawy wojennej przeciw Kozakom. Ufortyfikowany obóz mieścił dwór króla Jana Kazimierza, całe wojsko koronne (16 tys. żołnierzy) oraz wielką masę czeladzi i wozów taborowych. Zbudowano go pomiędzy Bołszowcami i Haliczem, w miejscu gdzie Gniła Lipa wpadała do Dniestru. Obóz miał mieć „ulice szerokie, majdan bardzo wielki, ledwo nie na sześćcioro z łuku strzelanie”. Również i w tym wypadku lokalizacja fortyfikacji poszła w zapomnienie, a nasze przypuszczenia co do tego można zweryfikować tylko poprzez badania archeologiczne.

TRAGICZNY WIEK XX

Wydawało się, że po okresie wojen XVII wieku nic już gorszego nie może spotkać mieszkańców Bołszowców. Po Kazanowskich miasteczko było własnością rodów Jabłonowskich, Maleckich, Krzeczunowiczów. Właściciele i mieszkańcy dbali o jego rozwój. W XIX wieku przy klasztorze działał przytułek oraz szkoła elementarna, a miasto słynęło



JEDEN Z POCHÓWKÓW ODKRYTYCH W PODZIEMIACH KOŚCIOŁA.



RELIKTY PREZBITERIUM STARSZEGO KOŚCIOŁA ODKRYTE POD XVIII-WIECZNĄ ŚWIĄTYNIĄ.

z jarmarków. Podstawą jego egzystencji było rzemiosło, drobny handel oraz rolnictwo. Skład etniczny mieszkańców ukazują nam działające w tym czasie świątynie: żydowska bóżnica, cerkiew prawosławna i kościół rzymskokatolicki.

Ponowną zagładę miasta i śmierć wielu jej mieszkańców przyniosła I wojna światowa. W 1916 roku Bołszowce znalazły się na pierwszej linii frontu i w wyniku wielomiesięcznego ostrzału artyleryjskiego praktycznie przestały istnieć. Obszar wzgórza klasztorne pokryła sieć okopów i ziemianek, a piwnice klasztorne i krypty kościoła służyły za schrony. Powojenna odbudowa kościoła i klasztoru ciągnęła się praktycznie przez całe dwudziestolecie międzywojenne i nie została ukończona przed kolejną wojną.

Architektura miasteczka, klasztoru i kościoła wyszły z II wojny światowej prawie bez szwanku. Nie można tego powiedzieć niestety o miejscowym społeczeństwie. Okupacja sowiecka związana była z eksterminacją miejscowych polskich elit oraz

Zamek w Haliczu zbudowano za panowania Kazimierza Wielkiego, kiedy to do Korony przyłączono Ruś Czerwoną wraz z Ziemią Halicką





POLSKO-UKRAIŃSKA GRUPA BADAWCZA. Z PSEM FRANKIEM: DR MIROSŁAW FURMANEK I AUTOR. POWYŻEJ NA GANKU STÓJĄ OJCIEC GRZEGORZ CYBAŁA I PANI WIESŁAWA HOLIK.

masowymi wysiedleniami Polaków w głąb ZSRR. Okupacja niemiecka przyniosła całkowitą zagładę społeczności żydowskiej. Po zajęciu miasteczka w dniu 3 lipca 1941 r. Niemcy rozstrzelali około 450 Żydów. Dalszych ponad 1400 wywieziono w 1942 r. do obozu w Bełcu i tam zgładzono. Niemcy nie oszczędzali również Polaków ani Ukraińców.

Najtragicznijszym skutkiem toczącej się wojny było zerwanie wszelkich więzi łączących do jej wybuchu miejscowe społeczeństwo. Wrogiem stawał się nie tylko sąsiad, ale i nierzadko krewny. Lata 1943-1944 to okres ataków nacjonalistów ukraińskich na polskich sąsiadów. Setnie Ukraińskiej Powstańczej Armii zmasakrowały między innymi mieszkańców pobliskiej Słobódki Bołszowieckiej, zabijając w dniu 5 lutego 1944 roku dziewiętnastu Polaków. Masowe mordy powodowały polski odwet. Opowieści starszych mieszkańców Bołszowców mrozą krew w żyłach. W 1945 roku w miasteczku zainstalował się garnizon NKWD. Większość pozostałych jeszcze przy życiu Polaków wysiedlono na zachód dzisiejszej Polski. Sowieci krwawo rozprawili się z ukraińskim podziemiem narodowościowym. Kościół miał być wówczas katownią i miejscem egzekucji. Po tych okrutnych czasach pozostały bezimienne mogiły i głęboko zakorzenione w świadomości wielu osób wzajemne polsko-ukraińskie urazy. Po „uspokojeniu” przez NKWD rejonu Bołszowców, w 1949 roku w kościele założono hodowlę świń, a w klasztorze funkcjonował ośrodek zdrowia.

KU PRZYSZŁOŚCI

Całość założenia kościelno-klasztornego w początkach XXI wieku przedstawiała stan kompletnej ruiny. Budynki klasztorne prawie nie istniały, kościół był pozbawiony dachu i wyposażenia. Z fresków pokrywających jego wnętrze pozostały smutne resztki. Podjęty przez franciszkanów trud odbudowy klasztoru i przywrócenia świetności cennemu zabytkowi, jakim jest kościół Opatrzności Bożej, ma ogromne znaczenie nie tylko dla miejscowej społeczności, ale dla wszystkich, którzy interesują się historią Ukrainy i Polski. Odbudowana świątynia służy miejscowej parafii rzymskokatolickiej. Od 2002 roku w jej ołtarzu głównym wisi kopia obrazu Matki Boskiej Bołszowieckiej. Oryginał przetrwał zawieruchę II wojny światowej i wraz z ojcami karmelitami zawędrował do Gdańska, gdzie można oglądać go w kościele św. Katarzyny.

Odbudowany klasztor oprócz tego, że jest domem zakonnym, mieści też młodzieżowe centrum współpracy polsko-ukraińskiej. Rozpoczynając badania archeologiczne na Ukrainie mieliśmy szereg obaw dotyczących współpracy ze stroną ukraińską, kontaktów z miejscowymi władzami, czy też tych związanych ze zwykłymi sprawami bytowymi. Na miejscu spotkaliśmy się z ogromną życzliwością mieszkańców, a także przychylnością miejscowych władz. Codziennie były odwiedziny mieszkańców Bołszowców, śledzących z uwagą postępy badań. Stale towarzyszyło nam grono młodych pomocników – pasjonatów archeologii.

Wycieczki badawcze na Ukrainę cieszyły się ogromną popularnością wśród naszych studentów. W ich trakcie przyszli naukowcy nie tylko szkolili swój warsztat badawczy. Poznawali również historię Ukrainy i Polski oraz nawiązywali kontakty z rówieśnikami z Ukrainy. Wszystko to służyło lepszemu wzajemnemu poznaniu i zrozumieniu zawiloci wspólnej części naszej historii i kultury. Niestety zawierucha wojenna, która ponownie nawiedziła Ukrainę, zmusiła nas do przerwania realizowanych badań. Mamy nadzieję, że w nieodległej przyszłości uda się powrócić do Bołszowców celem ich dokończenia. □

ZDJĘCIA:

P. KONCZEWSKI

M. FURMANEK

M. MACKIEWICZ

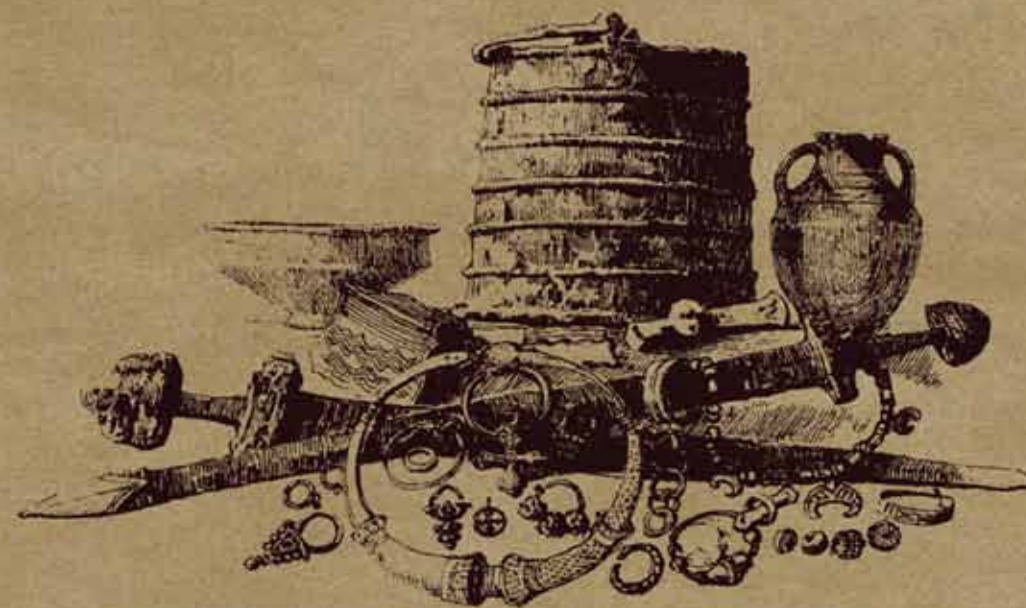
WYBRANA LITERATURA:

BEREGOVSKYJ O., GEMBARSKA W. 2007. *Sanktuarium Materii Bożej Biliszciwskiej, Halicz*.

FURMANEK M., HAŁUSZKO A., HOLIK W., KONCZEWSKI P., KULPA S., MACKIEWICZ M., MELNYCHUK O., TKACHUK T. 2015. *Długie dzieje wzgórze klasztorne w Bołszowcach (Ukraina). Przegląd najważniejszych wyników badań archeologicznych z lat 2006-2011. „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne” t. 57, s. 307-323.*

Muzeum Archeologiczne w Gdańsku
ul. Mariacka 25/26, 80-833 Gdańsk

UKRAINA PRZED WIEKAMI



STYCZEŃ–MAJ 2017

wystawa ze zbiorów Muzeum Archeologicznego w Krakowie

według pomysłu
Radosława Liwocha



GÓRNICY ZŁOTA NA TROPIE HOMO ERECTUS W SUDANIE



1

Ślady aktywności hominidów zostały ostatnio odkryte w dość zaskakujących okolicznościach: gorączka złota na Pustyni Wschodniej w Sudanie przyniosła zupełnie nieoczekiwane rezultaty.

MIROSŁAW MASOJC
AHMED HAMID NASSR

Afryka wschodnia jest rejonem występowania stanowisk archeologicznych związanych z początkami kultury ludzkiej. Ciągną się one wzdłuż Wielkiego Rowu Afrykańskiego od Mozambiku, przez Tanzanię, po wybrzeża Morza Czerwonego. Każdego roku odkrywano tam szczątki hominidów i towarzyszące im najwcześniejsze narzędzia kamienne. Obecnie za najstarsze uznaje się artefakty wykonane z kamienia datowane na 2,6 miliona lat temu, odkryte w miejscowości Gona, w rejonie Górnego Awaszu w Etiopii. Związane są one z wciąż słabo poznaną kulturą olduwajską (otoczakową), trwającą na terenach afrykańskich około miliona lat. Następująca po niej kultura aszelska (pięściakowa) trwała również przeszło milion lat (w przedziale ok. 1,8 – 0,5 miliona lat temu). Za jej twórcę uznaje się gatunek *homo erectus*, a właściwie jego afrykańskiego przedstawiciela, określanego jako *homo ergaster*. Ślady aktywności tych hominidów, w dość zaskakujących okolicznościach zostały ostatnio odkryte na Pustyni Wschodniej w Sudanie. Są one obecnie przedmiotem badań realizowanych przez Uniwersytet Wrocławski wraz z Uniwersytetem Dwóch Nilów w Chartumie i Muzeum Archeologicznym w Gdańsku. Trwająca od kilku lat gorączka poszukiwań złota w Sudanie powoduje powstawanie w różnych częściach kraju tysięcy szybów kopalnych, sięgających nawet do głębokości kilkudziesięciu metrów. W szerokich szybach, kopanych najpierw za pomocą mechanicznego sprzętu (fot. 2), górnicy poszukują drobin złota występujących w skałach kwarcytowych. Trafiając na złotonośną żyłę kują dalej ręcznie głębokie tunele, z których z narażeniem życia wydobywają okruchy skalne potencjalnie zawierające

Szyby górnicze eksplorowane ręcznie przez górników w miejscach występowania drobin złota



2



ODKRYWKOWE KOPALNIE ZŁOTA
NA PUSTYNI WSCHODNIEJ

3



4



5



Gornicy kują
ręcznie głębokie
tunele, z których
z narażeniem życia
wydobywają okruchy
skalne potencjalnie
zawierające drogo-
cenny kruszec.

Osada górnicza na pustyni
Uliczka spontanicznie powsta-
łego na pustyni miasteczka
górniczego z dala od wszelkich
ośrodków cywilizacji
Górnik Abdallah - odkryw-
ca stanowisk aszelskich
w kopalniach złota na Pustyni
Wschodniej w Sudanie

O autorze:



DR HAB. MIROSŁAW
MASOJĆ
Adiunkt w Instytucie
Archeologii Uniwersy-
tetu Wrocławskiego.
Z-ca Dyrektora Insty-
tutu ds. badań nauko-
wych. Kierownik gran-
tu „Homo erectus (...)”



DR AHMED HAMID
NASSR
Adiunkt w Zakładzie
Archeologii Uniwersy-
tetu Dwóch Nilów
w Chartumie. Prodzie-
kan Wydziału Sztuk.

drogocenny kruszec (fot. 1,3,4 i 5). Jest to zjawisko powszechne w Sudanie, angażujące tysiące robotników – górników, którzy na czas poszukiwań budują i zamieszkują prowizoryczne miasteczka daleko w głębi pustyni (fot. 6, 7). To właśnie jeden z górników, w trakcie prac w rejonie położonym około 80 km na północny-wschód od miasta Atbara, dostrzegł prymitywne narzędzia kamienne, zalegające głęboko w profilach szybów kopalnianych (fot. 8).

Gorączka złota na Pustyni Wschodniej przyniosła więc nieoczekiwane rezultaty. Pięściaki dostrzeżone przez górnika są świadectwem pobytu grup *homo ergaster* przemierzających Afrykę w kierunku kontynentu euroazjatyckiego. Rozpoczęte w wyniku sensacyjnego odkrycia badania

Pięściaki
znalezione
przez górnika
są świadectwem
pobytu grup
homo ergaster
przemierzających
Afrykę
w kierunku
kontynentu
euroazjatyckiego.

wykazały bar-
dzo intensywny
ślad aktywności grup
hominidów,
bytujących na
brzegach ogromnego
jeziora, jakie funkcyj-
nowało tam przed
kilkuset tysiącami lat.
Liczne pięściaki (fot. 9),
inne narzędzia

oraz fragmenty kostne występują przede wszystkim w odsłonięciach kopalnianych, a ostatnio udało się odkryć bogate pozostałości obozowisk również na powierzchni pustyni. Obecnie trudno jeszcze określić precyzyjnie wiek znalezisk. Jako hipotezę roboczą przyjęto, iż odkryte ślady pochodzą zapewne z okresu 0,8 – 0,5 miliona lat temu. Pierwszy sezon badań archeologicznych planowany jest na początek 2017 roku.

Badania finansowane są przez Narodowe Centrum Nauki w ramach grantu w konkursie OPUS 10 pt.: „*Homo erectus* na szlaku ku Eurazji. Aglomeracja stratyfikowanych stanowisk tradycji aszelskiej na Pustyni Arabskiej w Sudanie.” (nr 2015/19/B/HS3/03562)

ZDJĘCIA :
MIROSŁAW MASOJĆ



PIĘŚCIAKI ASZELSKIE
NA JEDNYM ZE STANOWISK
W OBRĘBIE KOPALNI ZŁOTA



CHACZKARY OTACZAJĄCE MONASTYR HAIRAVANK

Kwitnące krzyże ARMENII

„Kwitnące krzyże” to jeden z najbardziej charakterystycznych elementów kultury Armenii – kraju, którego obywatele tworzyli diasporę oddziałującą przez stulecia również na kulturę Rzeczypospolitej.

ARTUR BOWSA

Na skwerze przy ul. Janickiego we Wrocławiu, tuż koło klasztoru oo. dominikanów przy Placu Dominikańskim znajduje się kamienna stela. Wykonana w różowym kamieniu płaskorzeźba przedstawia misternie zdobiony krzyż. Jego ramiona rozszerzają się ku końcom, a każdy kraniec zwieńczony jest trzema pętelkami, przypominającymi liście. Poza napisem w języku polskim, z tyłu pomnika widnieją litery alfabetu ormiańskiego. Tak wygląda chaczkar, „kwitnący krzyż”, jeden z najbardziej znamienitych wytworów kultury Ormian.

Jak Armenia długa i szeroka, na podobne monumenty można natknąć się niemal na każdym kroku. Kamienne stele stoją na poboczach dróg i na rozdrożach. Upamiętniają istotne wydarzenia oraz wybitne postaci, czasem towarzyszą miejscu, z którego wypływa źródłana woda pitna. Duże ich skupiska znajdują się w pobliżu świątyń, są także

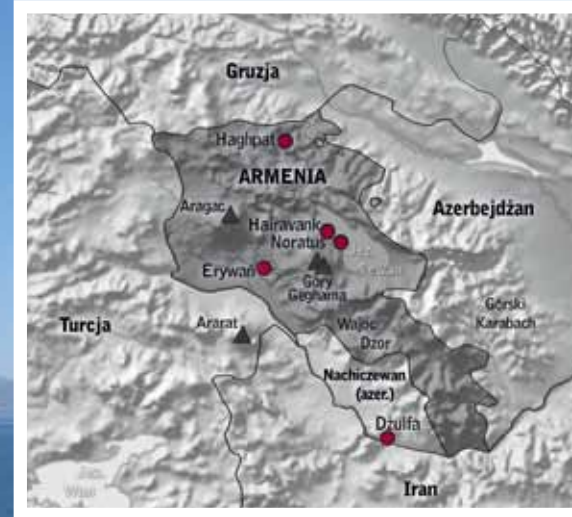
wmurowane w ich ściany. Najczęściej chaczkary spełniają funkcję steli nagrobnej i to na ormiańskich cmentarzach podziwiać można największe zbiory tych kunsztownych wytworów ludowego rękodzieła.

Słowo chaczkar w języku Ormian oznacza dosłownie „kamienny krzyż”. Typowy egzemplarz wykuwany był w prostopadłościenną bryłę kamienia – najczęściej wybór artysty padał na różowy tuf – rodzaj skały wulkanicznej (tej samej, którą wykorzystywano do wznoszenia budynków mieszkalnych w stolicy kraju, Erywaniu, nazywanym dawniej miastem z różowego tufu). Na fasadzie steli wykonywano ręcznie krzyż, którego ornamentykę wypełniała symbolika chrześcijańska. Na całym świecie nie ma dwóch identycznych steli, a sztuka i bogactwo filigranowych ornamentów zależne było jedynie od umiejętności rzemieślnika wykonującego te kamienne dzieła sztuki. Krzyż ormiański często określany jest jako kwitnący, ponieważ zdobienia na końcach ramion przypominają liście i kwiaty. Wiąże się to z zakorzenieniem w ormiańskiej mitologii przekonaniem, iż krzyż, na którym Chrystus dokonał żywota, zakwitł w dniu zmartwychwstania.

Chaczkary stanowią widoczny w krajobrazie dowód przywiązania Ormian do religii chrześcijańskiej. Armenia jako pierwszy kraj na świecie przyjęła chrześcijaństwo. Już w 301 roku po Chrystusie Tirydates III ustanowił je religią państwową, nawrócony na nową wiarę przez Grzegorza Oświeciciela – pierwszego katolika kościoła ormiańskiego. Zaledwie półtora wieku po tym wydarzeniu obszary Armenii zostały podbite przez Persję. W późniejszym okresie przechodziły we władanie Bizancjum, Arabów i Turków. Wiara stanowiła dla miejscowej ludności oparcie w czasach niepokoju, a chaczkary, podobnie jak ormiański alfabet, w którym spisywano święte pisma, a także monastypy wznoszone wysoko na szczytach gór, stały się nośnikami ormiańskiej tożsamości kulturowej.

Skąd wzięły się pierwsze kamienne krzyże? Według legendy wszystko zaczęło się od wizji, wspomnianego wyżej pierwszego katolika. Grzegorz Oświeciciel dostąpił widzeń w lochach twierdzy Chor Wirap, zlokalizowanej kilka kilometrów od podnóża Araratu. (Do więzienia wtrącony został na polecenie tego samego władcy, którego później

Kamienny chaczkar nad brzegiem Jeziora Sewan





NAJWIEKSZE NA ŚWIECIE MUZEUM CHACZKARÓW
W MIEJSCOWOŚCI NORATUS



PIERWSZE WYOBRAŻENIA KRZYŻY W KAMIENIU
NIE BYŁY JESZCZE TAK BOGATO ZDOBIONE.

zdołał przekonać do przyjęcia nowej wiary.) W swojej wizji przyszedł patriarcha zobaczył trzy krzyże oraz świątynię, która ostatecznie zmaterializowała się jako katedra Eczmiadzyn. W świadomości średniowiecznych Ormian chaczkar oraz kościół spełniały bardzo podobną funkcję: podczas, gdy świątynia wyznacza obszar *sacrum* zamknięty w obrębie jej murów, stela powoduje uświęcenie otwartej przestrzeni wokół miejsca, w którym ją umieszczono. Wraz z ormiańskim alfabetem, który wedle tradycji miał ujrzyć duchowny Mesrop Masztoc we śnie zesłanym mu przez Boga, chaczkary i kościoły stanowiły narzędzia służące rozprzestrzenianiu nowej wiary.

Przyjęto, że sama koncepcja chaczkaru jako kamiennego monumentu, bierze swoje początki jeszcze w przedchrześcijańskich tradycjach. Za jego pierwowzór uważa się tzw. smocze kamienie – obeliski

poświęcone wodnym smokom (viszapom), umieszczane w pobliżu źródeł wody. Takie stele znaleźć można w górach Geghama, a także na najwyższej górze Armenii – Aragacu oraz w prowincji Wajoc Dzor, jak również na zboczach Araratu – świętej góry Ormian. (Szczyt ten, nazywany również Masis, wedle lokalnych wierzeń miał stanowić siedzibę smoków.) Inne przykłady monumentów, które uważa się również za wzorzec dla późniejszych chaczkarów, to kamienne obeliski wznoszone na terenie dzisiejszej Armenii w VIII - VII wieku przed Chr. przez władców Urartyjskich. (Ich królestwo wielu ormiańskich badaczy, niekoniecznie słusznie, uważa za jeden z pierwszych przejawów państwowości Armenii.) Takie stele znaleźć można na stanowiskach Zwartnoc, Garni czy Wan. Z czasem forma obelisku stała się powszechna. W okresie hellenistycznym podobne monumenty stawiano w miejscach pogańskiego kultu czy na poboczach dróg.

Wraz z początkami chrześcijaństwa, w IV i V wieku, pojawiają się pierwsze krzyże. Początkowo również przyjmowały one formę obelisku. Najstarsze z nich pochodzą ze zboczy góry Aragac, ze stanowisk Talin oraz Arik. Gdy pierwsi chrześcijanie przekształcali pogańskie świątynie w kościoły, wznosili w ich pobliżu – niczym sztandar obwieszczający nadejście nowej wiary – symbol krzyża. Nie zawsze były one kamienne. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa najczęściej wykorzystywano do tego celu drewno.

Krzyże z IV i V wieku wcale nie przypominają typowych chaczkarów. Znacznie mniejsze, wykute były zwykle w nieobrobionej bryle surowca. Ich proste wzory, pozbawione zdobień, zwykle sprowadzały się jedynie do krzyża (początkowo równoramiennego), czasami otoczonego wieńcem (zaczątek ornamentyki roślinnej, która z czasem zaczęła dominować). W wiekach V - VII do wnoszenia krzyży zaczęto wykorzystywać głównie kamień. Wykształcił się wówczas charakterystyczny styl skrzydlatego krzyża, będący pierwszą formą chaczkaru. W IX wieku ormiańskie Królestwo Ani zdołało utrzymać swoją niezależność od Arabów i Bizantyńczyków, a państwo pod rządami dynastii Bagratydów stało się nowym centrum rozwoju ormiańskiej kultury i rzemiosła. Wtedy to upowszechniła się najbardziej typowa forma kwitnącego krzyża, wyrzeźbionego na prostokątnej bryle kamienia. W kolejnych stuleciach coraz bardziej dopracowywano sferę symboliczną stel, a bogate wzornictwo i misterne zdobienia przybierały coraz bardziej wyrafinowaną formę. W okresie między XII a XIV wiekiem powstały najbardziej wysublimowane formy i choć tradycja rzeźbienia kamiennych krzyży przetrwała do dziś, to nigdy już nie osiągnęła tak wysokiego poziomu kunsztu, jak w XIV wieku.

Choć każdy chaczkar jest niepowtarzalny, to pomiędzy IX a XIV wiekiem wykształcił się kanon, w który wpisuje się około 95% znanych przykładów kamiennych krzyży. Każdy z nich składa się z kilku istotnych elementów składowych, przepelnionych tradycyjną symboliką. W kompozycji chaczkaru najważniejszym i centralnym punktem jest krzyż, a wszystkie pozostałe elementy, które mu towarzyszą, pozostają z nim w bezpośrednim związku. Krzyż ormiański jest, podobnie jak łaciński, niesymetryczny, z dolnym ramieniem dłuższym od pozostałych. Taką formą pojawiła się po raz pierwszy we wczesnym średniowieczu i na przestrzeni kolejnych stuleci stopniowo ewoluowała, przyjmując najbardziej powszechny dziś kształt. Charakterystyczne w krzyżu ormiańskim są jego ramiona, rozszerzające się mocno ku końcom, a każdy wierzchołek przyozdabia motyw roślinny, przypominający liście. Między IX a X wiekiem dekorację wierzchołków stanowiły najczęściej pętelki, przyjmujące formę rozety, lilii, bądź przedstawienia kwiatu rumianku. Z czasem na każdym wierzchołku pojawiły się po trzy pętelki, z których środkowa, najdłuższa, stylizowana była na kwitnący kwiat, natomiast dwie mniejsze przyjmowały formę liści. Uważa się, że pierwotnie pętelki były miejscem, w którym osadzano klejnoty, z czasem jednak upowszechniły się one jako samodzielna forma zdobienia.

Motywy roślinne często wypełniają także niszę, w której osadzony jest krzyż. Najczęściej przedstawia się tutaj pędy winorośli, które również konotują z symboliką chrześcijańską. Zwłaszcza w przypadku starszych chaczkarów, można dopatrzyć się także



PRZEPIĘKNE, MISTERNIE ZDOBIONE,
TRZYNASTOWIECZNE CHACZKARY Z KLASZTORU
DADIWANK W GÓRSKIM KARABACHU



symboli mających swoje korzenie jeszcze w tradycji pogańskiej. Mowa tu głównie o odniesieniach solarnych i przedstawieniach tarczy księżyca, przewijających się często ponad górnymi ramionami krzyża. Na stelach z wieków późniejszych często zastąpione są one parą mniejszych krzyży, kiściami winorośli, albo też zanikają całkowicie. Z dolnego ramienia czasem wychodzą korzenie, co wraz z liśćmi i często pojawiającymi się wyobrażeniami ptaków, interpretowane jest jako alegoria drzewa życia.

Najczęściej chaczkary przedstawiają pojedynczy krzyż, umieszczony centralnie, jednak znane są również przypadki, kiedy rzeźbiarz zdecydował się



Ściany klasztoru Hachpat
przyozdobione są licznymi
wizerunkami krzyży. Niektóre
z nich przybierają bardziej
wyrafinowaną formę.

Widoczne motywy roślinne na
wierzchołkach ramion oraz
liście palmowe u podstawy
nadają temu chaczkarowi
z klasztoru Hachpat formę
„skrzydlatego krzyża”.

O autorze:



ARTUR BOWSZA, z wykształcenia archeolog, pasjonat historii i dalekich podróży. Zakochany w Zakaukaziu, którego drogi i bezdroża przez dwa miesiące przemierzał na rowerze. Swoje przygody opisuje na stronie internetowej www.wielkarajza.pl

Kamień nagrobny (z miejscowości Noratus) z widocznymi wizerunkami kobiet



wykuć na płaskorzeźbie dwa takie znaki. Przeważnie krzyże umieszczane na steli były puste, jednak wśród zbiorów z późniejszych okresów można wyróżnić grupę nazywaną *Amenaprkitich* (krzyże Zbawiciela), gdzie pojawiają się wyobrażenia ukrzyżowanego Chrystusa oraz Maryi i Józefa, a także innych biblijnych postaci, często w towarzystwie aniołów.

Krzyż umiejscowiony był najczęściej nad jednym z czterech elementów: Początkowo, w IX-X wieku, najpowszechniejszy był motyw trójkąta, którego znaczenie nie jest do końca jasne. Niektórzy badacze zakładają, że może symbolizować Golgotę. Innym znakiem, obecnym na najstarszych chaczkarach jest rozeta. Pierwotnie przedstawiana wraz z palmowymi liśćmi, około XIV wieku została całkowicie wydzielona z niszy krzyża, stając się niezależnym elementem. Od końca XIII wieku rozeta uwydatnia się i najczęściej otoczona jest wstęgą. Przypisuje się jej symbolikę stołu ofiarnego, kuli ziemskiej, czasem uznawana jest też za symbol płodności, ale najsilniejszy wydaje się jej związek z tarczą słoneczną. Palma natomiast pojawia się zwykle w towarzystwie innych symboli. Czasem była to rozeta, innym razem wąż – czyniący ją alegorią rajskiego drzewa. Począwszy od XI wieku górna krawędź chaczkaru stopniowo zaczyna wydzielać się jako osobna przestrzeń. W okresie od XIII do XIV wieku pojawia się tu przedstawienie bujnego ogrodu bądź motywy związane z postacią Zbawiciela, takie jak zwiastowanie, narodziny Chrystusa czy ukrzyżowanie.

Poza ornamentyką religijną, na wielu chaczkarach można znaleźć również motywy pochodzące z życia codziennego. Szczególnie często pojawiają się one na stelach pochodzących z regionu Górskiego Karabachu, gdzie od XI do XIII wieku umieszczano wyobrażenia szlachty, żołnierzy, artystów, kobiet

i dzieci. Można wyróżnić tutaj motywy żałobne, portrety rodzinne lub przedstawienia związane z wojną i uctwowaniem.

Inskrypcje, które umieszczano na stelach były równie istotnym elementem, co sam krzyż. Spisywano je tradycyjnym alfabetem ormiańskim, a ich najbliższe otoczenie pozbawione było bogatej ornamentyki, tak by napis pozostawał czytelny (choć zdarzają się wyjątki od tej reguły). Inskrypcje ryte na stelach mają swój określony styl. Najczęściej odnoszą się do wydarzenia, które stało się motywem stworzenia chaczkaru, dokumentują też okoliczności jego postawienia. Nowa stela zawsze musiała zostać oficjalnie zatwierdzona, a obrzędy związane z jej wzniesieniem, zawierające modlitwę i uroczyste poświęcenie mają charakter ceremonii religijnej. Inskrypcje wyjaśniają także cel istnienia chaczkaru, który zawsze musiał być wzniosły. Czasem stanowią również odezwę do osób czytających tekst.

Obecnie największy na świecie zbiór chaczkarów znajduje się w miejscowości Noratus, położonej na zachodnim brzegu Jeziora Sewan, nazywanego też Ormiańskim Morzem. Na lokalnym cmentarzu zgromadzono pokaźną kolekcję, liczącą ponad 800 egzemplarzy. Najstarsze z nich datuje się na IX wiek. Miejscowe krzyże wychodziły spod ręki średniowiecznych mistrzów rzemiosła, z których najbardziej znani są: Kiram, Meliqset, Khachatur, Avanes, Akob, Nerses i Hovhannes. Poza chaczkar-mai na nekropolii zgromadzono również pokaźną kolekcję kamieni nagrobnych, wśród których można znaleźć np. charakterystyczne formy, przypominające dziecięcą kołyskę. Często widoczne są na nich przedstawienia postaci ludzkich. Współczesna część cmentarza w Noratusie jest ciągle użytkowana, a nowe nagrobki i krzyże kontrastują z zabytkami sprzed wielu stuleci.

Chaczkarzy można zobaczyć nie tylko w Armenii. Dzisiejsza Republika Armenii, którą jej mieszkańcy nazywają Hajastanem, a siebie samych – Hajami, stanowi jedynie niewielki wycinek ziem historycznie zamieszkiwanych przez Ormian. Tereny wokół Jeziora Wan, góra Ararat i wiele innych, rdzennie ormiańskich terytoriów znajduje się dziś w granicach Turcji i Azerbejdżanu. Na obszarze Turcji przetrwało niewiele zabytków związanych z kulturą Hajów. Po falach prześladowań oraz ludobójstwie dokonanym na Ormianach w 1915 roku, większość tego dziedzictwa niszczy i popada w ruinę. Pojedyncze egzemplarze chaczkarów, które dotrwały do dzisiaj, pozbawione są odpowiedniej opieki czy choćby rzetelnej dokumentacji, a władze tureckie niechętnie pozwalają na badania ormiańskich zabytków. Znacznie lepiej wygląda sytuacja chaczkarów w Górskim Karabachu. Znany także pod miejscową nazwą Arcach, choć *de jure* w granicach Azerbejdżanu, w rzeczywistości stanowi niepodległą republikę, kontrolowaną przez miejscowych Ormian (nieuzna-



NIETYPOWA STELA, NA KTÓREJ UMIESZCZONO PRZEDSTAWIENIA DWÓCH KRZYŻY

waną na arenie międzynarodowej). Ponieważ jednym z nadrzędnych celów polityki Ormian z Górskiego Karabachu jest dowiedzenie historycznego prawa Hajów do ziem Karabachu, zabytki ormiańskie są tam, w miarę możliwości, restaurowane.

Najtragiczniejszy los spotkał ogromną kolekcję chaczkarów w Dżulfie, w prowincji Nachiczewan. Nachiczewan, będący wcześniej częścią Armenii, dostawczy się pod panowanie Persji przeżył silny napływ ludności islamskiej. W końcu Ormianie stali się tam mniejszością, a w czasach ZSRR ich liczba drastycznie spadła, ustępując miejsca celowo sprowadzanym na te tereny Azerom. Podczas ormiańsko-azerskiej wojny o Górski Karabach, ostatni Ormianie zamieszkujący prowincję musieli opuścić swoje domy. Ze względu na wrogie stosunki dwóch nacji i historyczną obecność Ormian na terenie Nachiczewanu, wszelkie poświadczające ją zabytki stały się niewygodne i już za czasów Związku Radzieckiego wiele chaczkarów zostało celowo zniszczonych.

Stara Dżulfa powstała jako ormiańska osada, a między X a XII wiekiem urosła do rangi bogatego



miasta, wielokrotnie najeżdżanego przez Persów i Arabów. Metropolia upadła ostatecznie w 1605 roku, wówczas szach Abbas I Wielki nakazał przesiedlenie Ormian zamieszkujących Dżulfę do Isfahanu. Na miejscu pozostało cmentarzysko z imponującym zbiorem chaczkarów. Szacuje się, że w czasach świetności mogło zawierać nawet do 20 000 egzemplarzy. Do czasów współczesnych przetrwało ich około 2700 sztuk, co i tak czyniło kolekcję ze Starej Dżulfy największą na świecie. Niestety, od roku 1998 cmentarzysko było systematycznie niszczone i ostatecznie obrócone w ruinę w grudniu roku 2005, kiedy azerskie oddziały wojskowe rozpoczęły akcję masowego wyburzania ostatnich ocalałych stel. Ich fragmenty wywożono ciężarówkami i rzucano w odmęt rzeki Araks. Całe zdarzenie zostało udokumentowane na materiałach wideo nagranych z irańskiej granicy. Dziś w miejscu dawnego cmentarza znajduje się azerska strzelnica wojskowa... ☹

ZDJĘCIA:
A. BOWSZA

Bogato zdobiony chaczkar, na którym dostrzec można motywy roślinne, kiście winogron, oraz palmowe liście. U podstawy, zamiast rozety znajduje się mniejszy krzyż otoczony wieniec.

Rzecz o antropologach I ARCHEOLOGACH

XXI WIEK W ANTROPOLOGII I ARCHEOLOGII. WSPÓLNE ĆWICZENIA
Z DOKUMENTACJI MATERIAŁÓW KOSTNYCH (BIOZABYTKÓW) Z UŻYCIEM SKANERA 3D

Postęp i rozwój antropologii nie jest możliwy bez ścisłej, stałej kooperacji antropologów z archeologami. Realia tej współpracy wciąż pozostawiają wiele do życzenia... Na szczęście widać światło w tunelu.

KRZYSZTOF BORYSŁAWSKI

Antropologia powszechnie kojarzy się z badaniem czaszek lub kości, rzadziej z rozważaniami dotyczącymi zróżnicowania odmianowego (ras) człowieka. Badanie materiałów kostnych rzeczywiście jest jedną z ważnych, tradycyjnych dziedzin antropologii. Jednak obejmuje ona znacznie większe obszary wiedzy. Wybitny antropolog Rudolf Martin zdefiniował antropologię jako naukę o człowieku w czasie i w przestrzeni. Natomiast polski antropolog Jan Czekanowski uznawał ją za naukę badającą człowieka, jako biologiczne podłoże zjawisk społecznych oraz biologiczne skutki tych zjawisk. W świetle tych definicji antropologia jest nauką interdyscyplinarną, szeroko współpracującą z innymi dziedzinami wiedzy. Należy bowiem pamiętać, że

człowiek współczesny powstał nie tylko w wyniku ewolucji biologicznej. Jak żaden inny gatunek, rozwijał równolegle swoją kulturę, tak materialną jak i duchową. Z kolei rozwój szeroko rozumianej kultury modyfikował ewolucję człowieka, powodując stopniowe jego uniezależnienie od twardych praw selekcji naturalnej. Coraz rzadziej zdarzało się, że umierali słabsi lub gorzej przystosowani do środowiska, a coraz częściej dobrostan populacji, społeczeństwa czy nawet pojedynczych osób zależał od kultury. Coraz mniejszą rolę odgrywały czynniki przyrodnicze, a coraz większą te wynikające z rozwoju kultury (typ gospodarki i związane z nim: dieta, aktywność fizyczna, status społeczny i materialny, etc). Dziś, według Herskovits'a (1948) „kultura jest wytworzoną przez człowieka najważniejszą częścią środowiska”. Obecnie jego ważnymi elementami są: mikroklimat pomieszczeń, oświetlenie, możliwości techniczne i finansowe zakupu żywności itp. Biologia i kultura są u współczesnych ludzi integralnie ze sobą związane i wzajemnie na siebie wpływają, dlatego w przypadku człowieka mówi się o ko-ewolucji biokulturowej.

Z tych rozważań wynika, że antropologia nie jest nauką jednorodną. Ma dwa podstawowe filary: antropologię fizyczną (biologia człowieka), która

zajmuje się biologicznymi uwarunkowaniami budowy i funkcjonowania człowieka oraz antropologię kulturową, która bada wszelkie aspekty jego kultury materialnej i duchowej.

INTERDYSCYPLINARNIE

Obszary zainteresowań antropologów fizycznych i kulturowych częściowo nakładają się oraz uzupełniają. Postęp i rozwój antropologii nie jest możliwy bez ścisłej, stałej kooperacji przedstawicieli obu tych dyscyplin. Z kolei konieczna jest również ich współpraca z innymi naukami, czasem z pozoru odległymi tematycznie, jak: demografia, zdrowie publiczne, ergonomia, kultura fizyczna, kryminalistyka, muzealnictwo, pedagogika, psychologia, socjologia, językoznawstwo, religioznawstwo, etnografia i wiele innych.

Nauką nader często współpracującą z antropologią jest archeologia – będąca czasem wręcz definiowana jako antropologia przeszłości (Renfrew, Bahn 2002). Obszarem, na którym tradycyjnie krzyżują się drogi antropologa i archeologa jest miejsce złożenia ludzkiego ciała do grobu. Zwykle oprócz szczątków kostnych można znaleźć tam mniej lub bardziej liczne ślady kultury materialnej, także te mówiące o duchowości i religii wyznawanej przez zmarłego. Ten wspólny obszar zainteresowań doprowadził do powstania nowych specjalizacji, jak archeotantologia i bioarcheologia¹, które łączą wiedzę i metody badawcze obu nauk (Roberts 2009, Szczepanek 2013).

OWOCNA WSPÓŁPRACA?

Wśród obszarów badawczych tradycyjnie uznawanych jako przynależne antropologii są badania osteologiczne wymarłych populacji (osteologia, gr.: *ostéon* - kość). Mają one ogromne znaczenie praktyczne. Pozwalają, niezależnie od archeologicz-

nych rozważań prowadzonych na podstawie śladów kultury materialnej, na ocenę kondycji biologicznej, trybu oraz jakości życia dawnej ludności. Umożliwiają zatem pełniejszy opis badanej paleopopulacji i dokładniejszą interpretację jej kultury. Z kolei dla antropologa, poznanie tzw. kontekstu archeologicznego nekropolii, a nawet pojedynczego pochówku stanowi cenną informację, która jest podstawą naukowych dociekań o związku cech biologicznych, możliwych do zaobserwowania na danym szkielecie, z właściwościami kulturowymi całej populacji. Jak widać „koło się zamyka”. I chociaż jest oczywiste, że współpraca antropologów z archeologami jest dla obu nauk niezwykle korzystna, w praktyce nie zawsze jest ona właściwie realizowana lub nie dochodzi do niej wcale, zgodnie ze znanym porzekadłem „każdy sobie rzepkę skrobie”.

W trakcie prowadzenia badań terenowych tak archeolodzy jak i antropolodzy zbierają dane, używając kart (formularzy) służących do porządkowania informacji – każdy we właściwy sobie sposób. Prowadzą dokumentację opisową, rysunkową oraz fotograficzną, która nie zawsze jest czytelna dla obu stron. W wyniku tego liczne opracowania badanych stanowisk sepulkralnych (nader rzadko realizowane w toku faktycznego współuczestnictwa antropologów i archeologów) pozostawiają wiele do życzenia. Zdarza się, iż brak informacji dyskwalifikuje stanowisko pod kątem opracowania naukowego. Konsekwencją stosowania różnych metod opisu stanowiska oraz braku wzajemnego zrozumienia potrzeb jest „oderwanie” szkieletu od kontekstu kulturowego. Winę za taki stan rzeczy ponoszą obie strony, których opieszale podejście do współpracy uniemożliwia szersze wykorzystywanie pozyskanych materiałów. Nie wystarczy ujednolicenie metod badawczych obu dziedzin,

I chociaż jest oczywiste, że współpraca antropologów z archeologami jest dla obu nauk niezwykle korzystna, w praktyce nie zawsze jest ona właściwie realizowana...

ani stworzenie uniwersalnej karty do zbierania danych archeologicznych i antropologicznych, jeżeli od wielu lat, mimo zapewnienia obu stron, niestety nierzadko brak jest prawdziwej współpracy ani nawet chęci do jej nawiązania.

FUNERALIA NA LEDNICY

Mając na uwadze powyższy problem podjęto inicjatywę corocznych spotkań (o charakterze warsztatów) dla przedstawicieli obu tych dziedzin w Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy. Odbywają się one z inicjatywą



WE WSPÓLNYM DZIAŁANIU: BADANIA ARCHEOLOGICZNO-ANTROPOLOGICZNE W LASACH PUSZCZY ZGORZELECKIEJ

archeologów: prof. Wojciecha Dzieduszyckiego i mgr Jacka Wrzeńskiego, pod patronatem Polskiego Towarzystwa Antropologicznego i Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich. W roku 2016 odbyły się już 19 Funeralia Lednickie. Spotkania te służą nie tylko przedstawianiu wyników prac naukowych i wymianie doświadczeń, ale głównie wzajemnej edukacji, nawet w tak podstawowej kwestii jak uzgadnianie terminologii zrozumiałej dla obu stron. W wyniku tych dyskusji powoli kształtuje się i upowszechnia

lub udoskonalenie metod tradycyjnych, m. in. dzięki rozwojowi nowoczesnych technik laboratoryjnych. Dziś ocena płci osobnika nie stanowi już problemu, bo dzięki umiejętności zbadania DNA kości można to ustalić z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością. Tą samą metodą potrafimy stwierdzić przypadki rozmaitych chorób, badać stopień pokrewieństwa między osobnikami, pochodzenie geograficzne czy odtwarzać szlaki migracyjne. Inne metody umożliwiają bardzo dokładne zbadanie składu mineralnego kości, co pozwala z dużą pre-



ORGANIZATORZY I UCZESTNICY WARSZTATÓW NAUKOWYCH FUNERALIA LEDNICKIE W 2015 R.

taka procedura eksploracji cmentarzysk i grobów, która powoduje, że zebrane dane i opracowania są łatwiej dostępne dla przedstawicieli obu nauk.

O CZYM „MÓWIĄ” KOŚCI

Badania osteologiczne, z którymi w głównej mierze kojarzy się zawód antropologa, były ważnym nurtem antropologii w okresie powojennym, ale na początku lat 70-tych ubiegłego wieku temat „wypalił się” i przez następne 20 lat nie powstało zbyt wiele publikacji w tym zakresie. Jednak w latach 90-tych nastąpiło wyraźne ożywienie i powrót do tej tematyki. Powodem było pojawienie się nowych metod badawczych w zakresie nauk przyrodniczych

czyżby ocenić dietę lub czas zgonu. Można „zajrzeć” w głąb kości lub odwzorować jej dowolną strukturę wewnętrzną bez konieczności zniszczenia cennego eksponatu, jak to ma miejsce w przypadku badania mumii. Możliwości w tym zakresie są coraz większe, a jedynym problemem, który nie pozwala na ich szerokie, rutynowe stosowanie są znaczne koszty.

NOWE TECHNOLOGIE – WIELKIE MOŻLIWOŚCI

Tak więc, w codziennej praktyce badawczej antropolog skazany jest na tradycyjne „szkiełko i oko”. Ale i tu pojawiły się nowe możliwości. Poszerzyła się liczba tzw. wyznaczników stresu fizjologicznego,

którym jest zaburzenie równowagi wewnętrznej (homeostazy) organizmu, wskutek jego reakcji na negatywne bodźce, takie jak: głód, niedobór niektórych minerałów w pożywieniu, choroby (szczególnie te przebiegające z wysoką temperaturą) lub ciężka praca fizyczna. W wyniku takich czynników dochodzi do zmian, które utrwalają się na kościach, zębach i są widoczne na szkieletach nawet długo po śmierci. Takie zmiany nazywamy właśnie wyznacznikami stresu fizjologicznego. Na ich podstawie można oceniać jakość życia populacji, także pradziejowych. Tradycyjnym, stosowanym od dawna wyznacznikiem stresu jest długość kości, co pozwala nam określić wzrost osobnika (m. in. Roberts 2009, Szczepanek 2013).

To dzięki tym nowym cechom i metodom wreszcie „przemówiły” szkielety dziecięce. Jeszcze do niedawna uznawano, że kości dzieci nie nadają się do jakichkolwiek analiz antropologicznych i nawet ich nie ewidencjonowano. Nie przestrzegano bezwzględnie obowiązującej dziś zasady niepomijania nawet najgorzej zachowanych szczątków. Dzieci przekazały nam wiele interesujących informacji, jak choćby to, że ostateczne odstawienie od matczynej piersi jest dla młodego organizmu ogromnym stresem, i że nie powinno to nastąpić przed upływem 2 - 2,5 roku życia.

ETYKA ZAWODU

Innym narastającym dziś problemem antropologów są kwestie etyczne dotyczące prowadzenia badań, konserwowania, a szczególnie przechowywania ludzkich szczątków kostnych. W środowisku antropologów (nie tylko w Polsce) temat ten jest szeroko dyskutowany, a poglądy skrajnie zróżnicowane. I chociaż antropologowie zawsze z wielką atencją traktowali ludzkie szczątki, jesteśmy często obligowani do zasięgania opinii komisji etycznej



TERENOWY TEAM IDEALNY: ANTROPOLOŻKA I ARCHEOLOG

W wyniku takich czynników jak: głód, niedobór minerałów, choroby lub ciężka praca fizyczna, dochodzi do zmian, które utrwalają się na kościach, zębach i są widoczne na szkieletach nawet długo po śmierci.

oceniającej plany badawcze w zakresie osteologii. Jeśli miałyby dojść do tego, że szkielet człowieka po przebadaniu zostawałby ponownie inhumowany, to z pewnością zahamuje to rozwój tej dziedziny. Szansa na to, że materiał osteologiczny dzięki nowym technikom mógłby być w przyszłości lepiej i dokładniej zbadany, mogłaby zostać zaprzeczona bezpowrotnie.

Aby rozwiązywać wskazane wyżej problemy potrzebna jest nie tylko bieżąca wymiana poglądów pomiędzy archeologami a antropologami. Należy również zintensyfikować wspólne działania badawcze, połączone z edukacją o korzyściach z realizacji projektów antropologiczno-archeologicznych. ▣

ZDJĘCIA:

P. KONCZEWSKI
D. MOROZ

LITERATURA DLA ZAINTERESOWANYCH:

HERSKOVITS M.J. 1948. *Man and his works: The science of cultural anthropology*, New York.
RENFREW C., BAHN P. 2002. *Archeologia. Teorie – Metody – Praktyka*, Warszawa.
ROBERTS CH. 2009. *Human remains in archaeology: a handbook*, Bootham, York.
SZCZEPANEK A. 2013. *Archeoanatomia pochówków zbiorowych od pradziejów po czasy współczesne*, Rzeszów.

PRZYPISY:

¹*Archeoanatomia zajmuje się społecznymi, kulturowymi i biologicznymi aspektami śmierci wśród dawnych społeczności ludzkich, zaś bioarcheologia wielokierunkowo bada szczątki organizmów (w tym ludzkie) odnajdywane podczas badań archeologicznych.*

O autorze:



KRZYSZTOF BORYSŁAWSKI
– dr hab., profesor w Katedrze Antropologii Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu i jej kierownik. Aktywny zwolennik interdyscyplinarnej współpracy antropologii z naukami pokrewnymi. Jego zainteresowania naukowe dotyczą ontogenezy człowieka (szczególnie okresu starzenia się), ekologii człowieka i biodemografii populacji współczesnych i paleopopulacji.

SZKIELETY Z KLOAKI: dzieciobójstwo w antycznym Aszkelonie?

W starożytności dzieci, aż do osiągnięcia stosownego wieku, nie były traktowane jako istoty w pełni ludzkie.

ALEKSANDRA GRZEGORSKA

Okrutne ze współczesnego punktu widzenia podejście do dzieci spowodowane było wysoką śmiertelnością wśród niemowląt. Odhumanizowanie noworodków sankcjonowało też dzieciobójstwo, które było praktykowane w wielu antycznych społeczeństwach. Opisy tego procederu w czasach starożytnych znane są ze źródeł pisanych, w tym z Biblii czy z korespondencji prywatnej. Przykładem jest grecki list z I wieku n.e., w którym mąż, Hilarion¹, nakazuje żonie zabicie dziecka, jeśli urodzi się przed jego powrotem i okaże się dziewczynką. Zdarzało się, że stosowano taką metodę regulacji liczby potomstwa, pozwalającą na eliminację dzieci o niechcianej płci. Według niektórych badaczy w wielu przypadkach decydowano się na nie zamiast aborcji bądź antykoncepcji, ze względu na mniejsze konsekwencje dla zdrowia kobiety.

W przypadku szczątków ludzkich odkrytych w trakcie wykopalisk archeologicznych potwierdzenie dzieciobójstwa jest trudnym zadaniem. Małe dzieci, a wśród nich zwłaszcza noworodki, często były duszone, topione lub porzucane, co nie zostawiało widocznych śladów na kościach. Chociaż analiza samych szkieletów nie pozwala ustalić przyczyny zgonu, to w połączeniu z kontekstem w jakim zostały znalezione, możemy odtworzyć wydarzenia z przeszłości. Znanych jest kilka stanowisk, w stosunku do których teza dotycząca dzieciobójstwa jest najbardziej prawdopodobna. W ten sposób zostały zinterpretowane między innymi odkrycia dokona-

ne w Aszkelonie, mieście położonym na południu współczesnego Izraela. Po podboju Aleksandra Wielkiego w IV w p.n.e. Aszkelon stał się ważnym hellenistycznym portem morskim, a w I w n.e. wszedł w skład Imperium Rzymskiego. Podczas wykopalisk archeologicznych, prowadzonych w południowej części miasta, odkryto łaźnię wybudowaną w IV w. n.e. i użytkowaną do VI w. n.e.

Ze względu na wielkość wykopu nie udało się odsłonić całego budynku. Badacze są jednak przekonani, że składał się z co najmniej dwunastu pomieszczeń. Nie sposób określić, czy była to niewielka łaźnia publiczna, czy duża łaźnia prywatna. Pod nią, wewnątrz kanalizacji, badacze odkryli szczątki około 100 noworodków wraz z kośćmi zwierzęcymi, fragmentami ceramiki i pojedynczymi monetami. Obecność wszystkich kości oraz ich ułożenie w pozycji anatomicznej oznacza, że znalazły się w kanałach wkrótce po śmierci, zanim tkanki miękkie uległy rozkładowi. W archeologii jednym z wyznaczników celowego pochówku jest umieszczenie obok zmarłego wyposażenia grobowego. Ciałom dzieci odkrytych w kanałach nie towarzyszyły dary, co może sugerować, że zwłoki zostały w tamtym miejscu po prostu porzucone.

Najważniejszym źródłem informacji o tajemniczych wydarzeniach mających miejsce w odkrytej w Aszkelonie łaźni są kości niemowląt, które mogą pomóc ustalić, czy w mieście doszło do dzieciobójstwa i jaka mogła być przyczyna umieszczenia

zwłok dzieci w kanałach. W celu ustalenia wieku noworodków antropolodzy zestawiali pomiary kości długich, które pozwalają uzyskać dokładność rzędu kilku tygodni. Noworodki odkryte pod łaźnią były w wieku między 33 a 43 tygodni, a dominowały dzieci od 38- do 40-tygodniowych (wiek liczony od poczęcia – przyp. red.), co jest tożsame z okresem porodu. W przypadku szczątków dziecięcych jedynym sposobem ustalenia płci jest przeprowadzenie badań DNA. Dlatego też badacze pobrali próbki z 43 lewych kości udowych, co miało uniemożliwić kilkukrotne zbadanie tego samego osobnika. Materiał DNA zachował się w zaledwie dziewiętnastu z nich, nie ponowiono jednak badań przy użyciu próbek pochodzącego z innych kości, na przykład zachowanych w większej liczbie kości łokciowych lub piszczelowych. Być może było to spowodowane złym stanem ich zachowania. W toku analizy ustalono, że czternaście szkieletów należało do chłopców, a pięć do dziewczynek. Choć dane dotyczyły zaledwie części szkieletów, wyniki badań statystycznych sugerują, że liczba kości chłopców przewyższała liczbę kości dziewczynek wśród wszystkich znalezionych w kanalizacji szczątków, a nie tylko wśród dziewiętnastu osobników, których DNA się zachowało.

Dominacja szczątków osobników płci męskiej może zaskakiwać, gdyż nawet współcześnie dzieci tej płci są preferowane w wielu krajach, gdyż są postrzegane jako przynoszące większe korzyści rodzinie. Stąd też bardzo szybko naukowcy zaczęli łączyć wysoki procent osobników płci męskiej z inskrypcją w języku greckim, odkrytą na budynku znajdującym się w pobliżu basenu. Chodziło o napis, który miał zachęcać do wejścia i zażywania przyjemności (niestety nie zachował się w całości). Podobne inskrypcje znane są też z innych budynków tego typu, a ich zakończenie bywa różne i dotyczy najczęściej kąpieli lub picia, biesiadowania. Archeolodzy uznali to za poszlakę wskazującą, iż budynek łaźni służył też jako dom publiczny. Nie jest to niczym zaskakującym w okresie późnoantycznym, z którego skądinąd pochodzą liczne przedstawienia prostytutek znajdowane wewnątrz tego typu przybytków. Jeśli łaźnia aszkełońska pełniła rzeczywiście funkcję domu publicznego, to zrozumiemy byłby wysoki odsetek szczątków przedstawicieli płci męskiej wśród znalezionych szkieletów, gdyż chłopcy mogli być eliminowani ze względu na swoją mniejszą użyteczność w tym procederze. Zatrzymanie wszystkich urodzonych dzieci nie byłoby bowiem opłacalne.

Można by snuć przypuszczenia, że przyczyną umieralności wśród noworodków była epidemia. Jednak w przypadku Aszkelonu wydaje się to mało prawdopodobne ze względu na brak szkieletów należących do płodów młodszych niż 38-tygodniowe oraz brak starszych dzieci. To zdaje się potwierdzać tezę o dzieciobójstwie, gdyż wszystkie niemowlęta

znajdowały się w okresie okołoporodowym i prawdopodobnie zmarły tuż po urodzeniu. W przypadku epidemii, doszłoby do wzrostu śmiertelności także u dzieci z innych grup wiekowych.

W świecie grecko-rzymskim dzieci nie były traktowane jako istoty w pełni ludzkie aż do przekroczenia określonego wieku, najczęściej 3-6 miesięcy (od chwili urodzenia). W przypadku śmierci przed jego osiągnięciem, nie chowano ich w ten sam sposób, co pełnoprawnych członków społeczeństwa. Dlatego też, samo miejsce porzucenia zwłok nie może być jedynym wyznacznikiem potencjalnego popełnienia zbrodni. Może oznaczać, że ciała były traktowane jak odpady i usuwane poprzez wyrzucenie. W kontekście Aszkelonu, podkreślane jest jednak, że gdyby nie traktować łaźni jako miejsca dzieciobójstwa, lecz jedynie jako miejsce utylizacji zwłok, to odkryto by również szczątki dzieci starszych niż wiek okołoporodowy.

Warto jednak zauważyć, że koncentracja szczątków noworodków jedynie w okresie połogu może być również powiązana z miejscem porodów, które być może znajdowało się w pobliżu. Antropolodzy badający szkielety porównali wiek znalezionych w Aszkelonie niemowląt do szczątków ze stanowiska Wharram Percy w Wielkiej Brytanii, które reprezentuje typowy rozkład wieku dzieci zmarłych z przyczyn naturalnych. W ich opinii dominacja szkieletów w wieku okołoporodowym oraz brak starszych osobników i płodów sugeruje, że na stanowisku w Aszkelonie doszło do zbrodni. Czy nie jest jednak możliwe, że szkielety znalezione w kanałach należały do niemowląt zmarłych z przyczyn naturalnych? Współczesne badania wskazują, że między 35 a 43 tygodniem (okres okołoporodowy) wzrasta prawdopodobieństwo śmierci wśród niemowląt, co pokrywa się z wiekiem który dominuje wśród szkieletów z kanałów. Możliwe, że w przypadku zgonu zaledwie kilka dni po przyjściu na świat, szczątki umieszczano w innym miejscu niż w przypadku starszych dzieci i dlatego mamy do czynienia z niezamierzoną selekcją wieku. Teoriom tym przeczy jednak stan zawiązków zębowych, które w szczątkach znalezionych w kanalizacji były zabarwione na ciemno-brązowo. Ponieważ inne kości nie nosiły takich zmian, zbadano przekrój dwóch spośród nich. Najprawdopodobniej zmiana ich koloru nastąpiła pod wpływem tlenku żelaza, na skutek krwotoku w okolicy czasu zgonu, co zdaje się być kolejnym argumentem na rzecz tezy o dzieciobójstwie.

Nie da się zaprzeczyć, że w okresie antycznym praktykowano dzieciobójstwo, jednak trzeba zaznaczyć, że nie miało to na pewno miejsca na każdym stanowisku, gdzie ta teza jest brana pod uwagę. Czy w przypadku Aszkelonu jest to prawdopodobna hipoteza? Wiele zebranych przez archeologów w toku wykopalisk dowodów wskazuje na to, że w mieście faktycznie mogło dojść do dzieciobójstwa. 📄



OLETARZ MARSA I VENUS Z MUZEUM PALAZZO MASSIMO ALLE TERME, PRZEDSTAWIAJĄCY PORZUCENIE ROMULUSA I REMUSA



Aszkelon na mapie Izraela

O autorce:



ALEKSANDRA GRZEGORSKA studentka czwartego roku Archeologii na Uniwersytecie Warszawskim. Specjalizuje się w bioarcheologii, a także interesuje ją obszar Bliskiego Wschodu, w szczególności południowy Lewant.

WYBRANA LITERATURA:

FAERMAN M., ETAL. 1998. *Determining the sex of infanticide victims from the late Roman era through ancient DNA analysis*. "Journal of Archaeological Science" 25 (9), s. 861-865.

MAYS S., JILL E. 2011. *Perinatal infant death at the Roman villa site at Hambleden, Buckinghamshire, England*. "Journal of Archaeological Science" 38 (8), s. 1931-1938.

SMITH P., GILA K. 1992. *Identification of infanticide in archaeological sites: A case study from the Late Roman-Early Byzantine periods at Ashkelon, Israel*. "Journal of Archaeological Science" 19 (6), s. 667-675.v

ZDJĘCIE:

BY URSUS (OWN WORK) [GFDL ([HTTP://WWW.GNU.ORG/COPYLEFT/FDL.HTML](http://www.gnu.org/copyleft/fdl.html)) OR CC BY-SA 3.0 ([HTTP://CREATIVECOMMONS.ORG/LICENSES/BY-SA/3.0/](http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/))], VIA WIKIMEDIA COMMONS

PRZYPISY:

¹List Hilariona (o numerze 744), wysłany z Aleksandrii i odnaleziony Oxyrhynchusie

Religia starożytnych CELTÓW



Mitologia celtycka pretenduje do miana najbogatszej w źródła spośród wszystkich mitologii indoeuropejskich. Jej specyficzny urok wynika w dużej mierze z niezwykle interesującej koncepcji śmierci, zaświatów i życia pozagrobowego, którą znamy z licznych form poetyckich i prozaicznych.

PRZEMYSŁAW DULĘBA

Przedstawienie celtyckiego boga Cernunnos na rytualnym kotle z Gundestrup

OFIARY

Ofiara w duchowym świecie Celtów służyła głównie regulowaniu zależności między światem realnym i nadprzyrodzonym. Mogła być składana z ludzi, zwierząt oraz przedmiotów. Depozyty ofiarne, głównie składane w jeziorach lub w rowach ofiarnych wokół świątyń, są w świecie celtyckim rzeczą powszechną.

Eponimiczne (czyli to od którego wywodzi się nazwa) stanowisko kultury lateńskiej w miejscowości La Tène nad jeziorem Neuchâtel w Szwajcarii według najnowszych ustaleń mogło pełnić rolę kultową. Odnaleziono tam relikty drewnianych pomostów, wokół których składano w ofierze różne przedmioty, głównie broń, narzędzia, ozdoby i części stroju. Przedmioty te zalegały przez lata na dnie jeziora, gdzie zachowały się w wysmienitym stanie. Antyczny historyk – Diodor Sycylijski pisał o zwyczajach występujących u Galów: „W świątyniach i świętych obwodach tego kraju znajdują się stosy złota, złożonego w ofierze bogom. I chociaż wszyscy Galowie lubią pieniądze, nikt tknąć go nie śmie, tak powstrzymuje wszystkich lęk przed bogami” (Bibliothèque V.17). Ofiary zwierzęce mogły być rytualnie spożywane w trakcie uctw, które towarzyszyły świętom, bądź też składane w całości danemu bóstwu, najczęściej poprzez spalenie.

W celtyckim sanktuarium w Gurnay-sur-Aronde (Francja) spotykamy oba typy ofiar: szczątki kostne wołów, które znajdują się w rowach ziemnych otaczających świętą przestrzeń oraz pozostałości po rytualnych uctwach, gdzie spożywano młode zwierzęta. W wielu źródłach antycznych przytaczana jest praktyka składania ofiar z ludzi, która według ich autorów, miała podkreślać „barbarzyństwo” Celtów. Potwierdzeniem takich praktyk są znaleziska bagienne, a zwłaszcza stanowisko Lindow Moss (Szkocja), gdzie w 1984 r. znaleziono dobrze zachowane ciało mężczyzny w sile wieku, którego zgładzono potrójną rytualną śmiercią: został uduszony, poderżnięto mu gardło i trzy razy uderzono go tępym narzędziem w czaszkę. Jego zwłoki poddano szczegółowym badaniom, które wykazały, że ów osobnik musiał należeć do warstwy arystokratycznej i był prawdopodobnie druidem.

ŚWIĄTYNIE

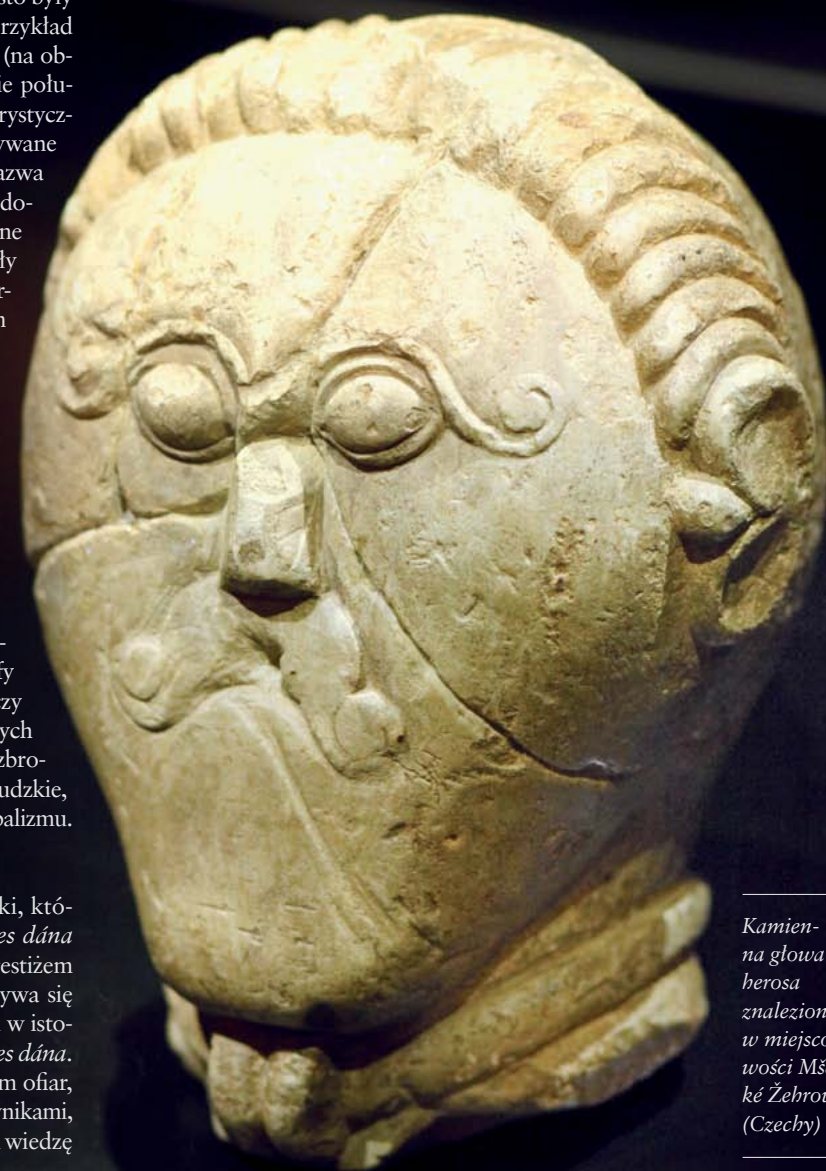
Święta przestrzeń, czyli oddzielenie strefy *sacrum* od strefy *profanum* odgrywało bardzo istotną rolę w kulturze celtyckiej. Znamy wiele świętych okręgów (celt. *nemeton*), które często były kojarzone z świętymi gajami, gdzie sprawowano kult, na przykład miejsce określane w źródłach pisanych jako Drunemeton (na obszarze plemiennym Galatów w Azji Mniejszej). Na terenie południowych Niemiec, Czech i Moraw spotykamy charakterystyczne obiekty kultowe, przez niemieckich archeologów nazywane *Vireckschanzen* („szańce czworokątne”), które, jak sama nazwa wskazuje, mają kształt czworokątnych wałów, otoczonych dodatkowo fosą, wewnątrz których znajdują się rowy ofiarne wypełnione depozytami. Konstrukcje tego typu pojawiały się u schyłku II wieku oraz w I wieku przed Chr. Najbardziej spektakularne sanktuaria celtyckie, niekiedy kształtem przypominające *Vireckschanzen*, znane są z terenów Galii, gdzie grupują się w dwóch strefach: w północnej - w Pikkardii, Szampanii, Burgundii (np. Gurnay-sur-Aronde, Ribemont-sur-Ancre) oraz w południowej - u ujścia Rodanu (np. Entremont, Roquepertuse). Chociaż w strefie północnej założenia świątynne wykonane były z drewna, a w południowej z ciosów kamiennych, to we wszystkich tych obiektach możemy zauważyć dominujący w dekoracji motyw „świętej głowy”, tak bardzo popularny w sztuce celtyckiej, który w tym wypadku urosł do rangi głównego obiektu kultu. Znajdujemy tam portyki z niszami wypełnionymi czaszkami, ossuaria zbudowane z ludzkich kości, reliefy z licznymi świętymi głowami, pale z czaszkami na szczycie czy makabryczne konstrukcje triumfalne w postaci ustawionych w szeregi szkieletów pokonanych wojowników w pełnym uzbrojeniu, ale pozbawionych głów. W miejscach tych szczątki ludzkie, co wykazały studia antropologiczne, często noszą ślady kanibalizmu.

KAPŁANI

U Celtów funkcjonował rozbudowany stan kapłański, który w źródłach irlandzkich często jest określany jako *oes dána* (irl. „ludzie sztuk”), który cieszył się niespotykanym prestiżem społecznym. Często wszystkich kapłanów celtyckich nazywa się druidami. Jest to zbyt daleko idące uproszczenie, bowiem w istocie druidzi byli tylko najważniejszymi przedstawicielami *oes dána*. Zajmowali się typowo kapłańskimi funkcjami – składaniem ofiar, celebrowaniem kultu. Byli też astronomami, lekarzami, prawnikami, sędziami, ludźmi nauki. Posiadali licznych uczniów, którym wiedzę

przekazywali ustnie, w formie poematów. Można domyślać się, że wiedza ta miała charakter ezoteryczny i nie mogła być spisana, chociaż sami druidzi posługiwali się czasem alfabetem greckim lub rzymskim. Autorzy antyczni, Grecy i Rzymianie, uważali druidów bardziej za filozofów niż za kapłanów. W ich kulturze nie było tak uniwersalnej i posiadającej tak dużego prestiżu warstwy kapłańskiej. Autorzy ci często stawiali hipotezę o domniemanych powiązaniach druidyzmu z filozofią pitagorejską, ze względu na głoszoną przez nich metempsychozę – przeświadczenie o wędrówce nieśmiertelnej duszy. Bystry obserwator celtyckich Galów – Cezar pisał: „Druidzi przede wszystkim pragną wpoić przekonanie, że dusza nie ginie, lecz przechodzi po śmierci z jednego ciała do drugiego i uważają, że wiara ta, usuwając strach przed śmiercią, jak najbardziej pobudza do waleczności.” (Commentarii de bello Gallico VI.14).

Innymi przedstawicielami kasty kapłańskiej byli bardowie i filidowie. Bardowie zajmowali się poezją liryczną, komponowali utwory epickie, które były bardzo popularne w społeczeństwie celtyckim.



Kamieńna głowa herosa znaleziona w miejscowości Mšec-ké Žehrovice (Czechy)



Filidowie byli wieszczami, uczonymi i wróżbitami. Zajmowali się rzucaniem zaklęć, tłumaczeniem znaków i innymi, różnego rodzaju praktykami magicznymi.

CELTYCKI PANTEON

Rekonstrukcja panteonu celtyckiego to rzecz kłopotliwa, bowiem znamy ponad czterysta zachowanych imion bóstw, z czego tylko ponad trzydzieści pojawia się więcej niż raz. Warto również podkreślić silne zróżnicowanie kultury celtyckiej, wynikające z podziałów plemiennych. Ta sama boska postać mogła w różnych częściach Celtyki mieć różne imiona. Dodatkowym problemem jest stapianie się rodzimych, celtyckich kultów z elementami kultów obcych. Najlepszy tego przykład znamy z terenu Galii w okresie następującym po podboju rzymskim. Na czoło galijskiego panteonu wysuwa się boska triada: Teutates, Taranis i Esus. Zgodnie z koncepcją wybitnego francuskiego językoznawcy Georga Dumézila owa triada odpowiadała trójpodziałowi społecznemu Indoeuropejczyków, który jest dobrze poświadczony w relacjach Cezara.

Teutates, którego imię tłumaczy się jako „cały lud” był opiekunem wszystkich członków plemienia, a składaną mu ludzką ofiarę topiono w beczce. Przedstawienie takiego rytuału jest znane z wyobrażenia na słynnym kotle znalezionym w duńskiej miejscowości Gundestrup. To rytualne naczynie powstało najprawdopodobniej na terenie naddunajskiego plemienia Skordysków, na przełomie II i I wieku przed Chr. Z kolei Taranis, którego imię wywodzi się od celtyckiego słowa *taran* czyli „grzmot, piorun”, był symbolicznie łączony z ogniem. Ofiarę jemu poświęconą palono w drewnianej klatce. Natomiast Esus, którego imię jest niejasne i prawdopodobnie znaczy „dobry” lub „pan”, mógł należeć (według Dumézila) do grupy tzw. bóstw suwerennych. Znane są jego przedstawie-

Scena pochodu wojowników przedstawiona na kotle z Gundestrup. Z lewej strony wyobrażono ofiarę składaną celtyckiemu bóstwu Teutatesowi.

KSIEGARNIA ODKRYWCY



CELTICA. STUDIA Z DZIEJÓW CELTÓW „Celtica” to zbiór artykułów naukowych, które pozwalają wejrzeć w różne aspekty badań nad Celtami i prezentują wielość kategorii źródełowych dlań dostępnych.

ZAMÓWIENIA:
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41

nia jako drwala ścinającego drzewo (na galo-rzymskiej płaskorzeźbie z Trewiru oraz na oltarzu znalezionym pod Notre-Dame w Paryżu). Ofiarę przeznaczoną Esusowi, według przekazów pisarza antycznego Lukana, wieszano na drzewie i spuszczano z niej krew.

Niezwykle popularnym we wszystkich regionach Celtyki żeńskim bóstwem była Epona, której imię wywodzi się od gal. *epos* - „klacz”. Na przedstawieniach ikonograficznych występowała w towarzystwie konia lub źrebiąt. Szczególnie czczona na terytorium galijskiego plemienia Eduów (dzisiejsza Burgundia), spełniała rolę opiekunki urodzaju i płodności. Bóg Lug, którego imię znaczy zapewne „światlisty”, był opiekunem sztuki, wiedzy i umiejętności, wielkim czarownikiem i lekarzem, dawcą światła słonecznego. Innym ważnym bóstwem był Cernunnos („rogaty”, od irl. i wal. *korn* - „róg”) pan dzikich zwierząt i lasu, przedstawiany jako mężczyzna z jelenimi rogami, siedzący ze skrzyżowanymi nogami. Pośród jego atrybutów również dominowały przedmioty, które wiążą się z symboliką obfitości i płodności.

ŚWIĘTA CELTÓW

Religia celtycka wpisywała się w naturalny cykl węgetacyjny, z którym związany jest celtycki kalendarz. Najważniejsze święta znane z tradycji iryjskiej to: Samain (30 października / 1 listopada), Imbolc (1 lutego), Beltane (1 maja), Lugnasad (1 sierpnia). Święto Samain (którego ludową wersją jest Halloween) było czasem wspominania zmarłych, momentem pojawienia się duchów przodków, początkiem zimy i zarazem pierwszym dniem nowego roku. Imbolc to czas związany z pierwszą mlecznością owiec, święto ogniska domowego, któremu prawdopodobnie patronowały opiekuńcze bóstwa żeńskie. W trakcie święta Beltane (które z kolei przetrwało wśród ludu jako Noc Walpurgii) rozpalano rytualne ogniska, obok których przeganiano bydło,



Przedstawienie boga Taranisa w otoczeniu dzikich i fantastycznych zwierząt

chroniąc je w ten sposób od chorób. Był to początek sezonu letniego, związany z pasterstwem. Nazwa święta wywodzi się prawdopodobnie od boga bydła – Belenos. Natomiast w trakcie letniego święta Lugnasad, jak sama nazwa wskazuje, czczono Luga. Był to czas po żniwach i okazja do radosnych uczt i plemiennych spotkań. Odbýwały się wówczas konkursy i festiwale bardów, publiczne zawody i pojedynki.

CELTYCKA SPUSCIZNA

Cywilizacja starożytnych plemion celtyckich w okresie swej dominacji w Europie od V do I w. przed Chr. zajmowała ogromny obszar, przyjmując różnorodne lokalne formy. Obszar oddziaływania stworzonej przez Celtów kultury lateńskiej znacznie przekraczał zasięg ich rodzimych siedzib. Wytwory celtyckich rzemieślników docierały daleko na północ i na wschód. Dzięki licznym kontaktom handlowym i dyplomatycznym oraz wspólnym wyprawom kolonizacyjnym i wojennym, sąsiednie ludy przejmowały niektóre zwyczaje praktykowane przez Celtów. Upadek dominacji cywilizacji lateńskiej nie jest jednoznaczny z końcem kultury celtyckiej. W celtyckich prowincjach *Imperium Romanum* powstał nowy model kulturowy, będący fuzją rodzimej tradycji ze zdobyczami cywilizacji świata antycznego. Dotyczy to również sfery religijnej, gdzie powstał w ten sposób oryginalny zespół wierzeń. Tylko tereny północno-zachodniej Celtyki (Wielka Brytania i Irlandia) zdołały zachować tradycję czystą od naleciałości rzymskich. To spowodowało, że właśnie stamtąd pochodzi największa ilość źródeł pisanych przydatnych w rekonstrukcji religii celtyckiej. Na tychże terenach we wczesnym średniowieczu obserwujemy niezwykle interesujący proces chrystianizacji cywilizacji celtyckiej, która paradoksalnie poprzez swą pogańską specyfikę, tak odległą od cywilizacji

grecko-rzymskiej, była dobrze na to przygotowana. Stąd proces ten przeszedł niezwykle szybko. Chrześcijańscy misjonarze trafili na podatny grunt, co więcej, zdecydowana większość starych instytucji kulturowych lub społecznych doskonale odnajdywała się w nowej perspektywie. Kolejnym paradoksem jest fakt, że to właśnie tej nowej cywilizacji chrześcijańskich Celtów z Irlandii, Szkocji i Walii zawdzięczamy przechowanie najcenniejszych źródeł nie tylko dotyczących pogańskiej mitologii, ale także sporego dorobku cywilizacji grecko-rzymskiej, który przetrwał przepisywany w celtyckich klasztorach na krańcach ówczesnego świata.

W efekcie dziesięcioleci badań archeologicznych, stale wzrasta ilość odkryć, które rzucają nowe światło na obrzędy i zwyczaje starożytnych plemion celtyckich. Nowoczesne metody eksploracji oraz znaczny postęp nauk przyrodniczych, pozwalają na pozyskiwanie wiadomości, o których wcześniejsi badacze mogli tylko marzyć. O tym, a także o Celtach zamieszkujących ziemie dzisiejszej Polski, opowiem w następnym numerze AŻ. ☐

Źródła fotografii:

str. 76: NATIONALMUSEET [CC BY-SA 3.0 (<http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0>) or CC BY-SA 2.5 (<http://creativecommons.org/licenses/by-sa/2.5>)], via Wikimedia Commons (Autor: Nationalmuseet, Roberto Fortuna og Kira Ursem)

str. 77: BY CESTU (OWN WORK) [GFDL (<http://www.gnu.org/copyleft/fdl.html>) or CC BY 3.0 (<http://creativecommons.org/licenses/by/3.0>)], via Wikimedia Commons (Autor: CeStu)

str. 78-79 : BY CLAUDE VALETTE (OWN WORK) [CC BY-SA 3.0 (<http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0>)], via Wikimédia Commons (Autor: Claude Valette)

O autorze:



DR PRZEMYSŁAW DULEBA Adiunkt w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, specjalista w dziedzinie archeologii barbarzyńskiej Europy, obecnie prowadzi badania nad kulturą lateńską na Śląsku.



WPUSZCZENI W PUSZCZĘ

PUSZCZA ZGORZELECKA „Z LOTU DRONA”. LAS NA PIERWSZYM PLANIE KRYJE RELIKTY OPUSZCZONEJ WSI TORMERSDORF, PO PRAWEJ NYSY ŁUŻYCKA

Puszcza Zgorzelecka, podobnie jak inne tereny leśne, nie znajdowała się dotychczas w centrum zainteresowań polskich archeologów. Do tej pory kojarzyła się głównie z forsowaniem Nysy Łużyckiej przez II Armię Wojska Polskiego w 1945 roku. Do dziś ziemianki, okopy czy stanowiska artyleryjskie są dla wprawnego oka łatwo dostrzegalne i tworzą specyficzny wojenny krajobraz. Okazuje się jednak, że reliktom nieodległej przeszłości towarzyszy o wiele starsze dziedzictwo kulturowo-przyrodnicze, badane od 2014 roku przez interdyscyplinarny zespół naukowców.

RADOSŁAW BIEL

Wszystko zaczęło się w 2007 z inicjatywy miejscowego archeologa (wówczas jeszcze studenta) Pawła Zawadzkiego. Wraz z koleżankami i kolegami ze Studenckiego Koła Naukowego Archeologów Uniwersytetu Wrocławskiego (Magdaleną Babiarz, Krystianem Książkiem, Ewą Lisowską, Maksymem Mackiewiczem i Michałem Torzem) rozpoczął

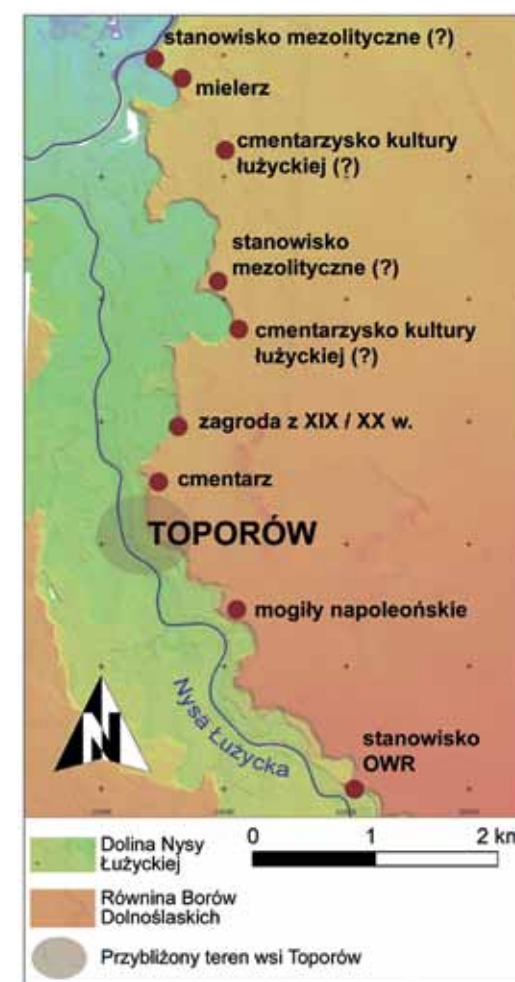
w okolicy opuszczonej wsi Toporów (Tormersdorf) poszukiwania mogił z okresu wojen napoleońskich. Skutkiem tych badań, oprócz odkrycia dwóch grobów wojennych z 1813 r., było zwrócenie uwagi na bogate i prawie nieznanie nauce dziedzictwo archeologiczne Puszczy Zgorzeleckiej, któremu towarzyszą relikty dawnego środowiska.

Różnorodnością i bogactwem puszczańskiego dziedzictwa zainteresowała się grupa naukowców skupionych przy Katedrze Antropologii Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, która przy wsparciu Lasów Państwowych (gospodarzy puszczy) i po uzyskaniu finansowania z Narodowego Centrum Nauki przystąpiła do realizacji projektu badawczego „Mieszkańcy, kultura i środowisko przyrodnicze Górnych Łużyc na przykładzie badań mikroregionu osadniczego Tormersdorf–Toporów”. W trakcie realizacji projektu początkowy skład złożony z archeologów i antropologów, na czele z Jackiem Szczurowskim, Barbarą Kwiatkowską oraz Magdaleną i Pawłem Konczewskimi, powiększył się niepomniernie. W pracach uczestniczą archeolodzy różnych specjalności, antropolodzy, paleobotanicy, paleozoologowie oraz leśnicy, a także, nader licznie, studenci i absolwenci Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, Uniwersytetu Wrocławskiego, Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu Zachodnich Czech w Pilźnie.

Nie jest możliwym szczegółowe przebadanie całego obszaru Puszczy Zgorzeleckiej, dlatego po przeczytaniu masy najróżniejszych dokumentów i zapoznaniu się z sytuacją w terenie, w pierwszej kolejności wytypowano opuszczoną wieś Tormersdorf / Toporów oraz pobliski cmentarz, położone ok. 20 km na północ od Zgorzelca. Pierwsze wzmianki historyczne o wsi sięgają średniowiecza, co potwierdziły badania archeologiczne. „Toporów” to wojenny kryptonim Tormersdorfu, nadany tej miejscowości w kwietniu 1945 r. Stała się ona wówczas centralnym punktem walk związanych z forsowaniem Nysy Łużyckiej przez II Armię Wojska Polskiego. W następstwie wojny miejscowość została opuszczona przez ludzi, a jej areal wchłonęła puszcza. Taka kolej losu, tragiczna dla mieszkańców Tormersdorfu, była jednak szczęśliwym trafem dla nauki, ponieważ umożliwiła realizację badań w stopniu niepomniernie szerszym, niż w przypadku gdyby wieś pozostała zamieszkała. W trakcie trzech sezonów badawczych w dużej mierze udało się rozpoznać kierunki jej rozwoju oraz poznać kulturę materialną mieszkańców. Przykładowo, w trakcie badań fragmentu starorzecza pobliskiej Nysy Łużyckiej, udało się odnaleźć unikatowy zespół nowożytnych łużyckiej ceramiki.

NA „SZLAKU BURSZTYNOWYM”?

Jak mówi znane polskie przysłowie, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Wraz z rosnącą liczbą odkryć, powiększał się również zespół zaangażowanych naukowców, do którego i ja miałem możliwość dołączyć. Rok 2016 przyniósł dosłownie lawinę nowych odkryć. Nauczaliśmy się bowiem obserwować krajobraz lasu pod kątem rozpoznawania reliktyw dziedzictwa. Początkowo, kierując się głównie archiwali, błędziliśmy po lasach poszukując



Przedstawienie Puszczy Zgorzeleckiej na XVII-wiecznej mapie Górnych Łużyc autorstwa Bartłomieja Scultetusa (ze zbioru P. Konczewskiego).

Numeryczny model terenu badanego fragmentu puszczy z lokalizacją niektórych stanowisk archeologicznych. Ostry zarys doliny rzeki jest na nim doskonale widoczny, czego nie widać tak dokładnie na zdjęciach lotniczych, gdyż dolina jest częściowo zalesiona. (opr. M. Mackiewicz i R. Biel)

stanowisk archeologicznych – niestety bez większego efektu. Codziennie pokonywaliśmy pieszo wiele kilometrów, znajdując głównie kilogramy prawdziwków, pojedyncze fragmenty nowożytnych ceramiki, drugowojenne niewypały i łuski po nabojach. Jednak



JEDEN Z GROBÓW ŻOŁNIERSKICH Z 1813 R. ODKRYTY W LESIE NIEOPODAL TORMERSDORF

z czasem doszliśmy do wprawy w odkrywaniu także starszych pozostałości kulturowych. Zaczęliśmy bowiem stosować sprzęt do badań geofizycznych i analizować dane z lotniczego skaningu laserowego powierzchni gruntu (LIDAR-u).

Najstarsze odkryte zabytki pochodzą ze środkowej epoki kamienia (mezolitu). Niewielką ich liczbę możemy datować na późny neolit i wczesną epokę brązu. Równie nieliczne pochodzą z wczesnych faz epoki żelaza, (co jest dość zaskakujące, wszak to okres w którym istniała w tym rejonie gęsta sieć osadnictwa kultury łużyckiej). Niestety do tej pory nie udało się potwierdzić jednoznacznie tej fazy osadnictwa w mikroregionie Toporowa, mimo, że istnieją informacje archiwalne o odkrytych tam w przeszłości trzech cmentarzyskach kultury łużyckiej.

Twórcy tej kultury z całą pewnością penetrowali badany przez nas fragment Puszczy Zgorzeleckiej. Świadczą o tym pojedyncze, charakterystyczne fragmenty naczyń, a także bezpośrednie sąsiedztwo osiedli odkrywanych przez niemieckich archeologów po zachodniej stronie doliny Nysy Łużyckiej – w tym rozległej ufortyfikowanej osady w Niederneundorf, którą widać z Toporowa.

Ku naszemu zaskoczeniu, w trakcie badań odkryliśmy kompleks stanowisk z późnego okresu wpływów rzymskich (II-IV w. n. e.), na który składają się relikty osady, piec dymarkowe do produkcji żelaza oraz grób ciałopalny. Mówimy o zaskoczeniu, ponieważ dotychczas uważano, że w okresie rzym-

skim Puszcza Zgorzelecka stanowiła anekumenę (obszar niezamieszkały przez ludzi). Odkrycie to rzuca nowe światło na rolę doliny Nysy Łużyckiej, która mogła być jedną z odnóg „szlaku bursztynowego”, łączącego prowincje cesarstwa rzymskiego z południowym wybrzeżem Bałtyku.

Badany fragment puszczy był zapewne rzeczywistą anekumeną we wczesnym średniowieczu. Dopiero w potem ludzie przybyli tam ponownie, z tych samych powodów, co w okresie wpływów rzymskich – w celu eksploatacji puszczańskich ekosystemów. Mowa tu przede wszystkim o łatwo dostępnych surowcach do wytopu żelaza: rudzie darniowej, drewnie przerabianym na węgiel drzewny (paliwo do pieców hutniczych) i wodzie niezbędnej w procesach hutniczych. O skali późnośredniowiecznej i nowożytnej produkcji hutniczej świadczą odkrywane przez nas masowo pozostałości mielerzy do produkcji węgla drzewnego oraz odkrywki pozostałe po wydobywaniu rudy. Natrafiłiśmy również na miejsca bezpośredniej produkcji żelaza – kuźnie usytuowane nad leśnymi strumieniami. Siła wody przepuszczanej przez koła wodne pozwalała napędzać młoty kuźnicze.

MIESZKAŃCY I ŚRODOWISKO PUSZCZY

W trakcie badań terenowych rejestrowaliśmy również relikty dawnego środowiska przyrodniczego i ślady transformacji dokonanych przez ludzi. Rozpoznaliśmy na przykład świadectwa odlesie-



WYKOPALISKA W STARORZECZU NYSY ŁUŻYCKIEJ PRZYNIOSŁY ODPOWIEDZI NA PYTANIA O TRANSFORMACJE RZEKI I UJAWNIŁY SETKI ZABYTKÓW ZALEGAJĄCYCH NA JEJ DNIĘ

nia fragmentów puszczy położonych nad Nysą, co w efekcie powyższego uruchomiło tzw. procesy eoliczne – zawianie piaskami osady z okresu wpływów rzymskich. Z czasem w miejscu osady, w wyniku procesu sukcesji wtórnej roślinności wyrósł nowy las. Równie ciekawe odkrycia dotyczyły biologii ludzi zamieszkujących puszczańską wioskę Tormersdorf. Badania antropologiczne ujawnionych szczątków ludzkich wskazują, że życie w puszczy nie należało do łatwych. Jej mieszkańcy ciężko pracowali. Nader często doznawali rozległych urazów ciała albo trapiły ich śmiertelne wówczas choroby, jak np. gruźlica. Ale co ciekawe, mogli liczyć na opiekę medyczną (odkryliśmy ślady zabiegów chirurgicznych), a także wykorzystywali protezy utraconych narządów, np. w oczodole jednej z czaszek tkwiło błękitne szklane oko.

Efekty pracy interdyscyplinarnego zespołu badawczego ukazują, że od tysiącleci ludzie eksploatowali zasoby Puszczy Zgorzeleckiej w stopniu o wiele intensywniejszym niż dotychczas przypuszczano.

Tylko w niewielkiej powierzchniowo ekumenie Toporowa (stanowiącej zaledwie 0,5 % powierzchni puszczy) zlokalizowaliśmy 26 stanowisk archeologicznych, z których 19 porasta las. Jednocześnie przekonaliśmy się, że aby skutecznie rejestrować i rozpoznawać specyficzne dziedzictwo kulturowo-przyrodnicze lasów, nie wystarczają tylko badania archeologiczne. Powinny im także towarzyszyć badania dawnych ekosystemów i krajobrazów. Takie szerokie, wielodyscyplinarne podejście do tematu wynika z trwających przez tysiąclecia interakcji między człowiekiem a środowiskiem. Rozpoznanie i zachowanie dla potomnych ich pełnego obrazu nie uda się dzięki podejmowaniu jedynie interesujących nas poszczególnych zagadnień. Będzie to możliwe tylko w wyniku kompleksowych badań. □

ZDJĘCIA:

P. WRONIECKI

P. ZAWADZKI

P. KONCZEWSKI



Badania geofizyczne pozwalają na rozpoznanie zarówno obiektów archeologicznych, jak również reliktyw dawnego środowiska przyrodniczego, a wszystko to bez konieczności rozkopywania ziemi.

Uczestnicy projektu Tormersdorf/Toporów w towarzystwie Służby Leśnej i saperów, którzy regularnie odbierają znajdowane przez nas niewypały. W środku prof. Barbara Kwiatkowska – prodziekan wydziału Biologii i Hodowli Zwierząt Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, z tyłu dr Jacek Szczurowski – kierownik projektu.

O autorze:



Mgr Radosław Biał
archeolog, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, doktorant Politechniki Wrocławskiej. Interesuje się kulturą materialną średniowiecza, a przede wszystkim zajmuje się praktycznym zastosowaniem nowoczesnych technologii i metod informatycznych w archeologii.

Archeologiczna niespodzianka W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ



PUSZCZA BIAŁOWIESKA W ZIMOWEJ SZACIE

Odkryte ostatnio za pomocą LiDAR-u¹ ślady działalności ludzkiej na terenach Puszczy Białowieskiej, mogą świadczyć o tym, że las skrywa jeszcze wiele nieodkrytych zabytków. Wstępne rozpoznanie m.in. liniowych konstrukcji zachęca do dalszych badań.²

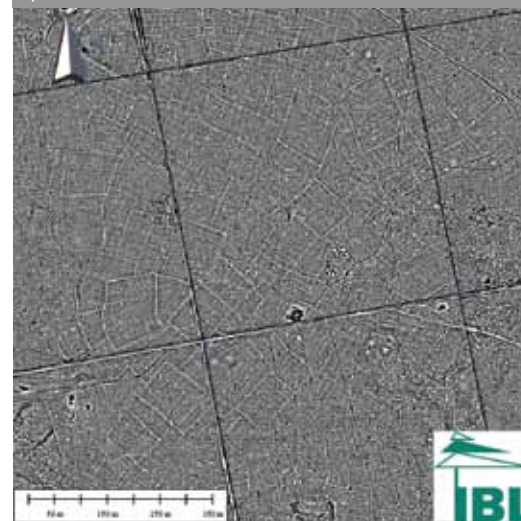
**RAFAŁ ZAPŁATA
KRZYSZTOF STEREŃCZAK**

Rozległe obiekty liniowe stanowią główną niespodziankę badań przeprowadzonych przez interdyscyplinarny zespół naukowców – archeologów oraz leśników, geodetów i specjalistów z zakresu geomatyki³. W wielu miejscach obiekty te układają się w zamknięte czworoboczne przestrzenie, widoczne na znacznych obszarach lasu. Posiadają zróżnicowaną długość (kilkadziesiąt metrów) i minimalną wysokość (ok. 20-30cm). Ich rozpoznanie stało się możliwe przez zastosowanie specjalistycznych przetworzeń i wysokiej jakości danych źródłowych z lotniczego skanowania laserowego, które pozyskano w ramach projektu „LIFE+ ForBioSensing PL Kompleksowy monitoring dynamiki drzewostanów Puszczy Białowieskiej z wykorzystaniem danych teledetekcyjnych”.

Obiekty te zostały częściowo zweryfikowane badaniami wykopaliskowymi, co m.in. doprowadziło do rozpoznania przez zespół IAE PAN konstrukcji kamienno-ziemnych o szerokości ok. 2 m. Zdaniem archeologów mogą one być pozostałościami po dawnych układach pól (granice, miedze itp.) Co ciekawe, napowierzchniowe liniowe konstrukcje znajdują analogie w literaturze przedmiotu, czego przykładem są m.in. zbliżone formą i kształtem historyczne obiekty rozpoznane w Polsce – w Górach Izerskich i Karpatach Wschodnich (Duma i in. 2015; Affek 2016), czy też obiekty gospodarki pradziejowej zlokalizowane w Niemczech, w Badenii – Wirtembergii (Hesse 2012).

Konstrukcje z Puszczy Białowieskiej w kilku miejscach znajdują się najprawdopodobniej pod

SKUPISKO OBIEKTÓW LINIOWYCH (UKŁADÓW KONSTRUKCJI CZWOROBOCZNYCH) NA TERENIE PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ. WIZUALIZACJA DANYCH LIDAROWYCH (PRZETWORZENIE LRM – ANG. LOCAL RELIEF MODEL). ŹRÓDŁO /OPRAC.: IBL



nowożytnymi kopcami i kurhanami datowanymi na wczesne średniowiecze, co może świadczyć o ich starszej chronologii. Obiekty te, w ramach poszczególnych skupisk, występują na powierzchni nawet kilkunastu oddziałów leśnych, zazwyczaj na terenach wyniesionych. Rozpoznanie dokładniejszej chronologii i funkcji odkrytych struktur przestrzennych wymaga dalszych badań. Jednak już teraz odkrycie rzuca nowe światło na postrzeganie Puszczy Białowieskiej, a także na metodykę prowadzenia badań archeologicznych na terenach leśnych. Odkrycie wskazuje na konieczność wnikliwszego i szerszego analizowania mikrorzeźby krajobrazów leśnych.

Badania prowadzono w związku z inicjatywą pt. „Inwentaryzacja dziedzictwa kulturowego”, w ramach usługi naukowo-badawczej pt. „Ocena stanu różnorodności biologicznej w Puszczy Białowieskiej na podstawie wybranych elementów przyrodniczych

i kulturowych” wykonywanej w 2016 r. na zlecenie Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych przez konsorcjum Instytutu Badawczego Leśnictwa w Sękocinie Starym (lider) oraz Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk (we współpracy z zespołem specjalistów spoza ww. instytucji). Osobą kierującą pracami terenowymi z ramienia IAE PAN był mgr Dariusz Krasnodębski.

**ZDJĘCIA:
R. ZAPŁATA**

WYKAZ CYTOWANEJ LITERATURY:

AFFEK A. 2016. *Past Carpathian landscape recorded in the microtopography*, „Geographia Polonica”, vol. 89 / 3, s. 415-424.

DUMAP., ŁUCZAKA., PIEKALSKIJ. 2015. *Kopaniec w Górach Izerskich. Przykład adaptacji wsi do skrajnych warunków środowiska naturalnego*, „Śląskie Sprawozdania Archeologiczne”, t. 57, s. 229-248.

HESSE R., 2012, *Detecting former field systems with airborne LIDAR – an overview of current methods*, [poster] - http://www.academia.edu/1941481/Detecting_former_field_systems_with_airborne_LIDAR_-_an_overview_of_current_methods

PRZYPISY:

¹ ang. *Light Detection and Ranging* - analiza danych lotniczego skanowania laserowego terenu

² Zapłata R., Stereńczak K. 2016. „Puszcza Białowieska, LiDAR i dziedzictwo kulturowe – zagrożenia wprowadzające.” Raport 11, 239-255.

³ Geomatyka nazywana „informatyką Ziemi”, to nauka o pozyskiwaniu, analizie i interpretacji danych, które odnoszą się do powierzchni Ziemi.



BEZ DANYCH LIDAROWYCH NIEWIELKA RÓŻNICA WYSOKOŚCI JEST TRUDNO UCHWYTHNA W TERENIE. STRZAŁKAMI WSKAZANO GRZBIET „WAŁU”, LINIĄ PRZERYWANĄ – ZARYS, A TYCZKAMI – GRZBIET I PODSTAWĘ WYNIESIENIA.

O autorze:



dr RAFAŁ ZAPŁATA
pracownik Zakładu Konserwacji Zabytków i Ochrony Krajobrazu w Instytucie Historii Sztuki na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Specjalista w zakresie stosowania metod nieinwazyjnych, teledetekcji, w tym skanowania laserowego w ochronie zabytków. Absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. E-mail: rafalzaplata@poczta.onet.pl

O autorze:



dr inż.
KRZYSZTOF STEREŃCZAK
pracownik Zakładu Zarządzania Zasobami Leśnymi w Instytucie Badawczym Leśnictwa. Specjalista w zakresie wykorzystania geomatyki w analizach środowiska leśnego. Absolwent Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. E-mail: K.Stereńczak@ibles.waw.pl

KONFERENCJA 50 TWARZY ZBRODNI Wrocław 2016



Zbrodnie niejedno ma oblicze... Wielopostaciowość tego zjawiska jest tematem corocznej studenckiej konferencji kryminalistycznej „50 twarzy zbrodni”, organizowanej przez działające na Uniwersytecie Wrocławskim Koło Naukowe Antropologów „Kostka” oraz Studenckie Koło Naukowe Kryminalistyki.

WERONIKA CIESZYŃSKA

W roku 2016 odbyła się już trzecia edycja tego wydarzenia. Miało ono miejsce na wrocławskim Wydziale Prawa Administracji i Ekonomii w dniach 2-4 grudnia. Konferencję otworzył wykład plenarny prof. dr hab. Ryszarda Jaworskiego, omawiający złożoność problematyki badawczej, kryminalistyki i możliwości wykorzystania wykrywczy kłamstw. Pierwszy blok tematyczny dotyczył archeologii. Archeologia sądowa, mało znana i niekiedy niedoceniana, jest niezmiernie ważna, zarówno we współczesnym wykrywaniu sprawców przestępstw, jak i w badaniu zbrodni dawno już zapomnianych. Nie zajmuje się ona, jak nieraz się sądzi, kradzieżami czy fałszerstwami zabytków, lecz bada miejsca zbrodni i znalezione tam przedmioty, stosując metody rekonstrukcji przeszłości wypracowane przez tę dyscyplinę naukową. Mówił o tym dr Paweł Konczewski, archeolog sądowy i współautor książki „Archeologia sądowa w teorii i praktyce”. W kolejnych referatach podejmowano zagadnienia związane ze zbrodniami dawnymi, jak na przykład wyróżnione wystąpienie Aleksandry Grzegorskiej pt. „Szkielety z kloaki: Dzieciobójstwo w późnoantycznym Aszkelonie?”, a także tematy bardziej współczesne, jak referat mgr Anety Urbaniak pt. „Społeczno-prawny wymiar archeologii i antropologii sądowej – w poszukiwaniu ofiar zbrodni komunistycznych”. Drugi, a zarazem ostatni tego dnia blok oscylował wokół kryminalistyki. Kanibalizm, wiarygodność analiz DNA, badania poligraficzne, to tylko część zagadnień jakie przedstawili prelegenci.

Kolejny dzień konferencji rozpoczął się wykładem plenarnym mgr Agaty Thannhäuser, antropolog sądowej, która we współpracy m.in. z dr med. Łukaszem Szleszkowskim zidentyfikowała słynną sanitariuszkę z oddziału Łupaszki – Inkę (Danutę Siedzikówną). Pani Thannhäuser wprowadziła słuchaczy w tajniki swojego zawodu, co było wstępem do bloku antropologicznego. Obecni mogli między innymi

dowiedzieć się o szacowaniu płci na podstawie najmniejszej strzałkowej średnicy kości udowej (wystąpienie mgr Anny Apanasewicz), o problematyce identyfikacji zwłok NN (referat pani Pauliny Iwanickiej), albo o tym, kiedy możemy podejrzewać, że samobójstwo jest jedynie zamaskowaną zbrodnią (wykład Tomasza Bredzika pt. „Zbrodnie maskowane jako akt samobójczy”). Referat Moniki Głąbińskiej pt. „Kości zawsze mówią prawdę. Jak naprawdę wyglądała kara śmierci w latach 1948-1956?” nawiązywał zarówno do wystąpień dr Konczewskiego oraz mgr Thannhäuser, jak i mgr Urbaniak. Prelegentka mówiła o poszukiwaniu szczątków ofiar komunizmu, co jest bardzo aktualnym tematem nie tylko naukowym, lecz również społecznym i humanitarnym. Identyfikacja odnalezionych szczątków ofiar komunizmu oraz dokładny opis



DR PAWEŁ KONCZEWSKI
PODZAS WPROWADZENIA
DO BLOKU ARCHEOLOGICZNEGO



DYSKUSJA PO REFERATACH BLOKU ANTROPOLOGICZNEGO

tęgo jak wyglądała ich śmierć, nie byłyby możliwe bez zbadania zarówno materiału kostnego, jak i samego miejsca zbrodni, a także znalezionych tam przedmiotów. To pokazuje jak ważna jest współpraca archeologów i antropologów sądowych. Antropologia sądowa jest dziedziną stosunkowo nową, ale nie obcą. Została ona rozslawiona przez literaturę kryminalną oraz serial „Kości”. Badanie materiału kostnego jest istotną, ale nie jedyną częścią pracy specjalisty w tej dziedzinie. Antropolog sądowy identyfikuje również osoby na podstawie zdjęć z monitoringu (specjalistką w tej dziedzinie jest mgr Thannhäuser), a także pomaga ustalić wiek ofiary w przypadku przestępstwa pedofilii.

Po południu miał miejsce kolejny, bardzo obszerny blok biologiczno-medyczny. Temat genetyki został rozważony na wielu płaszczyznach, a uczestnicy mogli dowiedzieć się o tym, czy geny mogą wpłynąć na skłonności ludzi do popełniania przestępstw (wystąpienie Agnieszki Myłki pt. „Oddziaływanie genów na osobowość antyspołeczną w kontekście przestępczości”) oraz o tym, czy wraz ze śmiercią ustaje aktywność genów (wykład Pauliny Czechowicz, Karoliny Cukierskiej i mgr Dominiki Pluty pt. „Kiedy geny kończą swoją pracę?”). W czasie przerwy odbyła się sesja posterowa, gdzie wprowadzono zebranych w zagadnienia odontologii, mikrobiologii sądowej, śmierci i badań materiału kostnego. Po niej poświęcono czas zagadnieniom identyfikacji sprawców przestępstw oraz analizie śladów pozostawionych na miejscu zbrodni.

Trzeci dzień konferencji poświęcony był szerokiemu spektrum zagadnień. W pierwszym bloku socjologiczno-psychologicznym prelegenci zajęli się przyczynami zbrodni leżącymi w ludzkiej psychice. Panel rozpoczął się referatem pt. „Czy zło jest w każdym z nas?” autorstwa Joanny Wysockiej, a zakończył wystąpieniem Roberta Dudka wprowadzającym słuchaczy w tajniki pracy psychologa sądowego („Psychologia w służbie kryminalistyki”).

Kolejny panel poruszał kwestie prawne. Tematyka prelekcji była bardzo zróżnicowana, poczynając od wystąpienia pani Agaty Pietrzak („Kazirodztwo w ujęciu kryminologicznym”), a skończywszy na wykładzie pani Katarzyny Chabowskiej o hipnozie w prowadzeniu dochodzenia śledczego („Zagadnienie hipnozy na gruncie polskiego kodeksu postępowania karnego”). Konferencję zakończył blok kryminalistyczno-informatyczny, gdzie można było dowiedzieć się między innymi o tym, czym zajmują się polskie Archiwa X (referat pani Natalii Pietruszki pt. „Z Archiwum X – zbrodnie, które wstrząsają nawet po latach”), a także o tajemnicach internetu (wystąpienie pana Jakuba Juszcakiewicza pt. „Jak dużo o nas może wiedzieć Internet?”).

Po dyskusji i krótkiej przerwie nastąpiło wręczenie nagród za najlepsze referaty i postery. W kategorii „referat” pierwsze miejsce zdobył Jakub Winkler Galicki za prelekcję pt. „NGS jako źródło informacji dla FDP – czyli sekwencjonowanie nowej generacji źródłem informacji o wyglądzie osoby.” Laureatkami drugiego i trzeciego miejsca zostały kolejno Agata Bisiecka (za wykład pt. „Identyfikacja śladów krwawych na miejscu zdarzenia – pułapki i niejasności”) oraz Magda Wiązek (za wystąpienie pt. „Ekspertyza cheiloskopiowa – dyskurs akademicki czy dowód główny w sprawie?”). W kategorii „poster” nagrodę zdobyły Paulina Adamczyk i Angelika Słodka („Zbrodnie zapisane w kościach – ostatni oddech”).

Konferencję można określić jako udaną. Dyskurs, jaki miał miejsce w jej trakcie, jest bardzo potrzebny. Archeologia, antropologia sądowa oraz inne dziedziny są bowiem nieocenioną pomocą w wykrywaniu sprawców przestępstw. W tym roku czeka nas IV edycja konferencji i mamy nadzieję, że będzie się cieszyła równie dużym zainteresowaniem.

ZDJĘCIA:
EWA OPERACZ

AGATA BISIECKA NAGRODZONA II MIEJSCEM ZA REFERAT PT. „IDENTYFIKACJA ŚLADÓW KRWAWYCH NA MIEJSCU ZDARZENIA - PUŁAPKI I NIEJASNOŚCI”



O autorce:



WERONIKA CIESZYŃSKA
Studentka biologii człowieka oraz filologii serbskiej i chorwackiej na Uniwersytecie Wrocławskim. Członkini Koła Antropologów „Kostka” oraz Studenckiego Koła Naukowego Paleobiologów. Interesuje się szeroko pojętym wykorzystaniem antropologii w różnych dyscyplinach naukowych.

PRENUMERUJ I KORZYSTAJ!

„ARCHEOLOGIA ŻYWA” POWRACA!

NOWA, CIEKAWSZA, GRUBSZA! CO KWARTAŁ NOWY NUMER!

MOŻESZ JĄ ZNOWU ZAPRENUMEROWAĆ. ZRÓB TO TERAZ!

GWARANTUJEMY:

- STAŁĄ CENĘ przez cały okres prenumeraty;
- SZYBKĄ DOSTAWĘ pod wskazany adres – możesz komuś zrobić miły prezent;
- OTRZYSKANIE specjalnych UPOMINKÓW I DODATKÓW jedynie dla prenumeratorów;

PRENUMERATA KRAJOWA:

- 4 kolejne wydania w cenie **60 zł** – to ponad 10% rabat od ceny regularnej

PRENUMERATA ZAGRANICZNA: (droższa od krajowej o różnicę ceny wysyłki):

- list zwykły – **100,00 zł** (w tym przesyłka 40 zł)
→ list priorytetowy – **112,00 zł** (w tym przesyłka 52 zł)

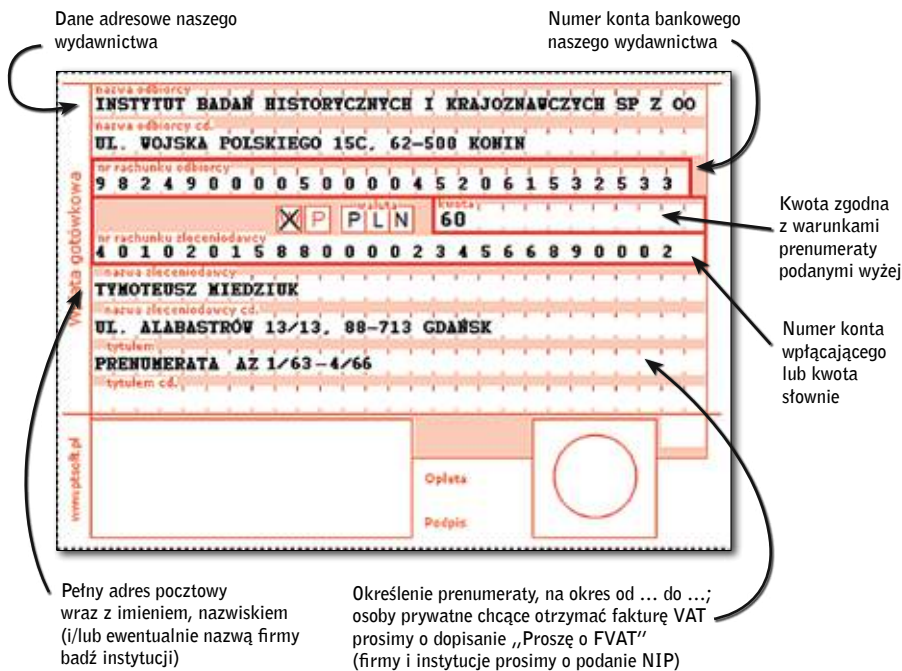
UWAGA! – JEST TEŻ MOŻLIWOŚĆ ZAMÓWIENIA I KUPIENIA POJEDYNCZEGO NUMERU KWARTALNIKA W CENIE REGULARNEJ 16,80 ZŁ

TYLKO PRENUMERATORZY* MOGĄ ZAKUPIĆ ARCHIWALNE NUMERY

"ARCHEOLOGII ŻYWEJ" w cenie **5,00 zł** za egzemplarz (razem z wysyłką)**

* Nie dotyczy prenumerat zamawianych u pośredników; zagraniczni prenumeratorzy powinni dopłacić różnicę wynikającą z kosztów wysyłki w Polsce poza granice kraju (kwotę podamy po złożeniu zamówienia).

** Od numeru 40 do 62 (z lat 2008–2012) plus 2 numery specjalne;
Zamówienie można złożyć mailem na adres:
prenumerata@archeologia.com.pl lub telefonicznie 71 329 71 71



PRENUMERATĘ ZAMAWIAMY:

NAJPROŚCIEJ

- ➔ dokonując wpłaty (wzór obok)
Dla wpłacających z zagranicy
BIC / SWIFT – ALBPPLPW numer
PL98249000050000452061532533

NAJWYGODNIEJ

- ➔ wysyłając SMS o treści PREN
na numer **501 675 126**.
Oddzwonimy i przyjmujemy zamówienie
(koszt smsa wg Twojej taryfy)

TRADYCYJNIE

- ➔ wysyłając e-mail na adres:
prenumerata@archeologia.com.pl
albo dzwoniąc: **71 329 71 71**
(lub fax: **71 328 83 71**)

WYSYŁAJĄC LIST

- ➔ Dział prenumeraty wydawnictwa IBHiK,
ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław

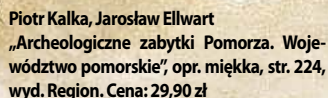
ON-LINE

- ➔ pod adresem
<http://instytut.odkrywca.pl>

DZIAŁ PRENUMERATY WYDAWNICTWA IBHiK

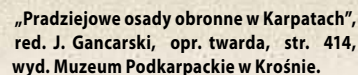
ul. Kaszubska 4, 50-214 Wrocław,

tel. 71 329 71 71, faks 71 328 83 71 e-mail: prenumerata@archeologia.com.pl



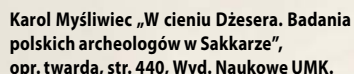
Pierwszy, przygotowany w takiej formie, przewodnik po zabytkach archeologicznych Pomorza, prezentujący najciekawsze stanowiska i obiekty archeologiczne, placówki muzealne i skanseny tematyczne, znajdujące się na terenie województwa pomorskiego. Opisano tu miejsca i obiekty, które są warte zobaczenia i które można swobodnie zwiedzać, gdyż są dobrze widoczne w terenie i znajdują się

w miejscach w miarę łatwych do spenetrowania. W celu wprowadzenia czytelników w szeroką tematykę archeologii autorzy przygotowali dwa rozdziały, opisujące najdawniejsze dzieje Pomorza oraz historię prowadzonych na jego terenie badań archeologicznych.



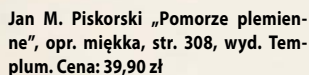
Cena: 83 zł

Tom ten jest próbą nakreślenia obszernej problematyki pradziejowego osadnictwa obronnego w Karpatach, zarówno po stronie polskiej, jak i naszych sąsiadów z południa. Zamieszczone w publikacji artykuły przybliżają czytelnikowi rozbudowane systemy obronne istniejące na terenie Rumunii, Węgier, Słowacji oraz Polski w długim przedziale chronologicznym poczynawszy od młodokresu lateńskiego. W artykułach zapre-



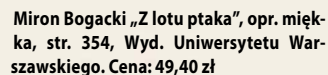
Cena: 48 zł

Monografia ta jest syntezą osiągnięć naukowych polsko-egipskiej misji archeologicznej, która od 1987 roku prowadzi wykopaliska po zachodniej stronie piramidy Dżesera (tzw. schodkowej), wzniesionej przez legendarnego architekta o imieniu Imhotep w początkach III dynastii (ok. 2650 rok p.n.e.). Misją kieruje autor książki. Efektem dwudziestu dotychczasowych kampanii wykopaliskowych było odkrycie dwóch cmentarzysk z epok odległych od siebie o dwa tysiąclecia: pierwsza z nich, to nekropolia wielmożów ze schyłkowej fazy tzw. Starożytności (ostatnie stulecie III tysiąclecia p.n.e.), druga zaś pochodzi z Okresu Ptolemejskiego (czyli ostatnie stulecie I tysiąclecia p.n.e.)



Autor książki jest zdania, iż wśród spraw ciągle jeszcze niedostatecznie wyjaśnionych na pierwszy plan wysuwają się kwestie zasiedlenia Pomorza w okresie tzw. wędrówek ludów, a także problemy struktury plemiennej i politycznej tego regionu w okresie od VI po XII w., wreszcie zagadnienia przynależności plemiennej ludności zamieszkującej wówczas tamte tereny. Kiedy Słowianie przybyli na Pomorze i z jakich stron? Czy i ewentualnie w jakim sensie można mówić o Pomorzanaż w okresie wczesnego Średnio-

wieczy? Na te i inne pytania Jan Piskorski stara się odpowiedzieć, przybliżając czytelnikowi zestawienie wyników swoich badań.



W publikacji opisano sposoby wykonywania zdjęć z powietrza oraz efekty fotograficzne, które udaje się uzyskać przy użyciu balona i latawca. Autor przedstawił historię powstania i rozwoju tych metod, a następnie – na podstawie własnych doświadczeń – przeanalizował ich możliwości i ograniczenia oraz porównał do innych sposobów fotografowania z lotu ptaka. Zdjęcia z powietrza to wyjątkowa forma dokumentacji, która znacznie poszerzy-

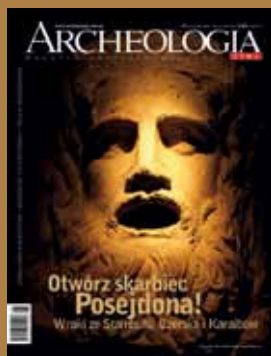
ła horyzonty badawcze w archeologii i innych dziedzinach nauki. Stanowi doskonałe narzędzie zarówno przy poszukiwaniu nowych stanowisk archeologicznych, jak i podczas dokumentowania prac wykopaliskowych.

Znajdź nas na
www.odk.pl

Przyjdź
na ul. Narutowicza 46 w Łodzi



Nr 5(45)



Nr 6(46)



Nr 1(47)



Nr 2(48)



Nr 3(49)



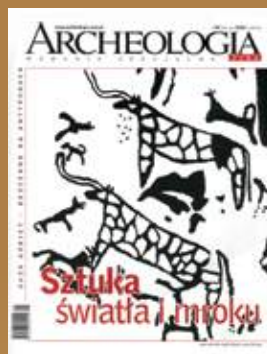
Nr 4(50)



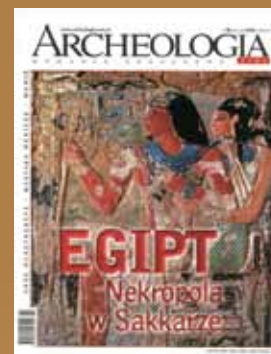
Nr 5(51)



Nr 6(52)



Nr 1(2010)



Nr 2(2010)



Nr 1(53)



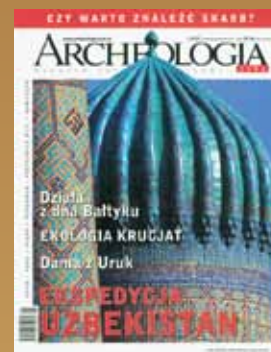
Nr 2(54)



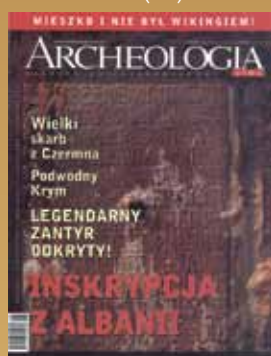
Nr 3(55)



Nr 4(56)



Nr 5(57)



Nr 6(58)



Nr 1(59)



Nr 2(60)



Nr 3(61)



Nr 4(62)

AKTUALNOŚCI Z PRZESZŁOŚCI W TWOIM DOMU

Zapraszamy do prenumeraty naszego magazynu.

Prenumerata „Archeologii Żywej” to najwygodniejszy i najszybszy dostęp do nowości w świecie polskiej i światowej archeologii. Naszym Czytelnikom oferujemy wygodne i różnorodne formy prenumeraty. (Szczegółowe informacje w środku – strona 88).

Uwaga – do nabycia wszystkie numery archiwalne jakie wydaliśmy w latach 2008-2012 (w tym dwa wydania specjalne) oraz numery sprzed 2008 roku (od 16 do 38 – ilość ograniczona!)

Regularna cena numeru, razem z wysyłką w Polsce, to 8,00zł. Czytelników z zagranicy prosimy o doliczenie kosztów wysyłki do swojego kraju. (Dokładne informacje na temat cenników można uzyskać na stronach Poczty Polskiej lub w naszym wydawnictwie.)

Wszelkie pytania dotyczące zamówień i zakupu prosimy kierować do redakcji:

tel. 71 329 71 71, tel./fax 71 328 83 71,

e-mail: prenumerata@archeologia.com.pl

Wpłaty należy dokonywać na nr konta:

Alior Bank SA 98 2490 0005 0000 4520 6153 2533

"Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych" Sp. z o.o.

62-500 Konin ul. Wojska Polskiego 15c

ZAPRASZAMY NA NASZĄ STRONĘ:

www.archeologia.com.pl

ZNAJDŹ I POLUB NASZ PROFIL NA FACEBOOKU:

www.facebook.com/ArcheologiaZywaNowa

